ZNAK

MIESIĘCZNIK

42

KRAKÓW

ROK IX GRUDZIEŃ 1957

Adres redakcji: Kraków, ul. Sławkowska 32, I p.

Redakcja przyjmuje: we wtorki i piątki, godz. 12—14.

Adres administracji: Kraków, Wiślna 12, I p. tel. 213-72.

Administracja przyjmuje codzień, od godz. 9—13.

PRENUMERATA

	w kraju	zagranicą
Cena pojedyńczego zeszytu	10.— zł	14.— zł
Prenumerata kwartalna (za 3 n-ry)	30.— zł	42.— zł
Prenumerata roczna (za 3 n-ry)	120.— zł	168.— zł

Prenumeratę krajową należy wpłacać na konto administracji
PKO Kraków Nr 4-9-613
lub na konto „Ruchu", Kraków, Worcella 6, PKO 4-6-777.

Wpłaty przyjmują również urzędy pocztowe i listonosze.

Prenumeratę zagraniczną należy wpłacać na konto PKWZ „Ruch"
Warszawa, ul. Wilcza 46 — PKO 1-6-100024
lub na konto administracji PKO Kraków Nr. 4-9-613.

Maszynopis otrzymano 22. XI. 57. Papier druk. sat. VII kl. 86x122 70g. Druk ukończ. w grudniu 1957
Format A5 Ark. druk. 8 Nakład 7000 egz.

Krakowskie Zakłady Graficzne Zakład nr 7. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95. Zam. 562. M-12

ZNAK
MIESIĘCZNIK
ROK IX – Nr 7 (42)
GRUDZIEŃ 1957
KRAKÓW

Kolenda

Dwudziesty drugi. Dzień najkrótszy.
Noc tajemnicza się przybliża.
Zmarznięty cieślo w koźlem futrze,
Zdejmij siekierę i w drewutni
Niech się zawczasu ludzie smutni
Zakrzątną koło krzyża.

Zjawi się, zjawi niezwyczajnie,
Nawiedzi znowu świętą stajnię
Miłość w malutkiem niemowlątku,
Podniesie swą wszechwładną rękę,
Dwutysiącletnią zacznie mękę
Powtarzać od początku.

Nadciągną króle z ciężkiem złotem
I palić będą mu kadzidła,
By z Nazaretu na Golgotę
Szedł cuda czyniąc i by o tem
Szeptały pieśni, malowidła.

Wyjdzie pouczać między uczniе,
Że prawda z ponad jest zagłady,
Aż po ostatniej z nimi uczcie
Otoczą go żandarmskie włócznie
I pocałunek sprzeda zdrady.

Ojcze stolarzu, noc się zbliża,
Nad świętą stajnią gwiazda krzyża
I blask nad światem wstaje wielki.
Pośród wesela i okrzyków
Ty nie zapomnij czeladników
Przydatnych do ciesielki.

I gdy nadbiegnie pierwszy pasterz,
Przed stajnię wyjdź, zawołaj nas też,
Bo my o wszystkiem dobrze wiemy...
Przy niemowlątku w nędznym żłobie
Klęczymy płacząc i przy tobie
Pod blask, pod krzyż kolendujemy.

Kazimierz Wierzyński

Wiersz powyższy przedrukowujemy za zgodą autora z tomu „Korzec Maku", wyd. „Veritas", Londyn 1951.

Ks. KAROL WOJTYŁA

MYŚLI O MAŁŻEŃSTWIE

Święta Bożego Narodzenia mają u nas w szczególnej mierze charakter świąt rodzinnych. Charakter ten nie jest przypadkowy, ale uzasadniony, i to uzasadniony głębiej niż wielu ludzi się domyśla. Chodzi w tym wypadku o ludzi wierzących, czy też bodaj stojących w kręgu oddziaływania chrześcijańskiej myśli. W Polsce takich ludzi jest — jak wiadomo — wielu. Uprzytamniają nam to corocznie święta Bożego Narodzenia. Nonsensem byłoby utrzymywać, że wraz z nastaniem wieczoru wigilijnego pierzchają trudności religijne i światopogląd wszystkich ludzi w Polsce staje się chrześcijański. Tak z pewnością nie jest. Lecz nie można zaprzeczyć, że święta Bożego Narodzenia ujawniają jakąś swoistą płaszczyznę, na której ludzie spotykają się z prawdą chrześcijańską pomimo trudności światopoglądowych, czy nawet negacji w tej dziedzinie. Płaszczyznę tę spróbujemy uchwycić w rozważaniach niniejszych i pogłębić ją. Pogłębienie to musi być siłą faktu teologiczne. Fakt bowiem nie pozwala się ująć inaczej — nawet ateista musi tutaj przyznać kompetencję teologowi, chociaż nie zgadza się z *meritum* jego wywodów.

Otóż uchwycenie tej szczególnej płaszczyzny współmyślenia bardzo wielu ludzi jest nam potrzebne dlatego, aby na niej postawić i częściowo omówić ważną, zasadniczą sprawę życia ludzkiego. Ten artykuł mówić będzie o sakramencie małżeństwa: usiłuje w ten sposób nawiązać w s p ó ł m i e r n i e do prawdy Bożego Narodzenia (co wyjaśniamy niżej). Ale małżeństwo jako płodny, życiodajny związek osób, jako podstawa rodziny, zawsze jest poniekąd sakramentem, tzn. czymś, co nosi na sobie znamię Boga — Stwórcy, Dawcy życia. Prawdy tej w całej rozciągłości nie uzna ateista, skoro jednak uznaje małżeństwo jako życiodajny związek osób — a tego trudno nie uznać — wówczas już w jakiejś mierze, i to zasadniczej, myślimy tak samo, i mamy powód do mówienia o tych samych sprawach.

W rozważaniach niniejszych chodzi o teologiczne pogłębienie pewnych zasadniczo ludzkich spraw. Pogłębienie teologiczne nie odbierze im bynajmniej ich ludzkiego charakteru. Wręcz przeciwnie, tym bardziej go uwydatni. Trzeba więc tylko uwolnić się od uprzedzeń, abyśmy wszyscy wspólnie mogli zobaczyć te same sprawy na owej płaszczyźnie, którą odsłaniają święta Bożego Narodzenia.

U PODSTAW PERSONALIZMU

Chrześcijaństwo wyrasta na podłożu tajemnicy Wcielenia. Bóg-Syn, przyjmując całą naturę ludzką, „stał się ciałem" w ten sam sposób, jak ciałem jest każdy człowiek. Wobec tego wszystkie sprawy ciała — tzn. te wszystkie sprawy człowieka, które niejako zakładają jego cielesność, dopełniają się wydatnie w ciele, weszły w orbitę nowego Faktu. Zwróćmy przede wszystkim uwagę na to, że w Fakcie tym potwierdzona została w nowy sposób ich ludzka treść. Wymowa tego potwierdzenia jest dla świadomości wierzącego podnosząca na duchu, olśniewająca lub też wstrząsająca. Aby wniknąć w to potwierdzenie — tę afirmację — spróbujmy rozróżnić trzy porządki, które niejako emanują z tajemnicy Wcielenia. Są to mianowicie: porządek osoby, porządek łaski oraz porządek sakramentu.

a. P o r z ą d e k o s o b y. Warto przypomnieć, że tajemnica Wcielenia wywołała w pierwszych wiekach chrześcijaństwa niekończące się dociekania i spory na temat stosunku osoby do natury. Chodziło o pewne — dostępne dla ludzkiego umysłu — zrozumienie tajemnic Boga trójosobowego oraz Boga Wcielonego. Dociekania te niosły z sobą bezpośrednio takie zajęcie się samą Rzeczywistością Bożą, jakiego później nie wykazują już nigdy dzieje Kościoła. Wypracowano przy tym gruntownie pojęcie osoby, które w stosunku do natury oznacza zawsze byt duchowo zindywidualizowany i wolny. Duchowość — czyli rozumność i wolność — jest udziałem wyłącznie osoby. Natura może być rozumna, tj. wyposażona rozumem i wolną wolą, tylko wówczas, gdy bytuje w osobie, jako w właściwym podmiocie istnienia i działania.

Wszystkie te stwierdzenia i przemyślenia odnosiły się wówczas przede wszystkim do rzeczywistości bożej. Stanowiły jednak pośrednio przygotowanie do gruntowniejszego zrozumienia człowieka, były wstępem do personalizmu w nauce o człowieku. Sam zaś fakt, że personalizm ów kształtował się na kanwie poznania Boga, na podłożu tajemnicy Wcielenia, ma już swoją własną wymowę. Fakt ów stanowi o specyficznie chrześcijańskim zabarwieniu persona-

lizmu. Pomiędzy człowiekiem a Bogiem istnieje pewna łączność podstawowa przez to, że człowiek jest osobą, a Bóg jest również w szczególnym znaczeniu bytem osobowym — natura Boża bytuje w niepojętej trój-osobowości. Łączność ta oparta na pewnym podobieństwie nie uchyla bynajmniej całkowitej niewspółmierności natur, Bożej i ludzkiej, stwarza jednak podstawy do tego, że w naturze ludzkiej może się przyjąć pierwiastek natury Bożej. Podstawą tego dla całej ludzkości po upadku Adama jest tajemnica Wcielenia — narodzenie Chrystusa.

b. Na tym właśnie polega porządek łaski. Łaska czyni człowieka bliskim Bogu. Ta obiektywna bliskość względem Boga równa się świętości, łaska więc uświęca. Uświęca przez to, że nasyca naturę duszy oraz jej władz pierwiastkami życia Bożego. Są to te realne przymioty, które nazywamy łaską uświęcającą, wiarą, nadzieją, miłością, darami Ducha św., a które stanowią zaczyny nowego życia osoby. Osoba ludzka korzysta w swoim duchowym życiu z tych zasobów, z tego wyposażenia natury, które zostało w niej zaszczepione jako łaska. Korzystając z łaski osoba prowadzi nowe życie duchowe — życie nadprzyrodzone, którego stopień zależy od aktualizowania się w tym życiu zasobów Łaski. Dzięki temu stosunek człowieka-osoby do Boga trójosobowego staje się właściwy tj. taki, jaki odpowiada planom i zamierzeniom Stwórcy w stosunku do ludzkości.

Rozważania te pozwalają lepiej zrozumieć problematykę sakramentu małżeństwa. Energie nad-natury, łaski, są ukryte w naturze, w naturach osób, które łączą się z sobą przez małżeństwo. Siły te mogą być zaktualizowane w wyższym lub niższym stopniu. Od stopnia ich aktualizacji zależy świętość człowieka, jego obiektywna bliskość względem Boga, stopień zjednoczenia z Nim. Od stopnia aktualizacji sił nadprzyrodzonych w tych osobach, które są złączone małżeństwem, zależy świętość ich związku, jego obiektywna bliskość względem Boga. Człowiek jest w pierwszej niejako instancji bliski Bogu, podobny do Niego przez fakt, że posiada osobowość — w drugiej instancji przez nasycenie życia osoby pierwiastkami nadprzyrodzonymi. Małżeństwo w pierwszej instancji jest bliskie Bogu jako oparty na miłości ludzkiej związek osób — jest tu nawet pewna analogia z tym zjednoczeniem Osób, jakie ma miejsce w Bożej Trójcy. W instancji wyższej jest małżeństwo bliskie Bogu jako miłosny związek osób, mężczyzny i kobiety, oparty na tajemnicy Wcielenia — tajemnicy łaski, przenikającej w naturę. To jest właśnie chrześcijański sakrament małżeństwa. Widać, że przez tajemnicę Wcielenia ta sprawa ludzka, jaką jest małżeństwo, została posta-

wiona głęboko w Bogu. I to znowu jest fakt, który podnosi i rozjaśnia, ale może też wstrząsać i przerażać, zwłaszcza wobec dobrze znanej słabości ludzi, których udziałem staje się taka bliskość względem Boga.

c. Porządek Sakramentu. Właśnie ta słabość ludzi w swoisty sposób tłumaczy porządek sakramentalny. Tajemnica Wcielenia wprowadziła Boga w całkowitą naturę ludzką, a więc i w „ciało", które jest poniekąd synonimem tej natury. W ten sposób „ciało" – chodzi o ciało człowieka-Chrystusa — stało się pewnego rodzaju znakiem widzialnym i prototypem wszystkich takich znaków. Noszą one od wielu stuleci w Kościele nazwę sakramentów. Sakrament jest znakiem widzialnym i skutecznym łaski: to, co Boże, co istotowo nadprzyrodzone, staje się przez sakrament udziałem człowieka, który jest „ciałem" — w ten sposób każdy sakrament z samej swojej istoty jakby odtwarza Wcielenie w pewnym pomniejszonym wymiarze, w skali osoby, lub też — gdy chodzi o małżeństwo — dwu osób. Odtwarza więc Wcielenie, a równocześnie niejako przedłuża je i rozszerza. Wcielenie bowiem ma się rozprzestrzenić na wszystkich ludzi, wszyscy mają przejąć z niego przysposobienie na synów Boga, na podobieństwo Boga — Syna Wcielonego.

Sakrament jako skuteczny znak łaski stwarza w naturze siły nadnaturalne, te właśnie, które umożliwiają pełne życie osoby ludzkiej — pełne, tzn. życie na miarę planów i zamierzeń Stwórcy w stosunku do ludzkości. Te siły umożliwiają takie życie osoby ludzkiej, ale go jeszcze nie realizują. Wydobycie z tych sił wszystkiego, co w nim się kryje, wprowadzenie ich w życie osobowe, to już zadanie człowieka względnie ludzi, którzy przez sakrament wchodzą w orbitę łaski.

Fakt ten ma szczególne znaczenie, gdy chodzi o sakrament małżeństwa, w nim bowiem w orbitę łaski wchodzą równocześnie dwie osoby. Co więcej — to wejście w orbitę łaski, tej właśnie, którą stwarza sakrament małżeństwa, zawsze zawdzięczają sobie wzajemnie. Są przecież szafarzami tego sakramentu: jeżeli jedna z owych osób nie wniosłaby swojej samodzielności i dojrzałej decyzji, i nie dała jej wyrazu, wówczas nie byłoby sakramentu, a wraz z nim nie byłoby łaski — tej właśnie, którą stwarza w ludziach sakrament małżeństwa. Są zatem owe dwie osoby dla siebie bezpośrednimi narzędziami działania Bożego, jakby przewodnikami tego nurtu życia, które jest w Bogu, a którego uczestnikami ludzie stają się przez sakrament.

Podstawmy pod ten fakt to wszystko, co powiedziano wyżej na temat porządku łaski oraz porządku osoby, a otrzymamy pełną

wizję chrześcijańskiego małżeństwa. Wizja ta zakłada w całej głębi tajemnicę Wcielenia, jej treść, jej specyficzną dynamikę. Tylko człowiek, który zdolny jest zdobyć się na tę wizję w jakiejś bodaj mierze, będzie też zdolny pojąć obiektywną świętość małżeństwa chrześcijańskiego i uznać z całym wszechstronnym przeświadczeniem racje jego nierozerwalności.

WYCHOWANIE DO MAŁŻEŃSTWA — KULTURA OSOBY

Każdy jednak człowiek musi uznać, że głównym problemem małżeństwa jest problem osoby. Chodzi o to, że jest ono w samej swej istocie związkiem osób, a nie tylko zestawieniem i złączeniem na zasadzie działania sex-appealu dwu nieco odmiennych natur — męskiej i kobiecej. Małżeństwo jest zresztą niewątpliwie owym złączeniem natur, ale samo to nie stanowi o jego ludzkiej specyfice. W samych naturach, w ich seksualnej odmienności psychofizycznej nie tkwią jeszcze dostateczne podstawy tej miłości, której małżeństwo ma zawdzięczać swój początek i swoje istnienie. Miłość ludzka jest zawsze aktem osoby i ku osobie też jest zwrócona. Cały bogaty akompaniament tych przejawów psycho-fizjologicznych, które jej towarzyszą, które nawet ją warunkują, nie może przesłonić jej zasadniczo osobowego charakteru. Miłość nie pozwala się rozłożyć na te wszystkie przejawy ani na ich sumę, nie pozwala się przeto do nich bez reszty sprowadzić. Stanowi ona swoistą całość, podobną całość, jaką stanowi człowiek. Człowiek zaś jako całość jest osobą, miłość jako akt człowieka — rozumiany i całościowo i dogłębnie zarazem — jest zawsze aktem osoby.

Ten charakter osoby i ten charakter miłości ludzkiej ujmuje i tłumaczy w samym niejako rdzeniu tylko filozofia. Nauki szczegółowe potrzebują pewnej dezintegracji, pewnego metodycznego rozbicia całokształtu ludzkiego bytu na szereg dziedzin czy aspektów, badając z osobna, ustalając swoistą prawidłowość każdej z nich. Tak tedy fizjologia może badać jeden ze współczynników ludzkiej miłości seksualnej, ale nie może sama określić w całej pełni jej istoty, może ją tylko naświetlić od pewnej strony. Naświetlenie takie jest cenne dla zrozumienia całej miłości, ale samo do tego celu nie wystarcza. Psychologia naświetli to samo zagadnienie od innej strony, ale i ona nie chwyta jego pełnej treści, jakkolwiek zdaje się do niej przybliżać bardziej, niż fizjologiczna seksuologia. Od innej jeszcze strony może tutaj sporo mieć do powiedzenia socjologia, naświetli bowiem tło społeczne zagadnienia, ale i ona musi założyć fizjologiczną koncepcję osoby i miłości.

Propedeutyka małżeństwa oznacza wychowanie ludzi, kobiet i mężczyzn, do tej specyficznej dojrzałości, jakiej wymaga małżeństwo. Propedeutyka taka musi się opierać na wiedzy, musi zatem włączać to wszystko, co na temat życia seksulnego, miłości i rodziny mówi fizjologia, psychologia, socjologia czy też jakakolwiek nauka ocierająca się bodaj o te problemy. Wszystkie te jednak elementy muszą być zawsze scalane przez podporządkowanie ich osobie, całemu człowiekowi.

I dlatego główną rolę w propedeutyce małżeństwa musi spełnić etyka. Są dwa ujęcia problemów właściwych dla etyki: jedno raczej od strony samych norm, ich treści formalnej i logicznych między nimi powiązań, drugie raczej od strony podmiotu, do którego te normy się odnoszą, tj. od strony człowieka i jego czynów. I w jednym wszakże i w drugim ujęciu problemów właściwych dla etyki, muszą wszelkie szczegółowe aspekty nauki o człowieku być podporządkowane osobie. Etyka zakłada osobę integralną, jej całkowitą a zarazem specyficzną potencjalność — i dlatego musi ona być zasadniczą płaszczyzną propedeutyki małżeństwa, tak samo zresztą jak i wszelkiej propedeutyki zagadnień życia ludzkiego w każdej dziedzinie. Znamienne dla etyki jest to, że widzi ona człowieka — osobę (w pełnych nb. ramach życia społecznego) zawsze w dwóch momentach: jakim jest — i jakim powinien być. Przyświeca jej przeto wizja człowieka pełnego, człowieka doskonałego, której to wizji wszystkie nauki szczegółowe są pozbawione.

W oparciu o to zdwojone widzenie człowieka zrodziła się znamienna tylko dla etyki nauka o cnotach, o tych sprawnościach typowych tylko i wyłącznie dla osoby, które czynią ją jako osobę dobrą, przyczyniają się do tego, że dobre jest pod różnymi względami jej osobowe życie. Nauki o cnotach nie mogła wytworzyć żadna inna wiedza o człowieku, tylko ta, która widzi go jako całość — aktualną i potencjalną.

Przez naukę o cnotach, aretologię, jest etyka równocześnie podstawą — i to jedyną właściwą podstawą — dla pedagogiki. Propedeutyka małżeństwa, czyli wychowanie osób do dojrzałości potrzebnej w małżeństwie, to w zasadniczej mierze sprawa cnót. Wiadomo jednak conajmniej od czasów Arystotelesa, że od wiedzy o cnotach do żywych ludzkich cnót droga jest dość daleka. Przebiega ona przez teren woli, przez sferę ludzkich uczuć i popędów, przez sferę więc badaną również od strony fizjologa czy psychologa. To wszystko, do czego każdy z nich dochodzi w swych badaniach, etyka scali dzięki sobie właściwej wizji człowieka poprzez dwa momenty: jaki jest — i jaki być powinien. Zrozumienie osoby, to czynnik, bez któ-

rego nawet najbardziej współczesne wyniki wiedzy doświadczalnej, fizjologii, psychologii czy socjologii, niczego naprawdę nie wniosą w propedeutyką małżeństwa. Owszem, mogą nawet wręcz rozbić robotę, ujednostronnić ją. Małżeństwo domaga się przede wszystkim kultury osoby.

Co to jest „kultura osoby"? Nie odpowiadając wprost na pytanie, powiedzmy tylko, że trudno ją posiadać i uprawiać, jeśli się nie nosi w sobie jakiejś dostatecznie ugruntowanej i mocnej wizji osoby, jej bytu, jej możliwości (w górę i w dół), jej przeznaczeń. Od wizji tej zależy między innymi to, czy sama miłość seksualna stanie na poziomie godnym osób. Nie chodzi tu oczywiście o teoretyzowanie na temat osoby, lecz o to, by wizja osoby wciąż faktycznie kształtowała to wszystko, co leży w zakresie propedeutyki małżeństwa jako też małżeństwa samego.

Propedeutyka małżeństwa jest przy tym z pewnością funkcją społeczeństwa: całego społeczeństwa w znaczeniu dalszym i pośrednim, tej zaś jego części, która nazywa się środowiskiem, w znaczeniu bliższym i bezpośrednim. Wówczas, kiedy kultura osoby w całym społeczeństwie obniża się — co może postępować i to czasem w zastraszających rozmiarach równolegle ze wzrostem pomyślności materialnej, czy może raczej zbytku — wówczas nie widać innych środków dla propedeutyki małżeństwa, jak tworzyć środowiska, w ramach których kultura osoby będzie się podnosiła. Środowiska takie, nawet mimo strat i niepowodzeń, spełnią swoją rolę. Równocześnie zaś trzeba wciąż uświadamiać całemu społeczeństwu, komu tylko się da, że los małżeństwa, los wszystkich małżeństw i każdego małżeństwa, zależy od wszystkich i od każdego, od stopnia kultury osoby w nich wszystkich.

Nieco osobnym problemem jest propedeutyka sakramentu małżeństwa. W społeczeństwach chrześcijańskich utożsamia się ona z propedeutyką małżeństwa po prostu, co jednak nie znaczy, aby nie można i nie trzeba było podkreślać pewnych różnic. Jakkolwiek więc nie ulega wątpliwości, że małżeństwo chrześcijańskie oparte na sakramencie musi być przede wszystkim zdrowe w znaczeniu naturalnym, to jednak sakramentalność wnosi pewne treści nowe, których nie można dostrzec bez oparcia się o tajemnicę Wcielenia W oparciu zaś o tę tajemnicę Ewangelii kultura osoby nabiera nowych znaczeń. Propedeutyka sakramentu małżeństwa polega na wchłonięciu owych znaczeń, na ich przyswojeniu myśli, sercu, woli każdego zainteresowanego człowieka, a ponieważ zainteresowane jest pośrednio całe społeczeństwo chrześcijańskie, przeto musi ono

jako całość zasymilować gruntownie sens tego, że Bóg-Syn „stał się ciałem".

Kiedy zaś społeczeństwo chrześcijańskie stwierdzi, że wbrew pozorom znaczenia te nie są zasymilowane, że te treści i te wartości, które kryją się w sakramencie małżeństwa, opartym na sakramencie Wcielenia, obumarły jakoś w życiu, w praktyce, w motywach działania ludzi, wówczas musi ono podjąć w całości trud zasymilowania tych znaczeń, treści i wartości na nowo. Byłaby to jakaś reedukacja w zakresie sakramentu małżeństwa. Sprawa propedeutyki sakramentu małżeństwa staje się wówczas w szczególnym sensie zadaniem społeczeństwa, tych wszystkich w nim w pierwszym rzędzie, którzy zdali sobie sprawę z wagi zagadnienia. I znów najprawdopodobniej metodą właściwą jest metoda tworzenia środowisk, w których ta propedeutyka sakramentu małżeństwa będzie się dokonywać na zasadzie funkcji społecznej i jako wypadkowa wielu poczynań różnych członków odnośnego środowiska.

Wiadomo, że po tej linii idą różne poczynania wśród katolickich społeczeństw na Zachodzie. W Polsce bodajże zbyt słabo zdajemy sobie sprawę z potrzeby tej reedukacji, a istnieje ona napewno, zwłaszcza wśród inteligencji, której poglądy na małżeństwo są raczej eklektyczne niż autentycznie chrześcijańskie. Przymiotnik „chrześcijańskie" oznacza w tym wypadku tyle co „zgodne z wymogami osoby", „personalistyczne", więc „ludzkie".

Metody poczynań w dziedzinie tej reedukacji mogą być różne, ale wszystkie muszą się sprowadzać ostatecznie do jednej: do kultury osoby. W pełnym chrześcijańskim ujęciu ta kultura rodzi się z takiej wizji osoby, jej bytu, możliwości i przeznaczeń, która znajduje swe oparcie w treści i w objektywnej dynamice — tajemnicy Wcielenia.

EKONOMIA I PERSONALIZM

Całe zagadnienie propedeutyki małżeństwa, a zwłaszcza propedeutyki sakramentu małżeństwa, ma w naszych czasach jeden jeszcze aspekt ogromnej wagi. Chodzi o aspekt ekonomiczno-społeczny. Nie znaczy to, ażeby ów aspekt w jakimkolwiek okresie dziejów nie wchodził w grę. Nie trzeba jednak tłumaczyć, że współcześnie znaczenie jego bardzo się wzmogło. Nie wnikając we wszystkie szczegóły ekonomiczno-społeczne struktury współczesnego małżeństwa i rodziny, pragnę zwrócić tylko uwagę na moment moim zdaniem centralny.

Jest rzeczą jasną, iż ludzkość idzie w stronę gruntownych przeobrażeń ekonomicznych. Przeobrażenia te, przynajmniej na dzisiej-

szym etapie niosą z sobą ogromne trudności w życiu małżeńskim i rodzinnym. Wystarczy powołać się na takie typowe przejawy jak konieczność pracy zawodowej obojga małżonków, z wszystkimi konsekwencjami tego faktu dla życia rodzinnego i wychowania dzieci, na brak środków materialnych wystarczających dla założenia i utrzymywania rodziny oraz najdotkliwiej dający się we znaki, zwłaszcza w wielkich miastach, brak mieszkań. Obserwując te fakty oraz ich następstwa dla moralności, zwłaszcza dla moralnego życia małżeństw i rodzin, trzeba sobie wciąż przywodzić na myśl praktyczną prawdę, zasadę, którą Kościół wypróbował w swojej działalności już bardzo dawno. Wedle tej zasady kolektywizacja wymaga specjalnej dojrzałości moralnej od ludzi, którzy mają w niej żyć. Bez wysokiej moralności jest ona bardzo niebezpieczna. Tymczasem wedle założeń materialistycznych stosunki ekonomiczne raczej same mają zmienić moralność, która będzie następstwem nowego ich układu. Chrześcijaństwo zaś nadal jest przekonane, że życie w warunkach wspólnoty wymaga przede wszystkim wysokiej moralności, gdzie ideał duchowy umożliwia rezygnację z pewnego typu dóbr materialnych — czy z pewnego stosunku do tych dóbr. Ów ideał duchowy nie powstanie zresztą mechanicznie, dzięki zmienionym warunkom ekonomicznym, ale musi się tworzyć — jak zawsze wartości moralne — dzięki wysiłkom osoby ludzkiej w ramach społeczeństwa.

Jak dotąd warunki ekonomiczne raczej utrudniają tę pracę, tę kulturę osoby, która stanowi sam rdzeń życia małżeńskiego i rodzinnego. Ale to stwierdzenie nie na wiele się przyda. O wiele ważniejsze jest zdanie sobie sprawy, że zmienione warunki ekonomiczno-społeczne po prostu domagają się jeszcze wyższej kultury osoby, ażeby małżeństwo i rodzina mogły żyć na tym poziomie moralnym, którego żąda ich ludzki i chrześcijański charakter. Sprawę trzeba tak właśnie postawić. Każde inne jej postawienie niczego nie wniesie, nie zbuduje, może tylko służyć do wytłumaczenia klęsk i niepowodzeń w tej dziedzinie. Społeczeństwo chrześcijańskie jest zaskoczone tymi przeobrażeniami i stosunkami ekonomicznymi, którym zwyczajna ludzka moralność w wielu wypadkach nie może sprostać. Następstwem tego zaskoczenia jest wiele niepowodzeń czy wręcz katastrof w życiu moralnym małżeństw i rodzin. Nie można godzić się na to. Fakty dokonane w dziedzinie ekonomicznej zmuszają do napięcia sił w dziedzinie moralnej, gdy chodzi o kulturę osoby na terenie życia małżeńskiego i rodzinnego. Mówi się nieraz o potrzebie heroizmu w tych dziedzinach. Słowa te nie zawierają żadnej przesady.

Wiadomo, że do heroizmu nie można zobowiązywać człowieka w warunkach zwyczajnych, ale pewne warunki niezwykłe mogą odeń tego zażądać. Nawet jednak bardzo oględnie ujmując to zagadnienie, trzeba powiedzieć, że pełna kultura osoby w życiu małżeńskim i rodzinnym na tle współczesnych warunków ekonomiczno-społecznych może być osiągnięta za cenę wysiłków nie całkiem zwyczajnych, nieprzeciętnych. Trudno, trzeba patrzeć prawdzie w oczy i tę surową prawdę wciągnąć w system propedeutyki sakramentu małżeństwa.

Jeżeli i w czasach dzisiejszych nie wolno nam mieszać i mącić ewangelicznej nauki na temat stanów doskonałości, to jednak trzeba równocześnie mówić, że małżeństwo, że pełne życie małżeńskie i rodzinne dzisiaj, chociaż nie stanowi wedle Ewangelii obiektywnego stanu doskonałości, to jednak wymaga subiektywnie od ludzi, którzy je podejmują, wiele większej doskonałości moralnej, wiele większego wysiłku w kierunku jej pozyskania i utrzymania, niż kiedykolwiek może dotąd. Fakt ten zaś raz jeszcze przemawia za potrzebą reedukacji w propedeutyce sakramentu małżeństwa i za potrzebą środowisk, których członkowie — decydując się na małżeństwo — byliby w pełni świadomi tego, jak wiele ta decyzja od nich będzie w życiu wymagać pod względem moralnym.

Takie postawienie sprawy wydaje się jedyne i nieuniknione. Możemy wręcz powiedzieć sobie, że Opatrzność nas do tego zmusza. Zatem musimy sami sobie podnieść wymagania.

Propozycja podniesienia wymagań musi natrafić na opór w człowieku. Nie pozostaje wówczas nic innego, jak spokojne i gruntowne przemyślenie od początku całego zagadnienia. Chrześcijanin winien je przemyśleć w świetle tajemnicy Wcielenia — przecież właśnie święto tej tajemnicy, Boże Narodzenie, dostarczyło sposobności do powyższych rozważań na temat małżeństwa i rodziny. W takiej gruntownej refleksji na te tematy pod światłem tajemnicy Wcielenia, znajdzie się odpowiedź i opory powoli ustąpią. Tajemnica ta bowiem jest nie tylko Boska, ale i ludzka: wszystkie ludzkie sprawy są w niej potwierdzone, to znaczy postawione dogłębnie, w skali osoby, łaski i sakramentu. Wcielenie nie dokonało się dla oskarżenia ludzkości, ale dla jej usprawiedliwienia, czyli dla wydobycia z tej pierworodnej dewaluacji i słabości, na którą tak często powołuje się człowiek. Należy skorzystać nie tylko ze światła tej tajemnicy, ale również z siły, która w niej jest zawarta i która się nie wyczerpuje.

Ks. Karol Wojtyła

MAX JACOB

RADY DLA STUDENTA

O AUTORZE

Max Jacob, malarz, muzyk i poeta, urodzony w 1876, to niemal rówieśnik Apollinaire'a i Picassa, ich przyjaciel, jeden z członków tej paryskiej cyganerii artystycznej z początków wieku, która — idąc później różnymi drogami — ukształtowała oblicze artystyczne naszej epoki. Max Jacob nawrócił się na katolicyzm w roku 1909 — jednym z owoców tego czasu jest wiersz „Do księdza, który nie chce mnie ochrzcić" — chrzest przyjął w roku 1915. Kpina i parodia były zawsze jednym z głównych rysów poezji Jacoba, toteż czasami traktowano jego nawrócenie jako sprawę niepoważną, tym bardziej, że nie wpłynęło z początku na mało budujący tryb jego życia. Jednakże ci, co go lepiej znali, dobrze wiedzieli, że sprawa jest śmiertelnie poważna, że kapryśna ironia Jacoba skrywa wielkie napięcie, walkę z sobą samym i bunt przeciw „l'esprit bourgeois", tak jak ekscentryczna jego elegancja skrywa kłopoty materialne, wątłe zdrowie i wstręt do utartych konwencji.

Od roku 1921 Jacob mieszkał siedem lat przy klasztorze benedyktynów w Saint-Benoît-sur-Loire, podróżując czasami, potem przeniósł się znów do Paryża, by wreszcie wrócić na dobre do Saint-Benoît. Pracował solidnie — przez miesiąc pisał książkę, poprawiał ją przez jedenaście miesięcy, raz wydrukowaną przestawał się interesować. Żył niezwykle skromnie, nosił saboty i robotnicze ubranie, wszystkie dochody rozdawał ubogim. Modlił się dużo, służył co dzień do rannej mszy, przed mszą zawsze pisał rozmyślanie, potem kilka godzin zostawał w kościele. Ulubionym jego nabożeństwem była Droga Krzyżowa. Odbywał ją nieraz z tymi, którzy go odwiedzali. Było ich wielu — mówili z nim o poezji, o malarstwie — ale rozmowa schodziła wkrótce na sprawy religijne, kończyła się nieraz tym, że gość Jacoba szedł do kościoła, spowiadał się i przystępował do komunii św. po raz pierwszy w życiu. Poeta brał żywy udział

w życiu parafii, malował ogłoszenia dla kościoła, co roku urządzał szopkę, lubiano go powszechnie za jego dobroć, delikatną uczynność, niewyczerpany humor. Tak doczekał wybuchu wojny.

Max Jacob był Żydem. Wiedzieli o tym Niemcy. Aresztowali go w Saint-Benoît i wywieźli. Spodziewał się aresztowania, przyjął je spokojnie. Umarł w obozie koncentracyjnym w 1944.

Najsłynniejszą książką Jacoba jest „Cornet à dés" (1917), w której ucieleśnił swą teorię poematu prozą, stając się jednym z twórców surrealizmu. Wydał wiele innych książek — wierszy, nowel, rozważań, powieści. Pisze o nim André Billy: „Trudno dziś ocenić całość jego dzieła, znamy ledwie jedną czwartą, reszta jest niewydana. Wolno jednak twierdzić, że jako inicjator i nowator Max Jacob zajmie poczesne miejsce u źródeł współczesnej poezji. Jako malarz obyczajów i typów ludzkich stanie w najpierwszym rzędzie gawędziarzy i humorystów. Lecz sądzę, że jego imię przetrwa i rosnąć będzie coraz bardziej zwłaszcza jako imię pisarza mistycznego".

Drukujemy poniżej jedne z ostatnich zapisków Max Jacoba. Oto co mówi o nich Marcel Bealu:

„W pierwszych dniach czerwca 1941-ego roku, Max Jacob spotkał u jednego ze swych przyjaciół osiemnastoletniego J. E., studenta medycyny. Ojciec młodego człowieka zadał pisarzowi następujące pytanie: Co to jest liryka? Zapytany wykręcił się dowcipem, a zwróciwszy się do J. E. powiedział: Nie sposób rozprawiać o poezji w obecności rodziców!... Powróciwszy jednak do siebie, zakupił w sklepiku zwyczajny zeszyt uczniowski, na różowej okładce napisał: „Dla J. E." i na pokratkowanych stronicach zredagował dedykowaną młodemu przyjacielowi rozprawkę o estetyce, którą dzisiaj tu przedstawiamy. W kilka tygodni potem młody student dał odpowiedź, dziękując autorowi za tak wspaniały prezent i zapytując o definicję uczucia. Max Jacob oczekiwał większego entuzjazmu. Odpowiedział mu grzecznie i w czasie następnego, tak samo przypadkowego, spotkania z J. E. u wspólnych znajomych dodał kilka stron do wspomnianego zeszytu. Na tym skończyły się stosunki między nimi.

„Napisałem parę stron wskazówek jednemu chłopakowi z Montargis, którego rodzice lekarze chcą wykierować na poetę. Kopie tego są w obiegu..." pisał w tym czasie Max Jacob do wykonawcy swego testamentu. Dzięki tym kopiom, doceniony przez paru bliskich przyjaciół poety, zeszyt został uratowany.

Ulubioną metodą Maxa Jacoba było rezerwowanie spraw najważniejszych na sam koniec listu, do post-scriptum, kondensowanie istoty własnej myśli w małej notce u dołu stronicy, swoje zamiary lubił on skrywać między wierszami, a wnioski drapować uśmie-

chem. Ta nowa „Sztuka Poetycka" zredagowana w kilka godzin jest jakby takim post-scriptum literackich doświadczeń, rodzajem noty skreślonej na marginesie twórczości i bezwiednie ją streszczającej. Doskonale pasuje do niej powiedzonko jednego wielkiego malarza. Replikując pewnej damie, oburzonej na zbyt jej zdaniem wysoką cenę portretu, za prędko wykonanego, powiedział on: „Zaledwie kwadrans pracy, to prawda, ale za to sześćdziesiąt lat doświadczenia." Max Jacob bardzo sobie cenił to powiedzonko.

„Sam nie wiem co warte są moje porady dla J. E."... pisał do mnie Max Jacob. „Napisałem je z głębi serca ..Być może innym się przydadzą. W tym cała moja nadzieja ...Nie jestem facetem od naukowych definicji. Nie chodzi o to, żeby wiedzieć co to takiego dusza, albo uczucie. Chodzi o to, żeby OBUDZIĆ WŁASNĄ DUSZĘ DO ŻYCIA"

Tyle podaje Bealu. A oto wyjątki z notatek Maxa Jacoba.

*
* *

Otworzę szkołę życia wewnętrznego i na drzwiach napiszę: szkoła sztuki.

*

Pierwszą zdobyczą życia wewnętrznego jest, iż stajemy się chłonni. Poeta niechłonny nie wykroczy poza płyciznę.

*

Odkrywczość!

Sztukę ratuje odkrywczość. Nie ma twórczości tam, gdzie nie istnieje odkrywczość. Każda sztuka posiada swoje odkrycia. Pomysł zwykłego krzyżyka czy bemolu w miejscu, gdzie się go normalnie słuchacz nie spodziewa, jest odkryciem. Nowy obraz (jaka to rzadkość w poezji) może być takim odkryciem. Nieprzewidziany kolor położony w swoim miejscu. Nowa proporcja w konstrukcji jakiegoś dzieła. Ale prawdziwa odkrywczość bierze się z pożaru myśli albo uczuć.

Wiersz liryczny jest rezultatem takiego pożaru. Tylko płomień pożaru może mu nadać zwartość.

*

Cała prawie różnica pomiędzy wielkimi i małymi autorami leży w różnicy zwartości ich słowa i stopnia powagi w podejściu do twórczości.

*

Dojrzałość!

Dzieło dojrzałe staje się poważne. Dzieło dojrzałe samo przez się znajduje swój początek, środek i koniec. Styl dojrzały nabiera zwartości podobnie jak jajko nabiera konsystencji pod kurą. Słowo winno być tak samo dojrzałe jak i całe dzieło, zwłaszcza epitet.

*

Odpowiesz mi, że w ten sposób traci się lekkość, zryw, entuzjazm. Właśnie, że nie. Właśnie nauczam lekkości, zrywu i entuzjazmu. Im węższy otwór, a większe ciśnienie, tym wyższy strumień wody.

*

Powiesz: lekarzu, ulecz sam siebie. Oczywista. Ale czy to, że sam nie potrafiłem skorzystać z własnej estetyki, jest wystarczającym powodem, aby zatrzasnąć drzwi przed innymi?

*

Prawdziwa oryginalność może istnieć tylko w dojrzałości, ponieważ oryginalnym jest tylko sedno własnego ja. Reszta pochodzi od innych, a więc nie może być oryginalna. A podoba się tylko to, co jest oryginalne, a nie to co już się zna.

*

W tym miejscu mogłoby się nasunąć tak ważne zagadnienie kliszy. Klisza jest w konwersacji słowną monetą obiegową, która zwalnia od odczuwania. Poeta winien czuć wszystkie swoje słowa, ale przeciętny człowiek nie ma na to czasu, stąd wygodne mosty znane pod nazwą „klisz". Poeta dozuje swoje klisze, nie może z nich zrezygnować bez popadnięcia w niezrozumiałość. Jego zadaniem jest jednak wiedzieć kiedy można użyć słowa, które nie jest wyświechtaną formułką, tak, aby uzyskać świeżość nie ryzykując zbytnich zawiłości.

*

„Nic nie przemyślałeś?" to kwestia do dyskusji. Idee nie mają nic wspólnego z poezją: tylko to się liczy co jest niewyrażalne. Idee nie należą do człowieka. Przychodzą do nas z nieba obrazów i przywłaszczamy je sobie. Nie ma nic bardziej smutnego i ociężałego niż idee. Cuchną wszystkie panami Prudhomme i Homais. A przestają być ideami wtedy jedynie, kiedy przeżyjesz je do głębi, jeżeli przeżyjesz je namiętnie, doświadczysz na sobie i przetłumaczysz na uczucia.

Tu leży doniosłość zaniedbanego dziś kultu Najświętszego Serca. Oszczep, który przebił bok Pana Jezusa jest strzałą wskazującą drogę, gdzie idee urastają do rozmiarów ideału.

Z drugiej strony, krew i woda jakie uszły z Serca są obrazem jedności ducha i materii, co jest jedynym właściwym rozumieniem rzeczy. Myślę, że mnie rozumiesz. Sięgaj w głąb.

*

Styl opisowy równa się naukowemu i jest odwrotnością poezji. Byron mawiał, że poezja nie znosi rozumowania. Mógłby równie dobrze powiedzieć: i naukowej opisowości. Jeżeli chcesz opisywać, opisuj z pasją, posługując się stylem poetyckim.

*

Przez styl rozumiem współpracę uczucia, a nie śmiecie w rodzaju „anielskie lazury" itp.

*

Zresztą to wszystko jest nie potrzebne. Najważniejszą rzeczą jest żyć, żyć wyobraźnią, żyć pełną piersią, wynajdywać, wiedzieć, bawić się. Sztuka jest zabawą. Tym gorzej dla tego, który z niej sobie obowiązek ukuł.

*

Jeżeli świat zewnętrzny nie rani i nie cieszy cię aż do bólu, jest to oznaką, że nie posiadasz życia wewnętrznego, a jeżeli nie posiadasz życia wewnętrznego, próżnym jest twój poetycki wysiłek.

*

Należy „gromadzić" długo i opóźniać reakcję. Im bardziej się ją opóźni, tym lepiej. „Produkt" natychmiastowy jest bez wartości. Tylko rozpracowanie przeobrażeń buduje i tworzy.

*

Zapytaj profesora śpiewu, co to znaczy „postawić" głos.

Postaw swój głos w głębi siebie, jak na bębnie. To wszystko, co nie pochodzi od bębna jest tylko dziecinadą.

*

Konkretyzuj! Zastanów się nad tym słowem. Abstrakt nuży, przy tym jest błędem. Miej styl konkretny, w którym dzieją się różne rzeczy, w którym jest miejsce na ludzi i przedmioty.

Kto stwarza anioła, stwarza zwierzę, mówi Pascal, a z boku Chrystusa wypływa woda wraz z krwią ducha. Woda jest materią.

Konkretyzuj — to niezmiernie ważne. Konkretyzować nie oznacza wcale pogoni za ludowością, za poezją, w której pełno chłopów, łapci itd. Konkretyzować to znaczy postawić swój głos głęboko w sobie, tamże umieścić myśl i dopiero takim głosem wychodzącym z głębi mówić o rzeczach wzniosłych.

*

Apollinaire nie znosił wierszy „antologijnych", to znaczy poezji doskonałej. Wydaje mi się, że miał rację. Ale mimo to trzeba umieć pisać i takie rzeczy, chociażby z samego szacunku dla sztuki. W końcu zawsze coś z tego zostanie, i to wystarczy.

*

Zapytano raz Rockfellera w jaki sposób doszedł do swego majątku. Odparł: „Zastanawiając się w jaki sposób można zrobić fortunę z każdej rzeczy, która wpadła mi w ręce". To samo dotyczy poezji, czy literatury wogóle.

*

Uprawiaj codzienną medytację z samego rana, a wiele ciekawych rzeczy będziesz miał mi wkrótce do powiedzenia. Nie myśl, że to czas stracony, wręcz odwrotnie, to czas wygrany. Ktokolwiek mówi inaczej jest skończonym osłem, wiem dobrze dlaczego. Pomału przeniesiesz nawyk medytacji do medycyny i poezji i staniesz się człowiekiem, co jest pierwszym krokiem na drodze do stania się wielkim człowiekiem.

Ludzie wyobrażają sobie, że aby zostać poetą, wystarczy zestawić kilka nierównych linijek z kalamburem na końcu. Tymczasem aby zostać poetą, trzeba być człowiekiem przede wszystkim, a potem dopiero człowiekiem-poetą. W innym bowiem razie jest się małym ptaszkiem, bardziej godnym pogardy niż świnia. Grupy młodych ludzi z pretensjami poetyckimi są komiczne, ale jakie piękno leży w spotkaniu mądrych ludzi, którzy dzielą się pięknem tak jak apostołowie po zmartwychwstaniu rozważali między sobą postać ich przyjaciela, Jezusa Chrystusa.

*

Apollinaire był człowiekiem krępym, potężnym i pięknym. Rimbaud udowodnił, że jest człowiekiem udając się jako podróżnik do Abisynii. Verlaine, zdaniem swego bliskiego przyjaciela Paul Forta, był jak pancernik.

Bądź człowiekiem, to znaczy bądź energią, bukietem uczuć, określonym charakterem. Bądź człowiekiem chłonnym, a nie upartym. Warunek piękna: ma być w tobie.

*

Erudycja wcale nie jest balastem, poszerza ona bowiem zakres doświadczenia, a doświadczenie odnośnie ludzi i rzeczy jest podstawą talentu. To prawda, że dzieł własnych nie tworzy się z książek, ale w książkach jest mowa o ludziach i rzeczach, co stwarza możność konfrontacji. Zresztą erudycja to pamięć, a pamięć to wyobraźnia.

*

Nie nudź się. Nuda jest grzechem śmiertelnym poezji. Nuda to piekło poezji... chyba, że chodzi o piękną nudę jak nuda Byrona, który zgłębił wiedzę, poznał świat, ziemię, języki i miłość.
Ale ten rodzaj nudy jest rzadki, że lepiej jest nie mówić o nim, aby nie narazić się na śmieszność.

*

Nie czytaj książek przeciętnych. Czytaj dzieła wielkich umysłów. Staraj się współzawodniczyć z nimi. Albo kształć siebie, ćwicz pamięć. Pamięć wierz mi, jest kluczem wszystkiego.

*

Nudź się. Bo oto takiego dnia chwycisz pióro i kartkę papieru i być może dasz arcydzieło. Wszystko zależy od jakości nudy.

*

Nie należy pracować bez przerwy. Należy wybierać czas, umieć nim gospodarować. Trzeba trawić. Tak. Bo w przetrawianiu znajomości rzeczy leży talent. Rzeczą jak najbardziej istotną jest nie mieć w swoim życiu chwil wulgarnych, czy też nie posiadających żadnego znaczenia.

*

Kochaj słowa. Kochaj jedno słowo. Powtarzaj je, urżnij się nim. Tak jak malarz kocha linię, formę, kolor. (BARDZO WAŻNE.)

*

Wokół jednego słowa powoli krzepnie zdanie, wiersz, strofa, pomysł. Ach, jakże piękna jest droga uzewnętrzniania! A uzewnętrzniać — to wszystko.

*

Często wychwala się twórczość ząbkujących pisarzy. Osobiście jestem innego zdania. Juvenilia są żywym wyrzutem sumienia (całe szczęście, jeżeli już nie jest żywy, to znaczy, kiedy dana rzecz jest

już zapomniana, spróchniała). Gdybyś mógł znać cierpienie kiedy się widzi głupotę rzeczy popełnionej n. p. trzydzieści lat temu, zwłaszcza jeżeli jest ona w dodatku pretensjonalna! Myślę, że trzeba czekać... czekać.

W związku z tym mówią mi: żyjesz w epoce, która ma swój koloryt. Jeżeli ty nie przemówisz w tej sprawie, ktoś inny uczyni to przed tobą. Otóż uważam, że właśnie tenże koloryt, czyli po prostu moda, jest niebezpieczną pułapką. To, co jest dobre w tobie, jest wieczne i zawsze masz czas, żeby zabrać głos w tej sprawie. Cervantes napisał swego don Kichota kiedy miał 60 lat, a Jan Jakub nic nie napisał przed czterdziestką. Uformuj siebie zanim zaczniesz pisać.

*

Pierwszym krokiem w pracy jest wyłączenie się. Obecny i widzialny musisz odseparować się od tego, co jest obecne i widzialne. Wykopać przepaść pomiędzy sobą a światem, zbudować sanktuarium własnego ja. Napracujesz się niemało zanim wykopiesz tę przepaść. Niezbędny tu jest i czas i drobiazgowa dokładność.

*

Następnym krokiem w pracy jest milczenie. Jakto! Zamierzasz podtrzymywać te absurdalne i nic nie znaczące rozmowy mieszając się do nich osobiście? Albo może masz zamiar bawić się w profesora i pouczać, że tego rodzaju rozmowy są absurdalne? A więc trzymaj język za zębami.

*

Trzecim krokiem w pracy jest ignorancja. Ignorancja w zetknięciu z przemądrą erudycją. Już od pierwszego słowa erudyty zadaj sobie pytanie: „Czy aby wie, co mówi? W jaki sposób on to wie? Skąd pochodzi ta jego wiedza"? Stąd bierze początek ciągła rewizja wartości. Tu także leży źródło spontanicznego śmiechu w odniesieniu do świata, do wiedzy, filozofii, nauk i systemów filozoficznych. Ten wybuch śmiechu to mądrość, która jest jak schody wiodące do Boga.

*

(Nie wyobrażaj sobie proszę, że ja jestem właśnie taki. Ale mam nadzieję, że ty potrafisz to, czego ja nie potrafiłem).

*

Wybuch śmiechu. Zaraz, zaraz. To nie to samo, co kpina. Zrozum, że kpina wychodzi sama z siebie, pomimo twojej woli. Kpina jest grzechem ciężkim, ale znów wyniosła powaga jest cnotą, która nie umie zapobiedz kpinom.

*

Niech wyrozumiałość i dobroć korygują zbyt twarde osądy. To połączenie litości i sprawiedliwości stanowi kamień węgielny talentu chrześcijańskiego, a więc skromnego.

*

Literat jest sędzią, spowiednikiem i komisarzem policji w jednej osobie.

*

Rób notatki i to codziennie. Pisz starannie dbając o czytelność i dokładne daty. Gdybym prowadził pamiętnik mojego życia z dnia na dzień, miałbym dziś w posiadaniu cały słownik Larousse'a. Jedno słowo usłyszane i zapisane — a oto cała atmosfera zrekonstruowana. Ach! Ileż się traci! Te pogubione perły! Pisz pamiętnik swojego życia, n. p. tak:

„Dzisiaj, 22 czerwca, studiowałem kości nogi. Moja konsjerżka mówi, że w bankach pieniądze przelewają się strumieniami.

Profesor X ma duży nos à la Franciszek I, lubi gładzić brodę i dba o wygląd, aby się podobać studentkom... itd. Czytałem taką i taką książkę, na taki i taki temat. Zapamiętałem to i to. Jadłem kolację z takim i z takim (tu portret). Byłem na rozprawie sądowej. Rozpatrywano sprawę taką i taką (opisać sprawę)".

*

Unikaj życia towarzyskiego. Wszyscy tam noszą maski. Dosłownie niczego tam się nie nauczysz, a w każdym razie to czego się nauczysz nie jest warte włożonego czasu. Tak zwany świat jest pustą blagą. Będziesz miał dosyć okazji zetknąć się z nim skoro zaczniesz mieć pacjentów. Nieraz zaproszą cię po to jedynie, aby potem powiedzieć: „Był u nas J. E.". Bardzo łakomi na młodych intelektualistów, nie podejrzewają nawet, że są przyczyną wykolejonych istnień, prac powierzchownych, oblanych egzaminów, zbrodniarze... Oczywista znajdą mnóstwo pretekstów, pokrewieństwo tu, zaręczyny tam itd. Odmawiaj bez litości. Zalecam ci dziesięć lat egoizmu, wściekłej niezależności, twardości niebywałej.

*

Zagadnienie stylu. Styl to człowiek. To zdanie Buffona znaczy po prostu, że styl to wszystko, co jest najgłębszego w sercu i we krwi człowieka.

W pisaniu należy posługiwać się tym wszystkim, co stanowi twoją niezaprzeczalną własność. Tu jest źródło oryginalności, oryginalności nie wyszukanej, ale wypływającej z natury piszącego.

O kliszach już była mowa. Najważniejszą rzeczą jest wymodelować swoją ideę słowami, a uczucie uwydatnić składnią. Stanąć twarzą w twarz z opisywanym przedmiotem i czekać aż trafnie go charakteryzujący epitet sam się zjawi.

*

Proza także ma swoją kadencję. Jest w niej mniej lub więcej zawoalowany leitmotiv, który stwarza poczucie jedności. W powieści leit-motiv stanowią powtarzające się typy ludzkie, oraz ich charakter, który albo się rozwija albo jest niezmienny. (Zła powieść to powieść, w której charaktery się nie rozwijają).

*

Nie ufaj zbytnio własnej osobowości w prozie i korzystaj z całego słownika bez uprzedzenia. Twoi bohaterowie nie mogą być podobni do ciebie, w każdym razie podobieństwo powinno być minimalne. Muszą być podobni do siebie samych. Stąd użyte słowa muszą być ich a nie „twoje". Nie opisujesz tego co tobie się podoba, ale to co im się podoba, tak samo krajobraz, w którym rzecz się dzieje, jest ich krajobrazem a nie twoim. Tymczasem słowa jakich używasz opisują to, co jest właściwe tobie, a nie im. Więc uważaj.

*

Przykład. W balladzie o kruku Edgara Poego jest lampa, fotel fioletowym aksamitem kryty, popiersie Pallas Ateny, noc medytacji i studiów. Zauważ jak zorganizowano tutaj dekorację dla osiągnięcia maksimum efektu. Co za wzór! Trzeba wiedzieć jaki efekt chce się wywołać i organizować wszystko z punktu widzenia tego efektu.

*

Sztuka polega na wywoływaniu efektów. Należy przepytać siebie z tego przedmiotu. Nie będziesz chyba rozprawiał o aksamitach chcąc opisać nędzę paryskich zaułków. A jeżeli będziesz, to jedynie dla kontrastu.

Wyszukaj więc charakterystyczne detale, a w związku z tym radzę ci studiuj powieści rosyjskie. Szczególnie polecam ci „Martwe Dusze" Gogola. Zauważysz tam jak się charakteryzuje osobowość poprzez wygląd domu, albo mebli.

*

Miej zapas charakterów w głowie. Przemyśl je. Podciągnij do typowości. Ukształtuj w typy. Tylko cechy uniwersalne budzą zainteresowanie. Chodzi o to, aby każdy rozpoznał w twoich bohaterach albo siebie, albo swoich bliskich.

*

Taktyka stopniowania emocji, przykucia uwagi czytelnika... nie, tego niestety nie znam. Studiuj Balzaka, który jest mistrzem powieści pasjonującej.

Czytaj powoli. Notuj.

*

Trzeba dwoma słowami posiąść charakter w całej jego przebogatej różnorodności. Posiąść go tak, aby ożywał pod piórem, z której strony by się nie podeszło. Przeciwstawić go sąsiadom, czuwać nad jego akcją i reakcją w taki sposób, żeby one stwarzały powieść, a nie pisarz.

*

Rozwinięcie.

Umiejętność rozwijania tematu jest rzeczą zasadniczej wagi. Rozwijać to znaczy rozumieć, to znaczy analizować swoją własną myśl. Rozwijać. Cała sztuka, jakakolwiek by nie była, mieści się w tym słowie. Temat muzyczny także podlega rozwinięciu. Jako przykład niech służy VI Symfonia, która jest rozwinięciem śpiewu kukułki. Obraz w malarstwie jest rozwiniętą parabolą. Koło jest rozwinięciem dwunastoboku, a samo poprzez styczne daje nowy wielobok. Roślina jest rozwinięciem ziarna. Ustęp jest rozwinięciem myśli, a rozdział jest rozwinięciem ustępu. Książka jest rozwinięciem rozdziałów. Nawet mały pomysł dobrze rozpracowany daje 400 stron klasycznie skomponowanego dzieła.

Dlaczego charakter człowieka nie może być rozwinięciem tylko jednej cechy? Gwoli prawdy muszę powiedzieć, że mało jest w literaturze francuskiej charakterów żywych z powodu takiej właśnie metody rozwinięcia. Zastosowano bowiem wobec duszy człowieka zasadę retorycznego rozwoju, tymczasem nie pasuje ona tu zupełnie. Mówiło się: to skąpiec, mizantrop, zazdrośnik i szło się w tym kierunku. Niestety tak nie jest. Dusza człowieka jest jedna, ale jej skłonności są rozliczne, a źródła natchnień uzupełniają się wzajemnie. Dusza jest jedna i niepowtarzalna, ale ile jest bodźców zewnętrznych, ile wpływów?

I tak charakter nie posiada rzeczywistej jedności, mimo jedności narzuconej z zewnątrz. Stąd trudność rozwinięcia charakteru... O nieszczęsna retoryko! Kiedy konstrukcja książki opiera się o jeden pomysł, albo o jedną intrygę, trzeba koniecznie wtłoczyć jej bohaterów w ramy tego pomysłu czy tej intrygi. Psychologiczne studium człowieka staje się wtedy niemożliwe.

*

Zdaniem Moliera wszystko sprowadza się do tego, „aby podobać się i wzruszać". Jasne. Nie należy starać się o napisanie arcydzieła. Arcydzieła powstają mimowoli. W świadomym założeniu arcydzieła już mieści się jego klęska. Są dzieła, których nieśmiertelność jest kwestią przypadku. Piękna stara piosenka przeżyła wiele innych piękniejszych. Dlaczego? Odkrywa się koptyjski manuskrypt. Okazuje się, że to unikat. I już nieśmiertelność zapewniona. Miejmy nadzieję, że i któremuś z naszych dzieł przypadnie taki los w udziale.

*

Każdy człowiek posiada tajne oblicze, znacznie oddalone od zewnętrznych pozorów. Mój przyjaciel R. F., pozornie architekt, był w rzeczywistości cyrkowym akrobatą. Pani X., właścicielka hotelu w Bretanii, jest cesarzową. Pan Z., właściciel ziemski, jest w rzeczywistości małym dzieckiem, próżnym aż do szaleństwa i zdolnym wystawić na szwank całą swoją majętność po to tylko, aby wyrzec słowo, które wydaje mu się „wielkopańskim". Pan X., którego uważa się za członka Akademii, jest oczywiście żebrakiem, zręcznym żebrakiem i pasożytem.

Chodzi o to, żeby znaleźć słowo, słowo-motor. Chodzi o to, aby przeciwstawiać sobie różne charaktery.

*

Liryzm jest takim stanem wewnętrznym, kiedy się myśli bez myśli i kiedy się odczuwa bez uczuć, a z którego biorą początek harmonijne całości. Słowa, które wtedy przychodzą, uważamy za liryczne.

*

Właściwością liryzmu jest nieświadomość, ale nieświadomość kontrolowana.

*

Liryzm w stanie czystym znajduje się w kilku pieśniach ludowych i w bajkach dla dzieci.

*

Ogromne jajo pogrąża się we mnie, coraz głębiej i głebiej, a temu pogrążaniu się towarzyszy wznoszący się tuman lirycznych iskier. Te iskry to są słowa, asocjacje słów.

*

Kultywuj własną duszę. Bądź ludzki przede wszystkim. Wystrzegaj się okropności umysłów matematycznych, dla których X równa się Y więc równa się Z. takie umysły używają słów jak „wobec

tego" i „w konsekwencji" i zapominają o psychologii człowieka. Tymczasem psychologia jest wszystkim. Znając własną psychikę poznasz także psychikę innych ludzi. Zrozumiesz także różnicę jaka zachodzi pomiędzy nimi i tobą. Przykład. Zostawiam pieniądze na stole trochę przez lekkomyślność, a trochę na skutek przekonania, że inni są tacy jak ja, więc cudzych pieniędzy nie tykają. Na nieszczęście mój przyjaciel Michaś jest słaby wobec pokusy, a nadmiar złego bardzo biedny. Zabiera pieniądze. Gdybym znał psychologię, to wiedząc, że jest słaby i ubogi, nie zostawiłbym pieniędzy na stole, nie stwarzając w ten sposób okazji do grzechu wobec Boga i bliźniego. A więc uczmy się psychologii. Umysł matematyczny w tym wypadku powiedziałby, niewątpliwie głupio: „Przecież on jest twoim przyjacielem, wystarczyło poprosić, na pewno byś mu nie odmówił pieniędzy, których potrzebował". Umysł matematyczny nie zdaje sobie sprawy z tego, że prosić wstyd, a ukraść łatwo. Bądź ludzki, to znaczy znający się na psychologii i rozsądny.

*

Jeżeli mówisz „wstaję", wstając z łóżka, to wstaniesz z pełną świadomością tego co robisz, uczynisz to co właściwe, a więc pomodlisz się i ofiarujesz nowy dzionek Bogu. Jeżeli powiesz sobie: „myję się", uczynisz to starannie i przykładnie. Jeżeli natomiast wykonujesz te i inne czynności machinalnie, to wykonujesz je połowicznie, bez zainteresowania itd.

*

Nigdy nie mów: „Ja tylko raz". Tu leży początek dróg wiodących do złego. Studiując filozofię dowiesz się, że przyzwyczajenie zaczyna się od pierwszego razu. Niech więc twoje czyny będą czyste. Wyrzekaj się! Wyłączaj się!

*

Ile czasu, ile długich godzin zmarnowałem na czytanie książek, których dziś już wogóle nie pamiętam. Gdybym ten sam czas poświęcił na studia w określonym kierunku, stałbym się bezapelacyjnym znawcą w tej dziedzinie.

*

Nie bądź człowiekiem czarującym. Czarować kogo? I po co? Bądź człowiekiem rzeczywistym, prawdomównym, wrażliwym, inteligentnym, energicznym. Czarującym nazywamy takiego człowieka, który potrafi łechtać próżność innych ludzi (a sposobów jest tysiąc). Prawdziwy człowiek jest także i naprawdę czarujący, ale

w stosunku do Boga, do aniołów; on czaruje ludzi, którzy zasługują na to, a nie przeciętniaków, którzy nudząc się pragną urozmaicić puste życie elegancją, świeżością twoich dwudziestu lat. Pochlebcy budzą we mnie odrazę, to oni cieszą się uznaniem świata, bo potrafią schlebiać każdemu z osobna.

*

Rzeczy, które obdarzamy zainteresowaniem, nigdy nas nie nudzą. Jeżeli jakaś rzecz cię nudzi, wystarczy pogłębić twoją wiedzę o niej, a zacznie cię pasjonować. Pasjonować się można dosłownie wszystkim co się zgłębiło, nawet jeżeli to jest produkcja guzików do spodni czy zapałek.

*

Gdyby młodzi wiedzieli, co to jest starość dręczona wyrzutami sumienia, ten koszmar, unikaliby nawet najlżejszego grzechu z obawy przed tym piekłem na ziemi!

Gdyby młodzi znali pogodne piękno starości człowieka czystego i mądrego, pracowaliby ze wszystkich sił, aby osiągnąć czystość, mądrość i sprawiedliwość. Nie mów, że masz jeszcze dosyć czasu na te rzeczy, bo czas nie istnieje. Na Sądzie Ostatecznym będziemy zdawali rachunek z całego życia. Będziemy musieli się wyliczyć z każdej myśli, z najmniejszego lenistwa, z nieważnych zabaw, aby zostały usprawiedliwione lub potępione.

*

Odwaga jest podstawą wszystkich cnót. Jest jedną z najbardziej *użytecznych* cnót. Odwaga prowadzi do wszystkiego, od niej zależy doskonałość, sukces materialny, zdrowie, inteligencja. To nieprawda, że odwaga musi mieć odpowiednio wielkie pole do popisu. Potrzebujemy jej na codzień, przy wstawaniu, ubieraniu się, dla zachowania czystości, dla stałości w poznawaniu siebie, po to aby przysiąść fałdów nad jakąś robotą, potrzebujemy jej, aby wytrwać w dobroci, cierpliwości, żarliwości i miłości bliźniego, a także aby uniknąć wszystkiego, co obraża Boga.

Max Jacob

Tłumaczył Zygmunt Ławrynowicz (Londyn).

MARIA WŁADYCZANKA

JESZCZE JEDEN „ŻYWY CZŁOWIEK"

Guy de Larigaudie urodził się i wychował we Francji. Ośrodkiem jego pracy i zainteresowań był ruch harcerski okresu międzywojennego. To dla nich, swoich *Louveteaux*, *Scouts* i *Routiers* pisze i opowiada o swych przygodach i podróżach. Mówi też o swym życiu wewnętrznym głęboko włączonym w nurt miłości Bożej. Mówi w sposób prosty i przekonujący, a choć dziecięca jego wiara wyraźnie wyrasta ponad ducha naszej epoki tak bardzo dotkniętej wątpieniem, nie sposób mieć zastrzeżenia co do autentyzmu wypowiedzi. Nie rości sobie wielkich ambicji pisarskich, a jeśli pisze, to tylko po to, by podzielić się z czytelnikiem radością swych odkryć, którymi znaczone jest każde, najzwyczajniejsze nawet życie ludzkie:

> „Ciążą nam nieraz marzenia ponad miarę naszych sił — pisze — marzenia zdobywcy, świętego czy odkrywcy kontynentów, marzenia, które realizował Mermoz, Dżyngis-Chan czy Franciszek z Asyżu. Lecz nie martwmy się, że jesteśmy tylko tym, czym jesteśmy. Przygodą najcudniejszą jest nasze własne życie, na naszą miarę przykrojone. Przygoda krótka: trzydzieści, pięćdziesiąt czy może osiemdziesiąt lat. Przeżyć je trzeba w trudzie, w obciążeniu jak wiozący ładunek żaglowiec kierujący się ku tej gwieździe na szerokim przestworzu, która jest naszą jedyną ucieczką i naszą jedyną nadzieją. Cóż znaczą ciosy, burze i cisza morska — jeśli tylko błyszczy ta Gwiazda. Bez niej trzeba by wypluć swą duszę i z rozpaczy odebrać sobie życie. Lecz jej światło lśni na horyzoncie, a droga do niej i ściganie jej czynią z życia naszego przygodę bardziej cudowną aniżeli zdobycie świata czy drogi nowej mgławicy. Nie przekracza ona naszych sił. Wystarczy wędrować ku Bogu, by żyć na miarę Nieskończoności, a to usprawiedliwia wszystkie nasze marzenia..."

„Nasze życie jest tylko ciągiem następujących po sobie najdrobniejszych gestów, lecz te — gdy uświęcone — kształtują naszą wieczność.”

To „kształtowanie wieczności każdym ze swych czynów” zaczęło się w życiu Guy de Larigaudie'go bardzo wcześnie. Sprzyjało temu dzieciństwo spędzone na wsi. Urodził się w Périgord — ziemi dzielnych wojowników i mądrych chłopów, wielu poetów i pisarzy. Dowiadujemy się o tym ze zbiorku wydanego już po jego śmierci. („*Chant du Vieux Pays*‘).

Jego pióro — mówi — zbyt jest niewprawne, by wyrazić całą wdzięczność za ten — nie każdemu dany — dar, jakim jest taki dom rodzinny. Dlatego pisze o nim z nieśmiałością.

Obraz cichego zakątka ziemi rodzinnej nosi w swym sercu po wszystkich kontynentach świata, a podziw dla piękna dalekich lądów nie zmniejsza radości i wewnętrznej potrzeby powrotu w progi starego domostwa.

„To ono ukształtowało moją młodość — pisze — było radością wszystkich wakacji, a dziś w moim życiu włóczęgi pozostało ostoją stałości i pokoju, odnajdywaną z miłością po każdej podróży.”

Szczególne wspomnienia poświęca długim wieczorom spędzanym w gronie rodziny i domowników:

„One stały się źródłem bogactwa duszy dziecka. Kończyły się wspólną modlitwą.”

Tam minęły lata dziecinnych zabaw i tam zrodziły się marzenia dojrzałego mężczyzny, tam nabrał nawyku modlitwy, która wypełnić potrafiła wszystkie puste godziny dalszego życia.

„Łatwiej jest realizować swe marzenia, gdy zrodziły się w warunkach zdrowia i spokoju. Miasto nie daje tego oparcia. Życie jest tam zbyt powierzchowne, niespokojne, ukształtowane całkowicie ręką ludzką... W chwilach, gdy nic mi się nie udawało, gdy wszystko waliło się wokół mnie, gdy sam Bóg zdawał się mnie opuszczać, w godzinach niepokoju, gdy bez celu błąkałem się ulicami wielkiego miasta... uciekałem tam... po prostu po to, żeby odnaleźć stare ściany, żeby poczuć jakieś oparcie, coś co jest solidne, trwałe, te wszystkie obrazy, które kładą swój blask na naszej przeszłości. Ucieczka taka zawsze robiła mi dobrze.”

Nie jest to jednak powrót na stałe w zacisze domowych kątów. Larigaudie jest z ducha bratem chestertonowskiego „żywego człowieka”,

który wyznaje: „Wszyscy jesteśmy wygnańcami i żaden ziemski dom nie może wyleczyć ze świętej tęsknoty za domem, tęsknoty, która nam nie daje spokoju... To właśnie jest przyczyną, tajemnicą ludzkiego życia, tak pełnego zachwytu i tak nieukojonego".

Zachwyt dla piękna świata jest jedną z charakterystycznych cech osobowości Guy de Larigaudie'go. Nabyty w dzieciństwie przez codzienny kontakt z przyrodą, w późniejszym życiu rozszerza się zasięgiem ogarnianych treści i pogłębia szukaniem wokół śladów Boga, a także poczuciem osobistej odpowiedzialności:

„Wszystko trzeba ukochać: orchideę niespodziewanie rozkwitającą w dżungli, pięknego wierzchowca, gest dziecka, dowcip czy uśmiech kobiety. Trzeba podziwiać wszelką piękność... odkrywać ją — nawet jeśli nurza się w błocie — i podnosić do Boga."

Z zachwytem splata się jednak nierozerwalnie świadomość ograniczenia i niedoskonałości wszelkiej wartości stworzonej, a to rodzi w jego duszy owo chestertonowskie „nieukojenie". I tak — podobnie jak jego uczuciowe życie w dużym stopniu kształtuje się na skrzyżowaniu dwóch impulsów: ujrzenia, niejako zawłaszczenia dalekich egzotycznych krajów i tęsknoty do rodzinnego domu — tak i tu, na przedłużeniu emocjonalnych przeżyć wyrasta żywiołowa tęsknota do tego życia, które zapełni pojemność niespokojnego ducha ludzkiego.

„Świat, w którym żyjemy, nie jest na naszą miarę — i nieraz przejęte nostalgią Nieba serce wzbiera nam żalem."

„Nasza tęsknota do szczęścia zbyt jest bezmierna, by można ją tu było nasycić kiedykolwiek. Nawet cieleśnie jesteśmy ciągle niezaspokojeni. Przed żadnym koniem nie otworzy się cały świat do galopu wyścigowego, żadna fala nie może nas nieść po oceanie większym niż te, które znamy... i żaden bezmiar nie może zaspokoić pragnienia nieskończoności naszego wzroku. Ze wszystkich stron ściśnieni jesteśmy, a przecież przeznaczeniem naszym jest nieograniczoność."

„Całe moje życie było jednym długim poszukiwaniem Boga. Wszędzie i o każdej godzinie, na każdym miejscu świata tropiłem jego ślady. Śmierć będzie dla mnie tylko cudownym spuszczeniem ze smyczy."

Jego droga na spotkanie jedynej jaka jest przygody: całkowitego daru złożonego Bogu, nie jest znaczona lękiem i niepokojem. Jednocząc w sobie entuzjastyczną miłość do życia i tęsknotę do śmierci ogarnia swym

wzrokiem wielekroć dalsze horyzonty aniżeli większość z nas, dla których tak bliskie jest poetyckie sformułowanie Lechonia:

„Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną,
Miłość i śmierć ci powiem — obydwie zarówno.
Jednej oczu się czarnych, drugiej — modrych boję.
Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje."

W życiu Guy de Larigaudie'go sprawy te kształtują się inaczej. Nieustanna, bliska zażyłość z Bogiem eliminuje wszelki strach. Jest wolny i radosny uszczęśliwiającą pewnością kierunku drogi:

„Jeśli nieraz odczuwałem gorycz świadomości, jak kruche i efemeryczne jest wszelkie piękno i wszystkie radości świata, nie jątrzyło się to we mnie, widziałem w nich bowiem tylko niedoskonały odblask piękności i radości, które czekają mnie z tamtej strony, a o tym nie wątpiłem nigdy."

Nie znaczy to jednak, by w tym życiu tak pełnym Miłości — świeżej, radosnej i zdobywczej — nie było miejsca na ból i dobrowolnie przyjętą ofiarę. Skala cierpień człowieka i przedmiot bólu bywają bardzo rozmaite: począwszy od materialnego głodu chleba, skończywszy na głodzie przeżyć artystycznych, począwszy od zmysłowej tęsknoty i pożądania, skończywszy na wiecznym niedosycie Boga. — Niech jego własne słowa odsłonią nam zarys odważnych i twardych decyzji:

„Czuć jak w szalonym rytmie orkiestry drżenie podchodzi z trzewi aż do zębów. Jak cały gmach czystości i słodyczy staje się tylko chwiejącym się rusztowaniem gotowym zwalić się w gwałtowności, brutalnej radości i awanturze. Trzymać się tylko dzięki uporczywej wierze i aktowi miłości — wiernej w głębi serca, choć prawie machinalnej."

„Czuć w głębi siebie wszelki brud, rozpustę i wrzenie instynktów ludzkich, a jednak trwać ponad tym nie zanurzając się — tak jak kroczy się po wyschniętym trzęsawisku, pozwalając unosić się dzięki jakiejś swoistej lekkości całego jestestwa, byle tylko nie zapadła się noga. Trwać w miłości Bożej jak w czystości poranku na lśniącej powierzchni moczaru, bez niebezpieczeństwa, że ciało zapadnie się w szlamie."

„Była to chyba metyska. Miała wspaniałe ramiona i tę zwierzęcą piękność mieszańców o grubych wargach i ogromnych oczach. Była piękna, szaleńczo piękna. Prawdę mówiąc pozostawało tylko jedno. Nie uczyniłem tego. Wskoczy-

łem na konia i odjechałem galopa płacząc z rozpaczy i wściekłości. Ufam, że w dniu Sądu, jeśli zabraknie czegokolwiek, co mógłbym ofiarować Bogu — dam Mu niby wiązankę wszystkie te pocałunki, których ze względu na miłość do Niego nie chciałem poznać."

„Czystość jest niemożliwa i śmieszna, jeśli uzasadnieniem jej są założenia tylko negatywne. Jest możliwa, piękna i wzbogacająca, jeśli opiera się na zasadzie pozytywnej: żywej i całkowitej miłości Boga, gdyż tylko ona jedna zaspokoić potrafi ogromną potrzebę miłości, której pełne jest serce człowieka."

W lapidarnym uzasadnieniu: „miłość Boga" jest jakiś przejmujący skrót tajemniczych dróg duchowego życia człowieka. Dróg czasem długich, bolesnych i splątanych: spotkań z łaską, pełnych wahań odwrotów i ucieczek panicznych. Nie potrafi zrozumieć tego człowiek nawet uczciwy, lecz niewierzący lub nie dość wierzący: dla niego to słowa bez treści, może słowa-zgorszenie.

Czy Guy de Larigaudie rozumiał w całej pełni tragizm ludzkiego serca? — To, co wiemy o nim, pozwala nam wnioskować, że Miłość Boga rosła w nim organicznie, niemal równocześnie ze wzrostem ciała i z rozwojem władz duchowych, a gdy dojrzał, wypełniła go po brzegi, wydawała się rzeczą naturalną i łatwą:

„Trzeba tak mało, by życie uczciwych ludzi stało się życiem świętych. Po prostu trochę więcej miłości Boga, więcej poddania się Jego woli, a także myśli o ofierze i doskonałości w najmniejszych czynnościach codziennych. To wszystko."

„Wielu jest ludzi, którzy żyją prawie bez grzechu. Życie ich toczy się w normalnych ramach rodziny i pracy zawodowej. W ogólnych zarysach pełnią w swym życiu codziennym wolę Bożą; lecz przecież życie ich wydaje się byle jakie: mdłe i bez światła; brakuje im miłości Boga. Są jak dobrze zbudowane kominki, którym jednak brak ognia. Są uczciwymi ludźmi, a mogliby być świętymi."

Bo tylko świętość uchronić nas może przed filisterstwem i ciasnotą, dać franciszkańską beztroskę i wolność, która zbuntowana przeciwko bezmyślnej bierności, zdolna jest odwrócić konwencjonalną skalę wartości.

Takich „gwałtowników" zna chrześcijaństwo wszystkich czasów. Także i naszych. Przed wojną był Pier Giorgio Frassati, a iluż i dziś, i u nas — nieujawnionych i bezimiennych. Nie może tego wewnętrz-

nego wzrostu świętości zahamować różnorodność cywilizacji, formacji społecznych czy warunków materialnych.

W świętości realizuje się nieustannie młodość i entuzjazm bohaterstwa. W świętości realizuje się radość. W równym stopniu zna ją O. Kolbe jak Guy de Larigaudie. Ten ostatni mówi także o społecznej wadze radości:

„Umieć się uśmiechnąć: jakaż to siła! Siła ukojenia, słodyczy i spokoju, siła promieniowania... Są chwile, gdy wobec rozpaczy drugiego człowieka nie stać nas na słowa. Pocieszające wyrazy nie mogą wydobyć się z ust... Uśmiechnij się z całego serca, z całej współczującej duszy. Kiedyś gdy sam cierpiałeś, pokrzepił cię milczący uśmiech przyjaciela. Z całą pewnością przypomnisz to sobie. Postępuj tak samo wobec innych. «Chryste — mówił Jacques d'Arnoux [1]) — gdy drzewo Twego świętego krzyża przygniecie mnie i zrani — i wtedy daj mi czynić miłosierdzie uśmiechem swoim.» Gdyż uśmiech jest miłosierdziem... Dlaczego nie używać i nie nadużywać tego prostego sposobu. Uśmiech jest refleksem radości. Jest jej źródłem. Tam zaś, gdzie panuje radość, prawdziwa radość, radość głębokiej i czystej duszy, tam także kształtuje się owa »dusza przyjazna« — *âme amicale*, o której tak słusznie mówi Schaeffer."

Także i w tym wypadku życie Guy de Larigaudie jest świadectwem autentyczności powyższych rozważań. Mówi o nim ktoś, kto znał go osobiście (M. D. Forestier): „Jego znamieniem najbardziej charakterystycznym byłaby skromność i prostota, gdyby nie to, że bardziej jeszcze cechowała go radość i czystość. Trzeba było zobaczyć, jak potrafił się śmiać, żeby w pełni zrozumieć, co znaczy wolność dzieci Bożych i krystaliczność cudownie zachowanej duszy."

Guy kocha ryzyko, taniec i śpiew. Jest śmiałym pływakiem i narciarzem, bierze z życia wszystkie radości, jakie mu ono zaofiarowuje, lecz poprzez wszystko, czego doznaje i co przeżywa płynie nieustanny rytm rozmowy z Bogiem:

„Nie mogły zrozumieć piękne cudzoziemki, że nawet przy najbardziej porywającej muzyce tanecznej serce moje do-

---

[1]) Lotnik strącony podczas pierwszej wojny światowej. Jako kaleka przykuty do łóżka napisał dwie głośne książki: *Paroles d'un revenant* i *Les sept colonnes de l'heroïsme.*

trzymuje taktu modlitwie i że modlitwa ta jest silniejsza aniżeli ich wdzięk i powab.”

Tak szczerze i niemal naiwnie mógł pisać tylko ktoś, kto nie siebie chwalił w tych słowach: własną osobę traktował tylko jako jedno z wielu świadectw.

„Tak bardzo przyzwyczaiłem się do obecności Boga w sobie, że w głębi serca zawsze mam modlitwę, która dochodzi niemal do warg. Ta zaledwie świadoma modlitwa nie ustaje nawet w półśnie, któremu towarzyszy kołysanie pociągu czy pomruk okrętowej śruby, nawet w uniesieniu ciała czy duszy, nawet w gorączce miasta czy napięciu uwagi w czasie pochłaniającego zajęcia. Gdzieś w głębi mnie jest toń nieskończenie spokojna i czysta i nie mogą jej dotknąć ani cienie, ani wiry powierzchni.”

„Trzeba serce mieć tak pełne Boga — mówi w innym miejscu — jak narzeczony ma serce pełne kobiety, którą kocha.”

Na spotkanie śmierci wyjechał Guy konno. Służył w kawalerii. Zginął 11 maja 1940 na granicy Luxemburga.

Znaleziono przy nim list:

„...Może nie wrócę. Miałem piękne marzenia i plany, ale gdyby nie świadomość wielkiego bólu, jaki to sprawi mej matce i wszystkim moim, szalałbym z radości. Tęskniłem za Niebem tak bardzo, a oto wkrótce otworzą się przede mną jego bramy. Ofiara życia już prawie nie jest ofiarą, tak wielkie jest moje pragnienie posiadania Boga i Nieba.

Marzyłem, by zostać świętym i stać się wzorem dla zuchów i harcerzy. Pragnienie może zbyt wielkie jak na moje możliwości, lecz — takie było marzenie.

Służę w kawalerii i cieszę się, że ostatnia moja przygoda odbywa się na koniu...”

W fakcie jego śmierci jest jakieś symboliczne zespolenie bohaterskiego ducha Joanny D'Arc i zwyczajności Frassatiego.

W spuściźnie po nim zostało parę pozycji literackich. Są to przeważnie książki przeznaczone dla młodzieży.

Poniżej podajemy garść refleksji znalezionych i wydanych dopiero po jego śmierci [1]). Dedykowane były przyjacielowi.

Maria Władyczanka

[1]) ‚*Étoile au grand large*‘, Édition du Seuil, 1949.

GUY DE LARIGAUDIE

REFLEKSJE

Podziwiaj i zagarniaj całe piękno świata rozsiane wokół ciebie, a nieporadnie starając się tłumaczyć je na słowa niedoskonałe, spraw, by jak pokorny hołd dotarły do twego Boga. Idź przed siebie czy to wijącą się, czy prostą ścieżką, jaką wyznaczył ci Bóg, i nie opuszczaj swej drogi, jakakolwiek by była — drogi, która tobie jest przeznaczona. Śmiało i z radością w sercu spiesz na spotkanie przygody, a skoro przyjdzie pora, by przeżyć jedyną jaka jest: całkowity dar złożony Bogu, przyjmij ją. Liczy się tylko Bóg — i tylko Jego światło i Jego Miłość mogą zaspokoić i nasycić biedne ludzkie serce, zbyt przestronne na to, co daje nam otaczający świat.

Religia negacji: nie zrobisz tego, nie zrobisz tamtego? — Nie, oczywiście, że nie. Lecz miłość Boga tak głęboka i intensywna, że w ciągu dnia wydobywa się niemal na wargi — to jest pozytyw i to pozwala trwać mimo wichrów i niebezpieczeństw.

Równie pożyteczne jest dla miłości Boga okopywać ziemniaki, jak budować katedry.

Uczynić ze swego życia rozmowę z Bogiem.

Z każdego przewinienia uczynić trzeba odskocznię do tym większej miłości.

Nie rozumiemy nic a nic. Jest równie wiele tajemnic we wzrastaniu ziarna zboża, jak w ruchu gwiazd. Jedno wiemy: tylko my zdolni jesteśmy kochać — i z tej też racji najmniejszy z ludzi większy jest niż całe światy.

Przychodzą ciężkie godziny, gdy pokusa grzechu tak mocno i nieodparcie trzyma całe ciało, że tylko machinalnie — brzeżkiem ust i niemal nie wierząc, zdolni jesteśmy mówić: „Boże mój, mimo wszystko kocham Cię, lecz Ty zlituj się nade mną."

trzymuje taktu modlitwie i że modlitwa ta jest silniejsza anieżeli ich wdzięk i powab."

Tak szczerze i niemal naiwnie mógł pisać tylko ktoś, kto nie siebie chwalił w tych słowach: własną osobę traktował tylko jako jedno z wielu świadectw.

„Tak bardzo przyzwyczaiłem się do obecności Boga w sobie, że w głębi serca zawsze mam modlitwę, która dochodzi niemal do warg. Ta zaledwie świadoma modlitwa nie ustaje nawet w półśnie, któremu towarzyszy kołysanie pociągu czy pomruk okrętowej śruby, nawet w uniesieniu ciała czy duszy, nawet w gorączce miasta czy napięciu uwagi w czasie pochłaniającego zajęcia. Gdzieś w głębi mnie jest toń nieskończenie spokojna i czysta i nie mogą jej dotknąć ani cienie, ani wiry powierzchni."

„Trzeba serce mieć tak pełne Boga — mówi w innym miejscu — jak narzeczony ma serce pełne kobiety, którą kocha."

Na spotkanie śmierci wyjechał Guy konno. Służył w kawalerii. Zginął 11 maja 1940 na granicy Luxemburga.

Znaleziono przy nim list:

„...Może nie wrócę. Miałem piękne marzenia i plany, ale gdyby nie świadomość wielkiego bólu, jaki to sprawi mej matce i wszystkim moim, szalałbym z radości. Tęskniłem za Niebem tak bardzo, a oto wkrótce otworzą się przede mną jego bramy. Ofiara życia już prawie nie jest ofiarą, tak wielkie jest moje pragnienie posiadania Boga i Nieba.

Marzyłem, by zostać świętym i stać się wzorem dla zuchów i harcerzy. Pragnienie może zbyt wielkie jak na moje możliwości, lecz — takie było marzenie.

Służę w kawalerii i cieszę się, że ostatnia moja przygoda odbywa się na koniu..."

W fakcie jego śmierci jest jakieś symboliczne zespolenie bohaterskiego ducha Joanny D'Arc i zwyczajności Frassatiego.

W spuściźnie po nim zostało parę pozycji literackich. Są to przeważnie książki przeznaczone dla młodzieży.

Poniżej podajemy garść refleksji znalezionych i wydanych dopiero po jego śmierci [1]). Dedykowane były przyjacielowi.

Maria Władyczanka

[1]) *‚Étoile au grand large‘*, Édition du Seuil, 1949.

GUY DE LARIGAUDIE

REFLEKSJE

Podziwiaj i zagarniaj całe piękno świata rozsiane wokół ciebie, a nieporadnie starając się tłumaczyć je na słowa niedoskonałe, spraw, by jak pokorny hołd dotarły do twego Boga. Idź przed siebie czy to wijącą się, czy prostą ścieżką, jaką wyznaczył ci Bóg, i nie opuszczaj swej drogi, jakakolwiek by była — drogi, która tobie jest przeznaczona. Śmiało i z radością w sercu spiesz na spotkanie przygody, a skoro przyjdzie pora, by przeżyć jedyną jaka jest: całkowity dar złożony Bogu, przyjmij ją. Liczy się tylko Bóg — i tylko Jego światło i Jego Miłość mogą zaspokoić i nasycić biedne ludzkie serce, zbyt przestronne na to, co daje nam otaczający świat.

Religia negacji: nie zrobisz tego, nie zrobisz tamtego? — Nie, oczywiście, że nie. Lecz miłość Boga tak głęboka i intensywna, że w ciągu dnia wydobywa się niemal na wargi — to jest pozytyw i to pozwala trwać mimo wichrów i niebezpieczeństw.

Równie pożyteczne jest dla miłości Boga okopywać ziemniaki, jak budować katedry.

Uczynić ze swego życia rozmowę z Bogiem.

Z każdego przewinienia uczynić trzeba odskocznię do tym większej miłości.

Nie rozumiemy nic a nic. Jest równie wiele tajemnic we wzrastaniu ziarna zboża, jak w ruchu gwiazd. Jedno wiemy: tylko my zdolni jesteśmy kochać — i z tej też racji najmniejszy z ludzi większy jest niż całe światy.

Przychodzą ciężkie godziny, gdy pokusa grzechu tak mocno i nieodparcie trzyma całe ciało, że tylko machinalnie — brzeżkiem ust i niemal nie wierząc, zdolni jesteśmy mówić: „Boże mój, mimo wszystko kocham Cię, lecz Ty zlituj się nade mną."

I są wieczory, gdy siedząc czy to w głębi kościoła — i nawet nie mogąc się modlić — czy też gdzieś pod rozgwieżdżonym niebem, aby mimo wszystko czuć przy sobie coś wielkiego — umiemy zaledwie powtarzać to biedne zdanie, którego czepiamy się jak deski ratunku: „jednakże kocham Cię, Boże mój".

Ścinając końcem szpicruty chwasty, żując źdźbło trawy, goląc się rano, bez znużenia powtarzać można Bogu, że kocha się Go bardzo, i warte to jest więcej niż potoki łez wylane nad lekturą pobożnych książek. Śpiewem opowiadać całe swe życie minione i marzenia, które się snuje na przyszłość — i tak mówić do swego Boga. I mówić Mu także tańcząc z radości w blasku słońca na plaży czy sunąc na nartach po śniegu. Mieć zawsze blisko siebie Boga, jak towarzysza i powiernika..

Jest pewien dobry sposób, by ukształtować w sobie ducha życzliwości.. Sposobem tym jest uśmiech.

Nie uśmiech ironiczny i drwiący, uśmiech kącika ust, który sądzi i pomniejsza.

Lecz uśmiech szeroki i czysty.

Umieć się uśmiechać: jakaż to siła! Siła ukojenia i słodyczy, siła spokoju i promieniowania.

Ktoś tam mijając nas rzuca nieprzyjemną uwagę... ty spieszysz się... odchodzisz... lecz uśmiechnij się, uśmiechnij się szeroko. Jeśli ten uśmiech jest szczery, radosny — i tamten uśmiechnie się także, a cały incydent skończy się spokojnie. Spróbuj!

Chcesz skrytykować swego kolegę, uważasz to za rzecz konieczną, chcesz dać mu radę, która twoim zdaniem byłaby przydatna? — Krytyka, rada — sprawy trudne do przełknięcia.

Lecz uśmiechnij się, nagrodź twardość słów serdecznością spojrzenia.

W chwili gwałtownej pokusy, gdy wola wiotczeje, a całe ciało słabnie i bliskie jest poddania się, dobrze jest — chcąc mimo wszystko okazać Bogu odrobinę miłości — zobowiązać się do najmniejszego umartwienia: nie posolić zbyt mdłej potrawy czy nie odsunąć przedmiotu, który nam przeszkadza. Ten najmniejszy akt miłości pozostaje możliwy nawet w pozornie największej walce wewnętrznej. Jest niby wołanie o łaskę, a wola znajduje w nim umocnienie.

Natura pełna jest przemocy, gwałtu i zbrodni. Nawet prześladowane przez człowieka zwierzęta czyhają same na siebie, uciekają przed sobą, polują na siebie i pożerają się wzajemnie. Dopiero człowiek „wynalazł" słodycz, a Siostra Miłosierdzia przywraca światu godność.

Kobiety, które przez całe życie zachowują duszę młodej dziewczyny...

Trzeba przywrzeć do życia, jak przywiera się do konia, od niego uzależnić najmniejsze swe ruchy, nie przeciwstawiać mu się nigdy.

Skoro wobec morza, pustyni i ciężkiej od gwiazd nocy czuje się, jak serce wzbiera w nas nieskończoną miłością, słodko jest pomyśleć, że poza tym wszystkim znajdziemy coś bardzo pięknego i bardziej wielkiego — coś na skalę naszej duszy, co wypełni to wielkie pragnienie szczęścia, które jest naszym cierpieniem i wielkością człowieka.

Patrząc na najbardziej banalną sztukę teatralną, na najbardziej nędzny film — można w rytm oglądanych obrazów czy muzyki modlić się machinalnie: za aktorów, reżysera czy statystów. Za publiczność, która bawi się lub nudzi, za swego sąsiada z prawej czy z lewej strony. I tak spędzony czas nie pozostanie bez pożytku.

Gdy patrząc ze szczytu wielkiego masztu żaglowca, nie widzę już ziemi, mam dla siebie cały krąg horyzontu. A przecież chciałoby się jeszcze dalej przesunąć tę linię, rozbić granicę, która mimo wszystko więzi nas. Bo przecież stworzeni jesteśmy dla bardziej rozległych przestrzeni niż karłowate obszary horyzontów ziemskich.

Jeśli ziarno nie obumrze... Mało jest słów bardziej pocieszających aniżeli te: włączają nas one w samo jądro porządku świata, a tym samym usprawiedliwiają nieograniczoność naszych marzeń. Całe piękno i wszelkie życie rodzi się ze zgnilizny i z cierpienia. Trzeba okrutnych godzin narodzenia, by przyszedł na świat cud, jakim jest mały człowiek. Najdelikatniejsze kwiaty wyrastają na najbardziej plugawym nawozie. Wszelka roślina rodzi się z uprzedniego rozkładu. Nie ma żadnej racji, byśmy mieli być wyłączeni z tej powszechnej reguły, i wspaniale jest pomyśleć sobie, że nasze życie na ziemi to tylko stadium cierpienia i rozkładu.

Jedynie śmierć pozwoli nam odrodzić się; to ona umieści nas w jedynym przeznaczonym dla nas świecie.

Znamy to, co dane nam jest tutaj — i dlatego jesteśmy w stanie wyobrazić sobie wspaniałość tego, co będzie po tamtej stronie. Twarz i doskonałość kształtu kobiecego ciała, muzyka przenikająca każde włókno naszego jestestwa, rasowy koń, czy jazda na nartach, wspaniałość nocy lub dni w słońcu, wrażenie pełności fizycznej, jakiej doznajemy na morzu czy w pustyni, przyjemność wysiłku czy zrealizowanego

dzieła, słowa, obraz czy rzeźba budzące w nas dyskretny rezonans, czysta dusza dziewczyny czy mnicha — wszystko co jest pięknem świata, naszą radością i uniesieniem, wszystko co możemy miłować ze względu na najmniejszy odbity tam refleks Boga — wszystko to tylko marność wobec piękna, które t a m posiądziemy, a dla którego stworzeni jesteśmy.

Naprawdę — tych parę lat spędzonych na ciasnej i szarej ziemi — to nie jest wiele, by w najskromniejszej mierze zasłużyć na dar nieskończoności.

Pędzona w nagonce zwierzyna daje z siebie znacznie większy wysiłek aniżeli my zdobywając łańcuch gór Birmańskich. A przecież tylko człowiek nadać może sens swemu wysiłkowi. Trzynastoletni chłopiec, który wstaje o kwadrans wcześniej, by pogimnastykować się przy otwartym oknie, zdobywa się na wysiłek, którego wartość jest większa aniżeli wysiłek szarżujących bawołów.

Ogrom wysiłków ludzkich kierujących się ku pięknu, dobru — ku najlepszemu — nieustannie dźwiga ludzkość ku górze — tak jak falowanie morza porusza masami oceanu. Każdy kamyk, każde ziarnko piasku i każda nasycona solą kropla wody bierze maleńki udział w niszczącym podmywaniu brzegu. Każdy z naszych wysilków zużywa w nas to, co materialne i ziemskie, a cała ta siła ludzkich zabiegów jest niczym nieodparty i wieczny ruch żwiru i falowania, który toruje nam drogę ku nieskończoności.

Nasz wysiłek nie jest bezużyteczny. Żaden wysiłek ludzki nie może być jałowy.

Nikt inny — tylko Bóg może sprawić, że z materii rodzi się duch.

Jesteśmy świadkami Boga.

Materialnie rzecz biorąc, dzieło sztuki, obraz czy rzeźba są jedynie wypadkową wielości pociągnięć pędzlem czy uderzeń dłuta. Ich wartość niematerialna — jedyna, jaka się liczy, to myśl artysty, która nadawała kształt każdemu dotknięciu, a w ich syntezie urzeczywistniła swe marzenie. Kształtujemy wieczność każdym ze swych czynów. W tym zawiera się nasza cudowna ludzka władza. Każdą sekundą budujemy swe królestwo.

Czynu raz wykonanego nie można cofnąć. Orbita jego wpływu i jego odpryski przedłużają się w nieogarnione przestrzenie. My kształtujemy to, co określone, a przedłużenie w wieczność naszych najmniejszych czynów, kształtuje wielkość człowieka.

Trzeba dorzucić własną cegiełkę do gmachu wysiłków ludzkich.

Urzędnik biurowy może być tylko przebrzydłym, niżej przeciętnego poziomu mieszczuchem, ogłupiałym biurokracją i zaприroczonym myślą o awansie i nadzieją emerytury. Jeśli jednak ma serce, to i on także na swej nędznej barce życia, ciężkiej od papierzysków i od rutyny, wędrować może ku Gwieździe.

Wydaje się niemożliwością spędzić całe życie nie mając przy sobie słodyczy obecności kobiecej. Osiągnąć to można usiłując zastąpić potrzebę miłości ludzkiej przez głęboką miłość Boga. Czyniąc z samego Boga towarzysza każdej godziny.

Robotnik czy mnich winni by modlić się w jednakowy sposób: „Boże mój, spraw, abym dopełnił swego powołania." Jeden z nich winien starać się być dobrym zakonnikiem, drugi dobrym robotnikiem. Ich przeznaczenie nie jest odmienne. Każdy z nich, realizując swe możliwości i otrzymane dary, wypełnia przez to samo pracę na chwałę Boga.

Młode dziewczęta są niby cenny obraz naszej własnej matki z czasów, gdy była w naszym wieku.

Małe czy duże, blondynki czy brunetki — są jasne, czyste i zdrowe, i sam Bóg uśmiecha się na ich widok.

Wypaczone wychowanie zbyt często uczyło nas, by patrzeć na kobietę jak na okazję do grzechu, zamiast odkryć w niej źródło bogactwa.

Bez wątpienia koleżeństwo między chłopcami a dziewczętami jest sprawą nieskończenie delikatną i kierować nim trzeba z wielką roztropnością.

Lecz zlekceważyć ten dar Boży, jakim są prawdziwe młode dziewczęta — to z pewnością rezygnacja z jakiejś szansy życiowej.

Jeśli będą umiały zachowywać się właściwie — gdyż od nich jedynie zależy zachowanie się chłopców w ich obecności — wpływ ich może być bardzo duży.

Wystarczy popatrzeć, jak na plaży czy w pływalni młodzi ludzie starają się olśnić dziewczęta. Pełne podziwu spojrzenie czy uśmiech wystarczą, by powodowany ambicją chłopiec był gotów mimo strachu skoczyć z najwyższej trampoliny.

Plusk płynącej wody odwodzi daleko od trzęsawisk: obecność dziewcząt usuwa grubiaństwo i ordynarność. Niektóre z nich, spotkane w złych godzinach życia, dosłownie rozjaśniają duszę.

Aż za bardzo jesteśmy mózgowcami. Dziewczęta sercem natychmiast umieją pojąć to, co my z trudem analizujemy rozumowo.

Boże mój, spraw, by siostry nasze — dziewczęta miały harmonijne ciała, by były uśmiechnięte i ubrane ze smakiem.
Spraw, żeby były zdrowe i aby dusza ich była czysta.
Aby były czystością i wdziękiem naszego życia ciężkiego.
By wobec nas były proste, macierzyńskie, bez nieszczerości i kokieterii.
Spraw, by nic złego nie wślizgnęło się między nas.
I żebyśmy — chłopcy i dziewczęta — byli jedni dla drugich źródłem nie upadków, lecz bogacenia się.

Między Tahiti a Holywood, na koralowych plażach i pokładach parowców trzymałem w ramionach, w rytmie tańca, najpiękniejsze kobiety świata. Nie zamierzałem zerwać żadnego z tych ofiarujących się czy pałających żądzą zdobycia kwiatów. A przecież nie rezygnowałem z tego dla jakichkolwiek względów ludzkich. Dla jednej tylko miłości Bożej tratując ciało, udawałem obojętność.

Boć przecie ukształtowani jesteśmy z tworzywa nieśmiertelnego, szukamy ciągle, uparcie i rozpaczliwie, by stworzyć coś, co jest trwałe. Może dlatego tyle radości daje własny syn czy budowa swego domu. Lecz pokolenia są tylko kładką, a stare domostwa efemeryczną barką; my zaś pozostajemy zawsze zawiedzeni w tym świecie-prowizorium.

Raj moich nadziei męskich pozostał dokładnie ten sam, co Raj moich marzeń dziecięcych.

Codzienna Komunia św. była dla mnie każdego ranka obmyciem się w wodzie życia, która umacnia i odpręża wszystkie mięśnie, była pożywnym posiłkiem przed dalszym etapem drogi, była czułym spojrzeniem, które daje odwagę i ufność.

Przeszedłem przez świat jak przez ogród otoczony murem. Szukałem przygód na pięciu kontynentach i jedno po drugim realizowałem wszystkie marzenia swego dzieciństwa. Park starej posiadłości w Périgord, gdzie stawiałem pierwsze kroki, rozszerzył się do krańców ziemi i na przestrzeni całego globu miałem możność rozegrać piękną grę swego życia. A przecież mury ogrodu tylko się rozsunęły, a ja ciągle jestem w zamknięciu.
Przyjdzie jednak dzień, gdy będę mógł zaśpiewać pieśń miłości i wesela.
Usuną się wszystkie zapory.
A ja zdobędę Nieskończoność.

Guy de Larigaudie
Tłumaczyła Maria Władyczanka

ZENON SZPOTAŃSKI

O RACJONALIZMIE, DEKANDENCJI I POSTĘPIE

„Myślę, więc jestem" — poza prawdą tak nie ulegającą wątpliwości, że prawie trywialną, w zdaniu tym kryje się coś więcej. I właśnie to coś, co nie zostało dopowiedziane, zaważyło na dziejach ludzkiej myśli. Tym „czymś" był impuls, z którego wyszła psychologia, wykluczająca z obszaru naukowego badania wszystko, co znajduje się pod powierzchnią świadomości. Dla starożytności i średniowiecza wiedza o tym, co nie jest świadome, nie była zupełnie obcą; życie senne było wtedy przedmiotem badań. Homer mówiąc o dwojakich snach: znaczących i obojętnych, przechodzących przez bramę rogową i przez bramę z kości, musiał mieć jakąś koncepcję, na podstawie której można było klasyfikować sny. Gdy Platon twierdził, że ucząc się przypominamy sobie treść wiedzy, którą posiadaliśmy już przed urodzeniem, rozumiał przez to, że wiedza ta, chociaż przed nauczeniem się nie posiadaliśmy jej świadomie, w jakiś sposób obecna w nas była zawsze. Wreszcie Szekspir w osobie Lady Mackbet przedstawił somnambuliczkę przeżywającą we śnie wyrzuty sumienia, które stłumiła na jawie. Po Kartezjuszu atmosfera umysłowa się zmienia. To, co uprzednio było przedmiotem wiedzy, zostało uznane za zabobon albo zapomniane. Racine, budząc się, z przykrością przypomniał sobie, że przed chwilą umysł jego przeżywał nieuporządkowane obrazy. Wolter odpowiadając sobie na pytanie, czy człowiek, który stracił pamięć tak, że w świadomości jego nie pozostało nic z treści, która znajdowała się w niej wpierw, pozostaje naprawdę tym samym człowiekiem, chociaż jest zbyt mądry, aby po prostu odpowiedzieć, że nie, że staje się kimś innym, rozwiązać tego zagadnienia nie umie.

I w rzeczywistości, gdy się pozostaje w granicach pojęć, którymi Wolter się posługuje, jest ono nierozwiązalne. Psychologia taka, którą w przeciwieństwie do używanego dzisiaj terminu „psychologii

głębi" nazwać możemy „psychologią powierzchni" wyklucza niemal zupełnie stosowanie introspekcji, gdyż czyni ją niepotrzebną. Powierzchnię wystarczająco dobrze obserwować możemy z zewnątrz — więcej — obserwację taką uznać musimy za bardziej obiektywną i dać jej pierwszeństwo. Ale co zobaczymy tak patrząc, jakie motywy czynów ludzkich dostrzeże badacz, który nic nie chce wiedzieć o tym, co znajduje się pod powierzchnią? Interes, próżność, przyzwyczajnie i strach — i to niemal wszystko. Interes i strach, przez które przejawia się instykt samozachowawczy, próżność, przez którą usiłuje się samemu sobie nadać znaczenie, instynkt również nieodłączny od natury ludzkiej, i przyzwyczajenie.

Aby zobaczyć do jakiej interpretacji człowieka dochodzi się na tej drodze, wystarczy przeczytać Helwecjusza. Właśnie Helwecjusz jest tu najbardziej reprezentatywny, jest klasykiem swojej epoki. Jego przekonanie, że wszyscy ludzie są tacy sami, że w każdym leżą te same możliwości, od geniusza do głupca, a tylko od wychowania i warunków społecznych zależy, które zostaną stłumione, wzbudza zdumienie. A jednak to przekonanie w nim jest zupełnie naturalne. Jeżeli ktoś patrzy na człowieka jako na artystę i stara się dotrzeć do tych pokładów psychiki, z których wychodzą impulsy twórcze, to musi rozumieć, że nie ma dwóch ludzi, którzy by byli do siebie podobni. Jeżeli natomiast widzi się w człowieku istotę powodowaną jedynie instynktem samozachowawczym, przyzwyczajeniem i próżnością, łatwo można dojść do wniosku, że wszyscy ludzie są tacy sami. To prawda, że większość myślicieli tego czasu przed przyjęciem systemu Helwecjusza powstrzymywał rozsądek, ale jednak dostrzeganie różnic epok, rozumienie jak bardzo, i to zupełnie niezależnie od odmiennych warunków, różnił się chociażby dawny Grek od człowieka nowożytnego, było dla nich niedostępne. Zastosowanie tej psychologii do sztuki widzimy w pseudoklasycznej tragedii, która Tatarów, Arabów i średniowiecznych Europejczyków przedstawia nie jak ludzi należących do całkowicie różnych ludzkich gatunków, ale jak przedstawicieli jednego niezróżnicowanego gatunku.

Psychologia, polegająca na badaniu sposobu w jaki interes i próżność człowieka kształtują jego uczucia i postępowanie, nie jest psychologią trudną, nie wymaga studiów równych średniowiecznej psychologii głębi. Każdemu, kto obdarzony jest inteligencją i dowcipem, daje ona sposobność do popisu, toteż jak żadna inna nadaje się do salonu na przedmiot towarzyskiej rozmowy. Rozumie ona tylko jedną kategorię zjawisk psychicznych nieświadomych — kiedy próżność zamąca świadomość i podsuwa fałszywe pobudki działania;

przez to znakomicie zaostrza dowcip, gdyż takie zaciemnianie umysłu jest czymś niesłychanie śmiesznym. Daje efekt komiczny nie zawodzący nigdy ten, kto nie widzi tego, co widzą wszyscy naokoło i idąc z otwartymi oczyma wywraca się o krzesło. Nic dziwnego, że wiek, który wydał Helwecjusza, stanowi epokę w dziejach dowcipu i że był wiekiem rozkwitu salonów. Nastrój, jaki tam panował był nastrojem beztroski i swobody — wprawdzie na dnie duszy człowieka jest rozpacz i strach, ale ci ludzie nie dostrzegali dna. Kto nie widzi dobra bezinteresownego i działającego niezależnie od względów i okoliczności, ten nie zauważy również bezwzględnego i bezinteresownego zła i na odwrót. Zbyt wykrzywiony, zbyt jawnie nieprawdziwy obraz świata posiadłby, kto by znał tylko jeden z tych pierwiastków. Wierzyli w postęp ludzkości ku dobru i w zbawczą moc oświaty. Jeżeli człowiek kieruje się jedynie własną korzyścią, wystarczy, aby był na tyle oświecony, by móc widzieć, gdzie ta korzyść się znajduje, aby szedł zawsze ku dobru. Już Sokrates mówił, że każdy chce dobra, a więc aby być cnotliwym wystarczy być mądrym i wiedzieć, jak dobro osiągnąć. Ale dobro, o którym nauczał Sokrates, nie było jednoznaczne z korzyścią i Sokrates nigdy nie twierdził, że aby je osiągnąć wystarczy być człowiekiem oświeconym.

Jedyną poza ciemnotą przeszkodą w pochodzie ku dobru byłaby niezgodność osobistych i partykularnych interesów z interesem społeczeństwa jako całości. Należy starać się tę niezgodność usunąć, a że wszystkie ogniwa pośrednie między jednostką a państwem muszą być pozbawione jakiejkolwiek samodzielności, to już wynikało z doktryny, ale pozostawał jeszcze najtrudniejszy do usunięcia interes jednostkowy. Jeżeli pozbędziemy się tej sprzeczności, to etyczne cechy ludzi staną się państwu obojętne, bo każdy dla własnej korzyści będzie musiał postępować zgodnie z interesem ogólnym, jak mówił jeden z prekursorów osiemnastowiecznej ideologii, Spinoza.

Gdy się wychodzi z założeń tak bardzo fałszywych, to choćby się miało najlepszą wolę, dochodzi się do koszmaru. Gdzie jest machina społeczna, która by mogła działać niezależnie od czyichkolwiek osobistych cech charakteru? W swobodnym życiu jej nie spotykamy. Wstręt jaki w nas wzbudza np. szpicel i niemożność współżycia z nim nawet w normalnych politycznych warunkach, w których szkodzić on już nie może — jest tego dowodem. Nie jest taką machiną nawet wojsko, a raczej z chwilą wybuchu wojny być nią przestaje. Wtedy bowiem dla utrzymania niezbędnej dla istnienia wojska karności mogą nie wystarczać środki mechaniczne i dobrze rozumiana korzyść własna. Za to taką idealną machiną jest więzienie, niczyje

namiętności czy afekty nie mogą zakłócić prawidłowego działania tej instytucji, gdy jest zorganizowana w sposób racjonalny.

W ideologiach epoki następnej umysłowość oświecenia zachowała swoje zasadnicze cechy.

Jedną z zasadniczych cech całej tej intelektualnej struktury jest jej niezmierna łatwość. I to — w myśl prawa, że kto wkracza do kultury obcej sobie, przyjmuje z niej te elementy, które są najłatwiejsze — zapewniło jej siłę wśród narodów pozostających pod urokiem europejskiej kultury, a duchowi Europy obcych. Czytając europejskie komentarze do hinduskich dzieł odnosi się wrażenie, że to co najciekawsze i najsubtelniejsze wymyka się komentatorom, i podobnie gdy myśl Europy przyswaja sobie człowiek niezwiązany z jej duchem, to o ile nie jest obdarzony bardzo potężnym umysłem, przyjmuje i w dalszym ciągu rozwija jedynie to, co najprostsze i najłatwiejsze. Postępuje tak samo jak ów murzyn z Anglii czy Kongo, przyjmujący francuskie lub portugalskie słownictwo, ale nie będący w stanie przyswoić sobie gramatyki.

Dalszą cechą tej umysłowości jest, że nie odczuwa ona szacunku dla przeszłości. Jeżeli ktoś mówi o psychice ludzkiej na podstawie introspekcji, to opiera się właściwie tylko na jednostkowym doświadczeniu, którego niedostateczność z reguły sam odczuwa. Co mu w takim razie daje prawo do formułowania sądów ogólnych? Przeświadczenie, że z psychiką rzecz ma się tak, jak z fizycznością człowieka. Różnimy się fizycznie zarówno przez cechy rasowe jak i indywidualne, ale zasadnicza struktura organizmu jest w każdym z nas taka sama. Jeżeli w jakimkolwiek wypadku rozumowanie przez analogię może dawać pewność, to chyba w tym, gdy poparci zresztą doświadczeniem stwierdzamy, mimo wszystkich różnic charakteru i umysłu, zasadnicze podobieństwo ludzkiej psychiki. Jak głęboko pewność ta w nas tkwi o tym świadczy, iż mniemania takie, że tylko niektórzy ludzie posiadają duszę nieśmiertelną, czy wolną wolę, reszta zaś nie, nawet w dziewietnastowiecznym, skłonnym do wszelkiej ekstrawagancji świecie, niemal przez nikogo na serio głoszone nie były. A więc mam prawo do pewnego stopnia przynajmniej, na podstawie własnego doświadczenia budować sądy posiadające ważność dla natury ludzkiej w ogóle. Niemniej siła przekonywująca tych sądów pozostanie słaba, jeśli się nie będą zgadzać z doświadczeniem innych. Stąd nie będący bynajmniej powtarzaniem *in verba magistri* szacunek dla autorytetów. Najbardziej klasycznym przedstawicielem tej metody jest Schopenhauer. Tezy jego, jak postawiona w sposób krańcowy nauka o niezmienności charakteru, nie mogą być wyprowadzane z doświadczenia zewnętrznego, gdyż tak

obszernego materiału doświadczalnego nie ma. Tezy swe wyprowadza Schopenhauer z doświadczenia wewnętrznego i dlatego nieustannie porównuje je z doświadczeniem innych. Stąd to jego ciągłe powoływanie się na dawnych myślicieli i poetów. Ale strukturze racjonalistycznej introspekcja, a więc i związek z przeszłością są całkowicie obce. Drogą reakcji wytwarza się lekceważenie dla autorytetów przeszłości, nie jedynie stosunek krytyczny do nich, ale lekceważenie całego ich dorobku. Ponieważ przy tym duża część własnej pracy poświęcona jest krytyce, tworzy to sytuację paradoksalną. Jaką strawą karmić się ma umysł człowieka, który wykształcenie swoje opiera na studiowaniu literatury krytycznej, a nie zna i znać nie chce dzieł, które są w niej krytykowane. W ten sposób wytworzył się typ półinteligenta.

Ludzie niedokształceni byli zawsze, ale na to, by powstał półinteligent, którego cechuje nie tylko niedokształcenie, ale także przekonanie o własnej wyższości, trzeba było zatraty poczucia intelektualnej hierarchii. Skryba egipski przechwalający się swoją śmieszną erudycją nie był prawdziwym półinteligentem, gdyż myśl o zastąpieniu wiedzy kapłańskiej własną nie mogła mu przyjść do głowy. W Grecji myśl ludzka zanadto mocno budziła się do życia, aby chwasty mogły się plenić bujnie. W średniowieczu i w renesansie szacunek dla umysłowego dorobku przeszłości stawiał wymagania maksymalnego wysiłku, aby ten dorobek poznać i zrozumieć. Dopiero w osiemnastym wieku ujrzał światło dzienne Ślaz

Co był kiedyś księżym sługą,
A dziś okradłszy pana swego zmyślnie
Z astrologicznych kilku wiadomości
I kilku szmatek kuchennej łaciny,
Prymuje w zamku. Razem jest kanclerzem
I moich błaznów braci guwernerem.

Tę fantastyczną karierę zaczął Ślaz już podczas Wielkiej Rewolucji, ale w znacznie wyższym stopniu dopiero później.

Powiedzieliśmy już, że główną cechą tego typu umysłowości jest *sui generis* krytycyzm. Racjonalizm Encyklopedystów nie tworzył pojęć, jeżeli zadaniem filozofii jest właśnie tworzenie pojęć, to racjonalizmowi musimy zarzucić zupełną filozoficzną bezpłodność. Encyklopedyści oddawali się jedynie krytykowaniu pojęć już zastanych. Do tego, aby tworzyć pojęcia nowe byli organicznie niezdolni. Aby tworzyć pojęcia nowe, nie wystarczy być tylko logikiem, ale trzeba także być artystą. Ten, kto to potrafi, ten nigdy nie będzie racjona-

listą w sensie Encyklopedii. I podobnie Wielka Rewolucja nie tworzyła instytucji; jedynie z tych instytucji, które odziedziczyła po poprzednim ustroju, zlikwidowała jedne, uprościła i upowszechniła inne, jak odziedziczoną po średniowiecznej reprezentacji stanowej instytucję przedstawicielstwa; ale instytucji nowych, wykazujących przy tym jaką taką żywotność, nie stworzyła wcale. Zresztą już sam jej despotyzm nie dopuszczał do powstawania instytucji, mających zapewniony rozwój i zabezpieczonych przed politycznymi fluktuakcjami. W ten sposób świat współczesny doszedł do tego, że przy mnóstwie różnorakich koncepcji i niezmiernie rozbudowanej machinie życia społecznego posiada za mało jasnych pojęć i za mało żywych instytucji.

Szuka więc pojęć nowych, ale każdy kto obserwuje pracę umysłową potomków Encyklopedii, może z całą pewnością wiedzieć, że ludzie ci nie tworzą istotnie nowego systemu myślowego. Lecz jeżeli nie jest się zdolnym do stworzenia niczego, co by było nowe, stoi się właściwie poza historią. Toteż wyznawcy osiemnastowiecznej ideologii, choć nie przyznają się do tego nigdy, są przekonani, że historia już się skończyła. Walki światopoglądów są dla nich dopalaniem się resztek ognia. Gdy ustaną, to trudno sobie wyobrazić, jakie jeszcze siły mogłyby dalej pchać historię naprzód. Pozostanie tylko powiększanie wiedzy ludzkiej, ale żadna nowa idea powstać już nie będzie mogła. Nie ostaną się też żadne przeciwieństwa poza przeciwieństwami interesów, ale pozostawione samym sobie będą miały tendencję do szybkiego likwidowania się na rzecz najsilniejszego interesu. Toteż nie mając przed sobą historii, nie wierzą oni w historię. Tymczasem ludzkość potrzebuje nowych pojęć i nowych instytucji, i odkładać zaspokojenie tej potrzeby teraz, kiedy znalazła się ona przed zakrętem, dłużej nie można. Dlatego myśl racjonalistyczna zadowolić jej nie może i tu leży jeden z wielkich konfliktów naszej epoki. Konflikt, którego epoka ta, dopóki nie przestanie być sobą i pod działaniem nowych impulsów nie przeobrazi się zupełnie, w żaden sposób wyminąć ani rozwiązać nie będzie w stanie.

Oczywiście niedorzecznym byłoby popaść w drugą ostateczność i zaprzeczać, jak wielkie usługi oddały światu krytycyzm i negacja. Gdyby nadużycia i przesądy nagromadzały się w przeciągu wieków, nie wywołując protestu, doprowadziłyby do stanu, w którym wszelkie życie i wszelka możliwość zmiany na lepsze zostałyby stłumione. Jeżeli przy tym niszczono wiele rzeczy, które rozumniej byłoby przebudować, to i to nieraz działo się dlatego, że planu takiej przebudowy i ludzi zdolnych do jej przeprowadzenia nie było, a czekać już nie było można. Jeżeli podważano prawdy dla społeczeństwa

niezbędne, to dlatego, że z prawd tych czerpano uzasadnienie dla zabobonów. Jeżeli w końcu prowadzono tę walkę w sposób nierozsądny i niesprawiedliwy, to wina za to spada raczej na naturę ludzką. Gdy coś, co zrobić koniecznie trzeba, ktoś zrobi źle, wina spada na tych, którzy nie przyszli w porę, aby zrobić lepiej.

Chodzi o coś zupełnie innego. Po pierwsze osiągnięcia racjonalizmu należą do innych dziedzin, a nie do twórczości umysłowej. Po drugie, co ważniejsze, gdyby duch krytycyzmu obalił swoich przeciwników i zapanował sam jeden, to umysłowość racjonalistyczna, nie mając przed sobą już żadnego celu, a będąc organicznie niezdolna do stawiania sobie celu w oderwaniu od przeciwnika, znalazłaby się wobec pustki. W ostatecznym wyniku zwyciężyłaby nicość, pustka, całkowita niezdolność do twórczości i do wysiłku, zwykła cecha kultur dekadenckich, które już nie umieją stawiać sobie celu w działaniu. Nicość, która zresztą nie musiałaby dopiero pojawiać się w środowiskach racjonalistycznych, gdyż bardzo często i w bardzo wielu krajach już w nich panuje.

Ale na całość dyskusji można spojrzeć pod jeszcze jednym aspektem. Jeżeli prawodawca żąda od kogokolwiek zajęcia stanowiska wobec jakiegoś zagadnienia, stawia go przed pewną ilością możliwości i on spośród nich musi wybrać jedną. Czy to będzie akt wyborów, czy wydanie wyroku w sporze, czy przyjęcie lub odrzucenie jakiejś propozycji, zawsze stoi pewna ilość możliwości, choć nie zawsze zupełnie jasno wyrażonych, pomiędzy którymi trzeba wybierać. Stąd właściwy prawnikom sposób pojmowania wolności, która w ich rozumieniu jest wolnością wyboru. Ale jest jeszcze nna wolność, to wolność artysty. Artysta nie wybiera spośród kilku czy kilkudziesięciu możliwości, ale stwarza możliwości nowe. I to jest o wiele prawdziwsza wolność niż ta, którą dysponuje prawnik. Tylko, że jej nikt nikomu nie da — trzeba ją wziąć samemu.

Ludzie o prawniczo-administracyjnym sposobie myślenia, gdy żądają dla siebie prawa do sceptycyzmu i gdy prowadzą dyskusję, nie czynią tego dla tworzenia nowych pojęć i nowych idei, ale dla przekonania się, które z istniejących są najlepsze. Za naszych czasów dysputa nie jest sztuką, jak nią była za czasów Sokratesa, a jej uczestnicy ani sami nie są artystami, ani nie są w stanie dostarczyć artyście bodźca do tworzenia. Ale w sposób, w jaki my to zwykle czynimy, spierają się nieraz ze sobą ludzie w ciągu długich pokoleń. Czas nagli, a w końcu niemal zawsze okazuje się, że żadna ze stron nie posiadała prawdy tak całkowitej, aby mogła od innych wymagać jej uznania. Stary komunał, że prawda leży pośrodku, też okazuje się nieprzydatny. W wielkich sporach dziejowych prawda leży nie-

mal zawsze poza czy ponad spierającymi się stronami. Rozwiązanie pośrednie jest, być może, w większości wypadków lepsze od rozwiązań skrajnych, ale nie jest jeszcze tym, co jest konieczne, aby wyjść z impasu. Aby wziąć przykład historyczny, najdalszy od naszej epoki, w sporze między tradycjonalistami greckimi, twierdzącymi, że jedynym kryterium dobra i zła jest obyczaj przodków, a tymi z sofistów, którzy głosili, że dobro i zło są to pojęcia umowne, i że kto ma siłę, ten najmądrzej czyni lekceważąc je — prawda nie była udziałem żadnej ze stron. Ale też nie leżała pośrodku i nie była kompromisem. Pojęcia, za pomocą których mogła być wyrażona, trzeba było dopiero stworzyć i zadanie stworzenia tych pojęć podjęli filozofowie greccy. I ilekroć na skutek pojawiania się nowych wielkich problemów powtarzała się podobna sytuacja, tylekroć od umiejętności tworzenia nowych idei zależało, czy dane pokolenie wypełniło swoje zadanie. W przeciwnym razie spory filozoficznych stronnictw po krótszym lub dłuższym czasie stawały się zupełnie nieinteresujące, a dekadencja umysłowa następowała nieuchronnie. Jeżeli jeszcze większa dawka racjonalizmu mogłaby się okazać dla organizmu społecznego zabójczą, to nie wolno sięgać przeciwko niej wyłącznie do już istniejących odtrutek. Musimy stać się twórczymi w kształtowaniu nowych pojęć i nowych idei. Jeżeli tego nie zdołamy, to żadna siła nie uchroni naszej cywilizacji przed degradacją i upadkiem.

Zenon Szpotański

ANKIETA:

FORMACJA KATOLICKA W DWUDZIESTOLECIU

Poniżej zamieszczamy wypowiedzi: Karola Górskiego — historyka, profesora Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu — i Jerzego Kalinowskiego, profesora filozofii prawa KUL'u.

KAROL GÓRSKI

Trudno jest dać syntezę dwudziestolecia polskiego bez prac wstępnych i badań monograficznych. Niemniej już dziś można rzucić tytułem próby pewne myśli syntetyczne, które późniejsze badania pozwolą rozwinąć lub też zmienić.

Można w życiu Kościoła wyróżnić dwa typy działalności duszpasterskiej, które występują obok siebie na całej przestrzeni dziejów, aczkolwiek w poszczególnych krajach, okresach, warunkach zmienia się wzajemny ilościowy ich stosunek. Typ pierwszy nazwiemy hierarchicznym, typ drugi — misyjnym. Co prawda i pierwszy, i drugi związany jest z hierarchią Kościoła, i pierwszy, i drugi uprawia apostolat i działalność misyjną aczkolwiek w nierównej mierze. Jednak na plan pierwszy wysuwają się dwa czynniki, które pozwalają nazwać dwa te odrębne typy pracy. W typie pierwszym duszpasterz pracuje wśród zwartej i zorganizowanej społeczności wiernych, przynależność do parafii jest ustalona, rozwój następuje z reguły przez przyrost naturalny i imigrację, ubytek przez zgony i emigrację. Duszpasterz w stosunku do wiernych zajmuje stanowisko hierarchicznie wyodrębnione, nie jest wskazane, by okazywał wyraźną predylekcję jednej grupie parafian, gdyż inne będą się czuć dotknięte. Inaczej jest w typie misyjnym. Kapłan występuje tu jako przyjaciel i kolega, stara się dotrzeć do wszystkich, bez obawy zgorszenia, która występuje w zhierarchizowanej społeczności, gdzie utrzymywanie stosunków z grzesznikami i odstępcami przez proboszcza napotyka na opory ze strony wiernych. Te dwa typy znajdują swój wyraz w organizacji kościelnej, w której obok diecezji z podziałem parafialnym występują wikariaty apostolskie na terenach misyjnych, gdzie są misyjne kaplice, a nie ma parafii o trwałej organizacji.

W Polsce w XIX wieku oba te typy występują obok siebie w nierównym stosunku. Typ pracy misyjnej reprezentowali zmartwych-

wstańcy, później od końca XIX w. także jezuici przez swój „Przegląd Powszechny", także O. Honorat w zaborze rosyjskim. W zaborze pruskim przeważał zdecydowanie typ hierarchiczny. Przez parafię przeprowadzono podniesienie moralne społeczeństwa, pokonano alkoholizm. W zaborze austriackim ks. kardynał Sapieha jeszcze jako biskup rozpoczął zakładanie nowych parafii w Krakowie, metropolita ks. Bilczewski prowadził podobną akcję na terenie archidiecezji lwowskiej. W zaborze rosyjskim w parafii wydano walkę alkoholizmowi, walkę, która mimo przeszkód, stawianych przez władze carskie, dała w wielu okolicach doskonałe wyniki. Obok masy wierzących i praktykujących płynął wąski nurt niewiary wśród inteligencji i tworzącej się klasy robotniczej. Szerzej rozlewał się on tylko w wielkich miastach i ośrodkach przemysłu. Tu typ pracy hierarchicznej zawodził.

Dwudziestolecie przyniosło na wsi ruch, podobny do reformacji ogarniającej szlachtę w XVI w. Licznie krzewiły się sekty, dochodziło do apostazji całych parafii, które przechodziły do kościoła narodowego pociągającego liturgią taką samą jak w kościele rzymskim. Zaznaczył się wyraźnie ruch odpadania od wiary wśród robotników, a choć wśród inteligencji występował powrót do wiary, to jednak katolicyzm był przeważnie bardzo płytki. Przeważnie płytką była wiara, odzyskana po latach życia w atmosferze umysłowej obcej czy wrogiej Kościołowi, wiara, która nie przymusiła do zgłębienia nauki katolickiej. Próbowano rozpocząć pracę katolicką przez organizowanie masówek w rodzaju zjazdów Ligi Katolickiej. Był to typ pracy włosko-niemiecki. Gdy po pierwszych pozornych sukcesach przyszło otrzeźwienie, okazała się cała płytkość tej pracy. Wówczas powstała Akcja Katolicka. Nazywała się ona apostolstwem świeckich, hierarchicznym apostolstwem świeckich, ale właściwie włączyła się bardzo rychło do hierarchicznej pracy duszpasterskiej w parafiach, gdzie stała się duszpasterską „służbą pomocniczą". Organizacje młodzieży o typie apostolsko-misyjnym pozostały poza organizacją Akcji Katolickiej. Gdy chciano zorganizować pracę na terenie np. inteligencji, trzeba było ją tworzyć poza ramami organizacyjnymi Akcji Katolickiej. Wyniki pracy hierarchicznego apostolstwa były doskonałe, ale nie wszędzie mogły sięgnąć. Liczne grupy pozostawały całkowicie poza organizacyjnym oddziaływaniem Akcji Katolickiej. Np. do środowisk inteligencji postępowej albo robotniczych nie docierała ona prawie wcale.

Typ drugi, misyjny, reprezentowany był przez wzory francuskie. Właśnie we Francji ten typ misyjny, docierający do środowisk najbardziej zdawałoby się odległych od katolicyzmu, świetny przez

swe zdobycze, rozwinął się najlepiej. W Polsce był znany, ale właściwie mało stosowany. Podziwiano prężność katolicyzmu francuskiego, nawet był w tej dziedzinie pewien snobizm, ale go nie naśladowano prawie wcale.

Wojna i okupacja, a także lata późniejsze przyniosły w Polsce rosnącą i niemal absolutną przewagę typu hierarchicznego. Przed wojną np. młodzieżą akademicką zajmował się przygodny nieraz kapelan, obdarzony talentami apostolskimi. Po wojnie jego miejsce zajął duszpasterz, wzorujący się na proboszczu, pretendujący do podobnego społecznego stanowiska i nawet pewnych moralnych świadczeń. Nastąpiło pewne usztywnienie typu pracy, zgoła niewłaściwe tam, gdzie teren wymaga pracy misyjnej i misyjnej elastyczności. Takimi terenami są w Polsce: młodzież wszystkich kategorii, zarówno szkolna, jak akademicka i pozaszkolna, środowiska inteligenckie i robotnicze. Tu zhierarchizowany typ pracy duszpasterskiej dociera słabo i będzie zawsze, z natury rzeczy, dystansowany przez działalność misyjną typu francuskiego.

Dwudziestolecie przyniosło okres większego niż przedtem i niż potem nasilenia pracy misyjnej. Rozwijała się ona jednak raczej w środowisku młodzieży i po części sięgała do inteligencji, zaniedbując niemal zupełnie teren robotniczy. Równolegle z nią rosła w siły i potężniała działalność duszpasterska o typie hierarchicznym, która miała osiągnąć zupełną niemal przewagę w okresie powojennym.

Karol Górski

JERZY KALINOWSKI

„Co formowało katolików polskich w dwudziestoleciu?" — tak rozumiem pytanie, przed którym „Znak" stawia uczestników swej ankiety. Odpowiedź na pozór jest bardzo prosta: „Jak zawsze formował Bóg, Jego łaska, łaski uczynkowe, torujące drogę do otrzymania łaski poświęcającej i wzrastania w niej". Wszak wszyscy mamy w pamięci pełne groźnej tajemnicy słowa Pawłowe o „predestynacji" oraz Chrystusowe: „Nie wyście mnie wybrali, lecz ja was" i „Beze mnie nic uczynić nie możecie". Lecz rzecz cała w tym właśnie, jakimi drogami szła do każdego łaska boża.

Odpowiedź na to pytanie może być ogólna lub jednostkowa. Może wskazywać na to, co — zdaniem odpowiadającego — kształtowało

katolików w Polsce między wojnami, względnie może wymieniać jedynie te czynniki, które w tym czasie urabiały jego samego; dopiero wszystkie tego rodzaju jednostkowe odpowiedzi, razem wzięte, pozwalałyby utworzyć ogólny pogląd na to, co formowało katolików polskiego dwudziestolecia.

Udzielenie tak jednej jak drugiej odpowiedzi jest dla mnie rzeczą trudną.

Trudno mi wypowiedzieć się ogólnie, gdyż zagadnienia takiego nigdy sobie dotąd nie stawiałem. Postawiony zaś przed nim, nie czuję się na siłach rozwiązać go, nie tylko dlatego, że nie jestem ani historykiem, ani socjologiem, lecz przede wszystkim z tego powodu, że nie dane mi było ani samemu poczynić odpowiednich spostrzeżeń, ani zebrać od innych potrzebnych informacji.

Nie łatwiej odpowiedzieć mi w swoim własnym tylko imieniu. Co mnie formowało?... („Formowało" nie znaczy bynajmniej „uformowało", gdyż któż z nas odważy się powiedzieć o sobie, iż jest uformowanym katolikiem?!) Pytanie przede wszystkim straszliwe, ponieważ przywodzi na myśl wszystko, co się odrzuciło, względnie co się otrzymało, a z czego się nie skorzystało — i odpowiedzialność za to. Pytanie dalej delikatne, sięgające spraw najintymniejszych. Przecież katolicyzm nie jest czymś tylko zewnętrznym: *omnis gloria eius ab intus.* Niewątpliwie kształtowały mnie czynniki społeczne: środowisko, obcowanie z ludźmi, bezpośrednie i pośrednie — książki, katolicka rodzina, katolicka szkoła średnia, katolicki uniwersytet. Stopnia jednak i charakteru ich wpływu nie uświadamiałem sobie dobrze nigdy i dziś nadal nie umiałbym określić. W życiu stowarzyszeniowym udziału właściwie nie brałem: mam do tego swoistą idiosynkrazję (co nie znaczy wcale, że jestem aspołeczny). Za to wypadki życiowe, osobiste doświadczenia i własne przeżycia odegrały rolę istotną. O nich więc należało by głównie mówić, pisząc swoje „Wyznania". Lecz do tego nie mam żadnych dyspozycji ani — mówiąc otwarcie — ochoty.

A więc pozostawić „Znak" bez odpowiedzi?... By tak nie zrobić, przedstawię pewne czynniki, których roli w swoim życiu jestem świadom, których omówienie nie wymaga wchodzenia zbyt głęboko w sprawy osobiste, ale które kształtowały mnie już poza dwudziestoleciem i poza Polską — we Francji w czasie wojny. Będzie to więc odpowiedź nieco obok pytania. Ale może usprawiedliwią mnie z tego w oczach Redakcji i Czytelników dwa argumenty. Po pierwsze, inicjatorom ankiety chodzi chyba bardziej o formację pewnego pokolenia, niż o uchwycenie czynników, które działały w bardzo określonym odcinku czasu. Po drugie, wypowiedź ta, wychodząc

nie tylko poza ramy czasowe, ale i przestrzenne, wyznaczone pytaniem ankietowym, tym silniej chyba podkreśli to, co wynika z najaktualniejszych (o ile za takie nie uważać maryjnych) dogmatów, jakimi są nauka o Ciele Mistycznym Chrystusa i o świętych obcowaniu, a mianowicie, że stajemy się sobą tylko jako cząstki całości i w pewnym znaczeniu głównie dzięki innym, z którymi łączą nas niewidzialne, lecz rzeczywiste więzy nadprzyrodzone.

Człowieka jako człowieka, tj. jako osobę, kształtują bezpośrednio zawsze tylko osoby: kształtuje go Bóg, kształtuje siebie on sam i kształtują go inni, żywi i umarli, święci „aktualni" i „potencjalni". Czynności mając charakter stykania się jedynie z rzeczami lub bytami myślnymi, jak oglądanie dzieł sztuki czy czytanie książek, stają się aktami rzeczywistego przestawania z ludźmi, wciąż żywymi, zawsze bliskimi, bezustannie przekazującymi nam boże dary.

Między innymi to wszystko właśnie uświadomiłem sobie we Francji, w katolickiej Francji, która stała się jednym z formujących mnie czynników.

Francja... Najstarsza córka Kościoła... Dawność katolicyzmu czuje się tu na każdym miejscu. W stronach, w których żyłem, z łatwością odnajdywało się ślady chrześcijaństwa z IV w. (czasy św. Hilarego z Poitiers i św. Marcina z Tours). Taki Lyon dumny jest ze swej tradycji joannicznej: apostołem miasta Marii był św. Pothinus, uczeń św. Polikarpa, ucznia samego św. Jana. Nie mówiąc już o Marsylii usiłującej zawłaszczyć osobę św. Marii Magdaleny. O wielowiekowej historii chrześcijaństwa we Francji mówią najlepiej jej liczne kościoły romańskie. Nie tylko wspaniałe bazyliki, jak katedra św. Piotra w Angoulême czy Notre-Dame-la-Grande w Poitiers, lecz przede wszystkim wzruszające swym wiekiem, prostotą i urokiem kamienne świątynie, które można odkryć w zupełnie nie znanych zwykłym turystom wsiach i małych miasteczkach, jak Sainte Pézenne, Gourgé, Vouvant czy Civray, by wymienić ich kilka z najbliższego mi sąsiedztwa.

Czytaniem żywotów świętych jest nie tylko nauka historii sztuki, lecz i samej geografii Francji. Hagiografię z jej faktami historycznymi i legendarnymi wnoszą w życie współczesnego człowieka liczne miejscowości, ulice, budowle (a nawet rodziny, jak Saint-Simon czy Sainte-Beuve), które za nazwy swe wzięły imiona świętych. Jakże niekiedy pełne poezji! Taka Sainte Radegonde-des-Pommiers, czy Saint Hilaire-du-Rosier, czy Sainte Ménéou-du-Givre-en-Mai!

Niezliczona rzesza świętych, znaczących tyle miejsc francuskiej ziemi, przywodzi na myśl apokaliptyczny tłum zbawionych otaczający Baranka. W ich wielkiej liczbie zawarta jest nadprzyrodzona

potęga. Życiem swym zdobyli oni dla Francji, dla Kościoła, dla ludzkości olbrzymi kapitał bożej łaski, z którego wciąż korzystamy, którego, jak oliwy z eliaszowej butelki, nigdy mimo to nie ubywa, a którym Bóg obdziela nas w najrozmaitszy sposób, w szczególności przez ręce największych patronów Francji: św. Dionizego i św. Genowefy, św. Ludwika i św. Joanny d'Arc, św. Wincentego i św. Jana Vianney, św. Marii Małgorzaty Alacoque i św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Choć skądinąd Francja tak dalece odeszła od Chrystusa, że stała się ponownie terenem misyjnym, w tym „obcowaniu ze świętymi" formują się właśnie we Francji katolicy i francuscy, i cudzoziemscy.

Kształtuje ich też i współczesny katolicyzm francuski. Gdy się o nim mówi, od razu stają przed oczami — na tle Akcji Katolickiej, Katolickich Uniwersytetów oraz bogatej literatury i prasy katolickiej — kardynałowie, jak Verdier czy Suhard, wielcy myśliciele, pisarze i artyści, jak Gilson, Maritain, Bernanos, Claudel, Mauriac, Rouault, „szaleńcy boży", jak Ojciec de Foucauld oraz jego „mali bracia" i „małe siostry", mistrzowie życia duchowego, „aumôniers" przeróżnych grup, księża-robotnicy, znani przywódcy i aktywiści różnych ruchów i stowarzyszeń, jak ruch liturgiczny, harcerstwo, JOC i in., zakony benedyktynów, dominikanów, jezuitów, karmelitanek, trapistów itp. ze swymi słynnymi ośrodkami.

Otóż z tym katolicyzmem francuskim stykałem się wówczas w niewielkim stopniu i jedynie przez książki. Nad tymi nie będę się tu zatrzymywał, gdyż na ogół i u nas są znane. Wspomnę tylko mało znane *Lettres et témoignages*, zbiór pośmiertnie wydanych listów, które zostawił Antoine Martel. Ten w chrystusowych latach zmarły slawista z Lille staje się od razu przyjacielem dzisiejszego czytelnika tak, jak swego czasu stawał się nim dla tych, do których pisywał.

Poza tym nie było mi dane przebywać na szczytach francuskiego katolicyzmu współczesnego. Żyłem na prowincji, po części na wsi, po części w mieście, które odznaczało się tylko tym, że był w nim trzeci we Francji co do wielkości szpital — i w parafii, która znów wyróżniała się jedynie swą piękną, kamienną, gotycką eks-katedrą. Oddziaływali na mnie bezpośrednio ludzie w pewnym tych słów znaczeniu zwykli, prości, „mali". Ale przeżywający swój katolicyzm. Przeżywający go na pozór w sposób paradoksalny, zwracający bowiem uwagę równocześnie na rzeczy drobne i na rzeczy istotne. Tak dalece, że dla pewnych z nich nie było w ogóle rzeczy drobnych, a rzeczy istotne były zawsze istotnymi. Nie zapominający o środkach ubogich, tylko nadprzyrodzonością mocnych. Przykład ich ukazywał życie i pracę nad sobą w innych rozmiarach.

Nie o wszystkich tych ludziach rzecz jasna, będę tu mówił i nie o każdym z osobna. By nie wpadać w ton zbyt osobistych wynurzeń, omówię tylko ogólnie trzy ich grupy zinstytucjonalizowane: parafię, *Union Catholique des Malades* i JOC. Moja francuska parafia pokazała mi liturgię, przyjaciele z UCM — głębię życia wewnętrznego, a młodzi z JOC — proste, codzienne uczynki miłości bliźniego.

Co niedzielę i co święto wierni wypełniali nasz wielki kościół przynajmniej dwa razy: o dziewiątej i na sumę, na którą szereg osób wracało po rannej *messe des communions*. Gdyby zbierali się w świątyni o rozmiarach przeciętnego kościoła lubelskiego, byłoby, obawiam się, ciasno, a może nawet niektórzy staliby przed drzwiami. Nie chodzi jednak o ilościową stronę zjawiska. Jest przecież rzeczą wiadomą, że niestety bardzo wiele kościołów francuskich po miastach, a jeszcze bardziej po wsiach, świeci straszliwie pustkami.

U wejścia wisiał odczytywany w niedzielę z ambony aktualny kalendarz liturgiczny tygodnia; bardzo ułatwiał odnalezienie formularza w mszalikach, którymi właściwie wszyscy się posługiwali.

W tym to kościele parafialnym odczułem po raz pierwszy (i przeżywałem potem stale) majestatyczne piękno dramatu mszy św., rozgrywającego się w obszernym prezbiterium. Biorący w nim udział „*petits chanteurs à la croix de bois*", ministranci, asysta, celebrans szli do ołtarza i wracali do zakrystii procesjonalnie, przez całą niemal nawę, pod wodzą kościelnego w tradycyjnym, trochę nieoczekiwanym stroju: z trójrogiem, szarfą i berłem. Z miejscowymi ludźmi nauczyłem się śpiewać *credo* i inne części mszy św. (Dziś śpiew gregoriański przenosi mnie do Francji, jak zasłyszane niegdyś na obczyźnie kolędy przenosiły mnie do Polski.) Przywykłem wstawać na prefację i *pater noster*. Wstawaliśmy też wszyscy na okadzanie wiernych. Była to dla mnie zawsze chwila wzruszenia, gdyż gest ten i ta postawa — niecodzienne — wciągały mnie w jedność z kapłanem przy ołtarzu bardziej, niż mniejsze robiące wrażenie, ponieważ częstsze *Per omnia saecula saeculorum* czy *Dominus vobiscum*. Do komunii św. przystępowało dość dużo osób. Wszyscy podchodzili środkiem nawy głównej między szeregami krzeseł (bez klękania i wstawania x razy przed dojściem do balasek), a wracali na swe klęczniki bocznymi nawami. Kiedyś uświadomiłem sobie, że przystępujący do stołu pańskiego tworzą w ten sposób swoisty żywy krzyż, którego ramiona rozciągają się wzdłuż balasek.

W czasie tych nabożeństw odkryłem — jak sobie zdałem z tego sprawę dopiero w Polsce — nie tylko śpiew gregoriański, lecz w ogóle liturgię. Nie wiedząc zupełnie, co odkryłem. Gdyż nikt mnie w nią nie „wtajemniczał" przez jakieś wyjaśnianie czy inne teore-

tyczne nauczanie. Po prostu zostałem wciągnięty w jej przeżywanie. Nieświadomie przylgnąłem do tego, co nie tylko w pełni pokazywało piękno, lecz samo z siebie odsłaniało istotę czynności religijnych.

Nie bywało w naszej parafii odpustów w polskim tego słowa znaczeniu. Lecz dwukrotnie byłem uczestnikiem nieco podobnych wydarzeń religijnych, a mianowicie powrotu jednej z czterech figur Matki Boskiej z Boulogne-sur-Mer (które przed samą wojną dotarły w różnych punktach do granic Francji i stamtąd w czasie okupacji wracały) i procesji krzyża z Vézelay. W czasie tych dwu swego rodzaju pokutnych pielgrzymek widziałem inteligentów, idących w procesji, ulicami miasta, na znak pokuty boso.

Wśród ludzi, z którymi żyliśmy, mieliśmy (żona i ja) licznych przyjaciół.

Osobną grupę stanowili członkowie *Union Catholique des Malades*. Była wśród nich córka pewnego profesora jednego z francuskich uniwersytetów katolickich i pewien dekorator wystaw sklepowych. Chorzy na gruźlicę, stali się ogniskami miłości i łaski, które płonęły latami (on spędził w sanatorium, niemalże nie wstając, swe ostatnie dziesięć lat!) i które nie zgasły z chwilą, gdy ustało ich ziemskie życie. Świadomość i intensywność życia religijnego wśród członków UCM były dogłębnie poruszające, a lektura tzw. „*pigeons*", tj. listów wymienianych przez członków „dziesiątek", wprowadzała w nowy, nieznany świat, w którym codziennie — choć inaczej niż na ołtarzach — powtarza się ofiara Chrystusowa.

Drugą grupę stanowili „jociści". Młodzi robotnicy obchodzący 1 maja jako święto Chrystusa-robotnika. Weseli. Rzutcy. Ofiarni. Byli wśród nich tacy, którzy co tydzień, co dwa odwiedzali chorych w szpitalu, przynosili im czasopisma i książki, zabawiali ich rozmową, grą, nawet przedstawieniami. Jociści-chorzy byli dobrymi duchami sanatoriów i szpitali. Są tacy, jakimi przedstawia ich książka Van der Meerscha „Pêcheurs d'hommes". Gdy się na nich patrzy, pyta się siebie: „A ja?... Co... kiedy... komu... daję?"

Pytanie było: „Co mnie formowało?". Otóż między innymi formowali mnie ludzie i zjawiska, o których była mowa. Tak się złożyło, że we Francji. Z całą pewnością czynniki te nie wywarłyby na mnie takiego wpływu, gdyby przedtem nie urobiła mnie polska katolicka rodzina i polska katolicka szkoła, gdyby nie zmiękczyła mnie i nie otworzyła na łaskę wojna z wszystkimi swymi doświadczeniami. Pozostaje jednak prawdą, że w tym czasie urabiała mnie za sprawą bożą Francja. Może i dlatego, że w niej nie: byłem, lecz: żyłem. I że ją pokochałem.

Jerzy Kalinowski

Lublin, dn. 8 listopada 1957 r.

KS. ROMUALD ZANIEWSKI

MECHANIZM CZY WITALIZM

Spośród licznych zagadnień współczesnej biologii porównawczej problemy dotyczące: a) powstania życia na ziemi, b) praw jego rozwoju oraz c) sposobu formowania się gatunków, stanowią przedmiot ciągłych dociekań i coraz ciekawszych doświadczeń.

Wprawdzie dążność ta nie jest wyłączną cechą naszej epoki, albowiem człowiek zawsze usiłował sobie zdać sprawę z tych zagadnień, niepokojących jego umysł i serce, mimo to jednak kwestie te nie były nigdy przedmiotem tak licznych zainteresowań, już to na polu eksperymentalnych doświadczeń, już to w dziedzinie spekulacyj filozoficznych, jak w naszych czasach.

Bo też w istocie zbadanie misterium życia nie jest tylko sprawą wyłącznie biologicznego eksperymentu, mającego na celu zanalizowanie skomplikowanych praw fizyczno-chemicznych organizmu. W kwestiach tych trudno jest utrzymać się ściśle w ramach nauk przyrodniczych, albowiem każdy, najbardziej zarażony fobią metafizyki uczony, pchany naturalną skłonnością umysłu do poznania istoty rzeczy, a nie tylko jej fenomenalnych objawów, w pewnym momencie musi wyjść poza krąg biologicznych doświadczeń, by pozytywnym swym wiadomościom dać całkowite, t. zn. metafizyczne uzasadnienie. Materialistyczna teoria jest też swego rodzaju metafizyką [1]).

Ogólnie biorąc wszystkie teorie i hipotezy odnoszące się do tych zagadnień, tak na polu eksperymentalnych doświadczeń, jak też

---

[1]) Słusznie zaznacza Colin, że twierdzenie, negujące istnienie innych form życia poza tymi, które my możemy spostrzec zmysłami i dotknąć narzędziem, jest wprowadzaniem do nauki negacji metafizycznej. Dlatego też z punktu widzenia naukowego ta negacja metafizyczna jest co do swojej wartości dowodowej odpowiednikiem przeciwnego twierdzenia metafizycznego o istnieniu pierwiastka witalnego w jakiejkolwiek bądź formie. Trzeba więc stwierdzić, że tak uczony wierzący, jak i niewierzący, są zarówno metafizykami. — COLLIN R., *Physique et métaphysique de la vie*, Paris, 1926, str. 57—58.

w sferze filozoficznych dociekań, można by sprowadzić do dwóch zasadniczych poglądów: *biologicznego „mechanizmu"*, lub *biologicznego „witalizmu"*.

Rozpatrzmy pokrótce wyżej wspomniane kierunki, opierając na razie całe rozumowanie wyłącznie na teoriach traktujących o rozwoju organizmu.

1. MECHANIZM BIOLOGICZNY

Mówiąc o mechaniźmie biologicznym, myśl zwykle się zwraca do Descartesa, jako praojca tej modnej po dziś dzień doktryny, chociaż w rzeczywistości początków jej trzeba by było szukać w poglądach niektórych pisarzy starożytności, jak Leucyp, Demokryt, Epikur, Lukrecjusz i inni. Zresztą począwszy od wieku XVI-go można by było naliczyć wielu autorów, usiłujących wytłumaczyć objawy życia wyłącznie przez grę czynników fizyczno-chemicznych. Jedni z nich zwracali uwagę zwłaszcza na związki chemiczne materii, inni zaś podkreślali szczególnie właściwości fizyczne i mechaniczne organizmu. Ze względu na ich zainteresowanie medyczne, pierwszych nazwano „iatrochemistami" [2]), drugich zaś „iatromechanistami" [3]).

Do tej ostatniej grupy filozofów natury należy też zaliczyć i Descartes'a. Podobnie jak Bacon przed nim, uznaje on istnienie przyczyn formalnych i celowych, ale tylko w spekulacjach metafizycznych, a nie w procesach zjawisk przyrodniczych [4]). (Spinoza odrzuci potem i to pierwsze twierdzenie). Według Descartes'a dusza i ciało od siebie są niezależne. Organizm ludzki, podobnie jak i zwierzęcy, jest zwykłą maszyną, automatem, jak nakręcony zegar. Zbyteczne jest, powiada, doszukiwać się poza naturalnymi przyczynami jakiegoś

---

[2]) Iatrochemia (gr. iatros = lekarz), stara teoria, według której reakcje chemiczne wystarczają do wytłumaczenia wszystkich fenomenów fizjologicznych.

[3]) Iatromechanizm, stary system medyczny, sprowadzający wszystkie zjawiska życia do czynności mechanicznych. Borelli i Boerhaave pierwsi utrzymywali, że objawy witalne i niedyspozycje ciała mogą być sprowadzone do różnego rodzaju ruchu, jak uderzenie, ciśnienie, zmiana miejsca itp.

[4]) „...cum enim jam sciam naturam meam esse valde infirmam, et limitatam, Dei autem naturam esse immensam, incomprehensibilem, infinitam, ex hoc satis etiam scio innumerabilia illum posse quorum causas ignorem; atque ob hanc unicam rationem totum illud causarum genus quod a fine peti solet, in rebus Physicis nullum usum habere existimo; non enim absque temeritate me puto posse investigare fines Dei". DES-CARTES Renati, *Meditationes de Prima Philosophia*, Amsterdami, 1698.

innego pierwiastka witalnego, jakiejś duszy wegetatywnej, czy też sensytywnej, albowiem organizm żyje dzięki obiegowi krwi, oraz istnieniu takiego ognia, który się znajduje w ciałach nieożywionych [5].

Dodać jednak należy, że mimo swych mechanistycznych poglądów, Descartes był teistą. Według niego pierwszy bodziec do ruchu i do rozwoju organizmu musiał pochodzić od Stwórcy, w początkach stworzenia świata. Mechanizm więc Descartes'a nie może być utożsamiony z pojęciem mechanistycznych teoryj współczesnych [6]. Te ostatnie za pośrednictwem Encyklopedystów wzięły z jego nauki tylko stronę negatywną teorii, spaczając jego poglądy w ich najistotniejszej treści. Dla mechanistów współczesnych, spadkobierców pozytywizmu Comte'a oraz zwolenników transformistycznych teoryj Lamarcka i Darwina, każdy organizm jest tylko agregatem komórek, mięśni oraz systemu nerwowego, rozwiniętego przypadkowo zgodnie z prawami przyrody. ,

Organizmy, powiada Loeb [7], są to maszyny chemiczne, których budowę w miarę postępu nauk biologicznych da się stopniowo rozłożyć na ich pierwotne składniki i przez to samo wytłumaczyć szczegóły ich funkcjonowania. Metoda ta „badań naukowych" winna iść śladem rozwoju życia. Począwszy od pierwszych form koloidalnych, ultra mikroskopijnych, śledzić należy stopniową ich ewolucję w przejawach coraz bardziej skomplikowanych, aż do organizmu ludzkiego włącznie. To, co jest jeszcze dzisiaj nie wyjaśnione, według mechanistów stopniowo znajdzie swe uzasadnienie naukowe. Pogłębione badania wykażą, że „życie" właściwe, to nic innego, jak

---

5) DES-CARTES Renati, *Tractatus de Homine*, str. 120.

6) Zob. CANQUILHEM G. *Note sur la situation faite en France à la philosophie biologique*, *Revue de Métaphysique et de Morale*, Juillet-Octobre 1947, str. 325. Także: HAMELIN, O., *Le système de Descartes*, Paris, 1911, str. 293 i nastepne.

7) Istoty żyjące, powiada Loeb, moga być uważane jako maszyny chemiczne z dwóch powodów: 1) ponieważ *energia* potrzebna do ich funkcjonowania jest im dostarczana przez procesy chemiczne, 2) *materia* zaś, z której maszyna ta jest uformowana, jest również wynikiem syntezy chemicznej.

LOEB J., *La dynamique des phénomènes de la vie*, Paris, 1908 (tłum. z niemieckiego), str. 2. Zob. tegoż autora: *La conception mécanique de la vie*, Paris, 1914 (tłum. z angielskiego). Także: LE DANTEC Félix, *La „mécanique" de la vie*, Paris, 1919; tegoż autora: *Elément de Philosophie biologique*, Paris, 1907; *L'unité dans l'être vivant*, Paris, 1902. ROSTAND Jean, *Pensées d'un biologiste*, Paris, 1939; także *Nouvelles pensées d'un biologiste*, Paris, 1947, i *L'avenir de la Biologie*, Paris, 1946.

dalszy rozwój materii martwej, przekształconej pod wpływem działania czynników fizyczno-chemicznych [8]).

Między „materią" a „życiem" nie ma istotnej różnicy [9]). Owszem, można by znaleźć między jedną a drugą dziedziną daleko idące podobieństwa.

Przyjęto zazwyczaj twierdzenie, że to, co „żyje", spontanicznie się rusza. A ruchy Browna — powiadają mechaniści — czyż nie są podobną akcją materii? Często się zwykło powoływać na dziwną i wspaniałą organizację „życia". A czyż przyroda martwa jest jej pozbawiona? Wystarczy się przyjrzeć małej kropelce wody, by nie wyjść z podziwu nad wspaniałą konstrukcją je precyzyjnej budowy.

Powiada się także, że stworzenia żyjące są obdarzone zdolnością czucia, a czyż metale nie reagują na zewnętrzne podniety podobnie jak muskuł żyjącego ciała? Metal ma też granice wytrzymałości, męczy się pod wpływem pracy, umiera, zabity silną dawką trucizny [10]).

Zresztą, czym jest życie, jeśli nie rozwojem pewnej ilości chromozomów, a więc „materii" znajdującej się w warunkach przychylnych dla jej rozwoju. Czyż nowsze badania fizjologiczne nie wykazały, że gruczoły determinują życie nie tylko fizyczne, ale i psychiczny stan człowieka. Wystarczy najmniejsza dawka odpowiednich substancyj, by pobudzać lub osłabiać serce, a przez to samo rozwi-

---

[8]) Obecnie niektórzy biologowie uważają, że ogniwem, łączącym materię martwą z organizmem żywym będzie niedawno odkryty „nowy świat" bytów ultra-mikroskopijnych. (Le monde des êtres sous-vivant — micelles (chimiques et biologiques), des protobes, des organités, des ultra-virus, etc.). Zob. ich klasyfikację: MATISSE G., *Le rameau vivant du monde*, Paris, 1949, t. III, str. 240. Mimo to jednak większość uczonych nie zgadza się z tym twierdzeniem. Tworom powyżej wymienionym brakuje dużo istotnych cech życia, jak organizacji komórkowej, procesu oddychania itp. Zob. CUÉNOT L., *Invention et finalité en biologie*, Paris, 1941, str. 90; DAUVILLIER A., et DESQUIN, E., *Sur l'origine de la vie, Revue Scientifique*, mai-juin, 1940, str. 292; ROUVIERE H. *Vie et finalité*, Paris, 1944, str. 34; ROSTAND J., *La genèse de la vie*, Paris, 1930.

[9]) Niektórzy uczeni, a zwłaszcza Pasteur, udowodnili, że cechą materii organicznej jest jej właściwość ruchu obrotowego, związanego z asymetrią molekuł. Cech tych nie posiada żadna materia martwa. Dlatego też, powiada ten ostatni, że w wyżej wspomnianych właściwościach materii żywej mieści się sekret rozwoju organizmów, oraz powstawania nowych gatunków. Zob. *La Synthèse totale en chimie organique*, Mémoires de M. M. Wöhler, Gerhardt, M. Berthelot, Le Bel, Van't Hoff, Jungfleisch, Ladenburg, Pasteur, Paris 1937 (Gautier-Villars), préface par M. Delepine, str. 135 i nast.

[10]) ROSTAND Jean, *La vie et ses problèmes*, Paris 1939.

jać lub niszczyć życie. Jakże często od zwykłych czynników fizycznych zależy nasza sprawność biologiczna, psychiczna, a nawet postępowanie moralne. Wziąwszy to wszystko pod uwagę powiadają mechaniści, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że fizyka i chemia doprowadzi do odkrycia tajników organizmu (biologia mechanistyczna), z funkcji którego wyłania się skomplikowane życie psychiczne (psychologia bez duszy) a ze zjawisk psychicznych tworzy się życie socjalne (socjologia materialistyczna).

Cóż wreszcie należałoby powiedzieć o tej tak dawno osławionej celowości w naturze, o lirycznych opisach piękności przyrody, podczas gdy każda materia, nie jest przecież zupełnie doskonała, wszystko podlega wadom, usterkom i błędom. Wszędzie braki, niedociągnięcia, choroby, ból i cierpienia, świadczące aż nadto, że budowa istot żyjących wcale nie jest idealna. Nie stanowi ona przedmiotu szczególnej troski jakiejś Instancji Transcendentnej lecz raczej jest wynikiem zwykłego przypadku, owocem nieprzewidzianej gry mechanicznych czynników fizyczno-chemicznych. Jak świadczą fakty, powiadają mechaniści, nie ma na świecie ani celowości wewnętrznej organizmu, ani też celowości zewnętrznej w otaczającej nas przyrodzie. Wystarczy spojrzeć na niewłaściwy przerost pewnych organów *(hypertélie)*, na monstrualną konstrukcję niektórych zwierząt, na krzyczące wprost braki w organizacji ich ciała, lub też zbyteczność niektórych funkcji *(atélie)*, na zwyrodnienie instynktu *(dystélie)*, na pożeranie się wzajemne, żeby powiedzieć, że natura się rządzi raczej prawem przypadku, zębów i pazurów krwiożerczych a nie prawem bożym [11]).

Opierając się na tak nieistotnych, o przypadkowym znaczeniu faktach, mechaniści, wychodząc z granic nauk doświadczalnych, spontanicznie przenoszą się na teren spekulacyj filozoficznych, dotyczących celu istnienia człowieka, jego doczesnego przeznaczenia, celowości praw naturalnych, odpowiedzialności moralnej za czyny itp. Niestety jednak w każdym ich powiedzeniu i sądzie przebija się zwykle smutna i beznadziejna zwykle teoria życia [12]). Wszystko,

---

[11]) Z najnowszych, znanych mi, prac dyskusyjnych na ten temat, napisanych przez biologów, uważam za najlepszą cytowaną już książkę CUÉNOT L., *L'invention et la finalité en Biologie*. Ciekawa też jest replika na jego wywody i osobiste zarzuty, napisana przez MATISSE'A, (mechanista), *La question de la finalité en physique et en biologie*, Paris, 1932, *La question de la finalité dans le monde des êtres vivants*, *Science, Langage, Connaissance*, fasc. I, Paris 1942; także: *Sur l'invention dans la nature*, *ibid.*, fasc. II, 1943.

[12]) Jak słusznie zaznacza Christian Burdo, niekoniecznie mechanista musi być materialistą. Bez żadnej trudności w ramach swej doktryny

co dziś się rusza i żyje, miałoby być tylko wyższym stadium ewolucyjnym przekształconej mechanicznie i w drodze przypadku materii martwej. Podobnie i człowiek miałby podlegać tym samym prawom. Jest on niczym innym, jak bardziej ewoluowaną formą zwierzęcia. Wprawdzie nie żyje dziś w stadzie, lecz w społeczeństwie cywilizowanym, gdzie jednak panują te same prawa dżungli, gwałtu przemocy i wyrafinowanego egoizmu. Prawa moralne i wszystkie wyższe aspiracje człowieka nie posiadają żadnego znaczenia transcendentnego. Dlatego też celem rodzaju ludzkiego nie byłoby nic innego, jak najprzyjemniejsze spędzenie tych kilkudziesięciu lat życia, po przerwaniu których wszystko się kończy. Po wielu milionach lat wraz z rodzajem ludzkim i ziemia przeminie i nie pozostanie najmniejszego znaku po tylu trudach i mozołach całego szeregu żyjących istot. Przypadek rządzi wszystkim, a śmierć segreguje efemeryczne trwanie jednostek i gatunków. Słowem najwyższy sceptycyzm, kompletny defetyzm, niegraniczony pesymizm, przytłaczający najbardziej wiernych swej teorii mechanistów [13]).

2. WITALIZM BIOLOGICZNY

Witalizm biologiczny, podobnie jak mechanizm, nie jest kreacją ostatniej daty. Początków jego można by szukać w starożytności, a Pitagorasa i zwłaszcza Arystotelesa trzeba by było tutaj wymienić jako tych, którzy pierwsi przeciwstawili się teoriom mechanistów współcześnie im żyjących. Wprawdzie „animizm" Stagiryty, podkreślający substancjalne złączenie „materii" i „formy", a w żywym organizmie „duszy" i „ciała", różni się zasadniczo od późniejszych witalistycznych teoryj, uznających jakąś niezależną i różną od ciała i duszy zasadę życia, mimo to jednak teoria ta, odrzucająca

---

może pozostać spirytualistą i teistą, uznając oczywiście, że życie psychiczne człowieka przewyższa co do swej istoty materię, i że prawa fizyczne postulują istnienie prawodawcy i ich kierownika. W rzeczywistości jednak rzadko który mechanista zdołał się oprzeć deduktywnej logice, prowadzącej do kompletnego determinizmu materialnych przyczyn.

Zob. BURDO Ch., *Le vitalisme contemporain*, *Archives de Philosophie*, vol. VI., cahier I., 1928, str. 4.

[13]) Oto co pisze Rostand — mechanista:

„Vérité ardue, accablante, oppressante... Parmi ses zélateurs euxmêmes il en est qui ne s'y rendent point sans détresse. Bien sûr, ils ne peuvent faire autrement que d'y rester fidèles, mais il leur arrive d'envier ceux-là qui ne sont point empêchés, par la forme de leur esprit, d'en concevoir une autre". ROSTAND Jean, *La vie et ses problèmes*, Paris, 1939, str. 203.

przypadek na rzecz istnienia przyczyn formalnych i celowych w zjawiskach natury, zawiera w sobie istotną cechę każdej doktryny witalizmu oraz istotną treść wszelkich dyskusyj z tym zagadnieniem związanych. Za pośrednictwem św. Tomasza poglądy te są do dziś dnia przyjęte w chrześcijańskiej filozofii natury.

Inny nieco rodzaj „animizmu", mający być przeciwstawieniem „iatromechanizmu" Descartes'a, został sformułowany w wieku XVIII przez Stahla, uznającego również duszę, jako główną zasadę życia, działającą dla dobra całości przez podtrzymywanie i zapewnianie wszystkim poszczególnym częściom organizmu ich harmonijnego rozwoju. Właściwy witalizm jest jednak dziełem szkoły Montpellier w wieku XVIII. Doktryna ta uznaje, poza istnieniem duszy myślącej oraz właściwości fizyczno-chemicznych organizmu, istnienie jeszcze niezależnego *pierwiastka witalnego*, kierującego głównie rozwojem organizmu jako całości. Twórcami tego kierunku byli Th. de Borden, a zwłaszcza Barthez, chociaż podobną doktrynę uznawali również Van Helmont, Wolff, Blumenbach i inni.

Najnowszym i najbardziej skoordynowanym systemem witalizmu, opartym na pozytywnych doświadczeniach biologicznych, jest niewątpliwie neowitalistyczna teoria Driescha, która przed kilkudziesięciu laty nie tylko wywołała ogólną zmianę orientacji w pracach biologicznych, lecz również była uważana za śmiertelny cios zadany mechanizmowi biologicznemu.

Teorię swą Driesch [14]) opiera na obserwacji rozwoju jaj jeżowców *Echinus microtubercularis* i *Sphaerechinus*. W badaniach swych stwierdził, że dzieląc rozwijające się jaja stopniowo na 2, 4, 8, a nawet 32 części, zawsze się otrzyma w wyniku rozwoju nie jakąś część organizmu, lecz całkowicie zbudowaną i zdrową larwę, chociaż nieco mniejszych rozmiarów. Ten proces udawał się zawsze, bez względu na to, czy podział jaja był poprzeczny, czy też podłużny, a więc bez różnicy kierunku i części cięcia. Driesch osiągał również odwrotny proces rozwoju. Łącząc dwa jaja ze sobą, w rezultacie otrzymywał zawsze całkowicie i dobrze rozwiniętą larwę podwójnych rozmiarów. Doświadczeń podobnych dokonał Driesch na wielu innych rodzajach stworzeń żyjących, a także roślin. Odcinając np. głowę „tubularii" *(polype hydroïde)*, stwierdza, że głowa jej odrasta

[14]) Do głównych prac Driescha dotyczących tego przedmiotu należą: a) *Geschichte des Vitalismus*, Leipzig, 1922, II-gie wydanie, b) *Philosophie des Organischen*, Leipzig, 1909, francuskie tłum.: *Philosophie de l'Organisme*, Paris, 1921, c) *Die Maschine und der Organismus*, Leipzig, 1935, d) *Der Vitalismus als Geschichte und Lehre*, Leipzig, 1922.

wkrótce i to nie w części cięcia, lecz rozwijając i uzupełniając strukturę całego organizmu. Wszystkie te i temu podobne doświadczenia, wykazujące tzw. *regulację, regenerację* i *restytucję* organów, prowadzą Driescha do wniosku, że poszczególne komórki jądra nie są zdeterminowane raz na zawsze do ściśle określonych funkcyj, tak, jak twierdził Weismann. Zdolność ich rozwiju byłaby raczej wieloraka, zależnie od miejsca, w którym się znajdą wskutek ogólnej zmiany struktury (w tym wypadku pod wpływem cięcia). Dlatego też trzeba powiedzieć, zaznacza Driesch, że prospektywna moc *(prospektive Potenz)* każdej komórki w jądrze jest o wiele większa, aniżeli jej prospektywne znaczenie *(prospektive Bedeutung)*.

Każda komórka jest zdolna odtworzyć każdą część ciała, tę, którą przypadek jej przeznaczy. Jest to tzw. *„Aquipotentiell System"* w biologii Driescha, zgodnie z którym organizm posiada wewnętrzną możność odradzania się nie tylko w części *(singular aquipot. System)*, lecz także w całości *(komplex aquip. System)*. Wszystko to dowodzi, powiada Driesch, że organizm żywy nie stanowi agregatu procesów fizyczno-chemicznych, jak chcą mechaniści, lecz raczej wspaniale zorganizowaną c a ł o ś ć, w której panuje c e l o w e 'rozłożenie sił i potencjału wewnętrznego, zdolnego skierować „całość" do harmonijnego rozwoju. Driesch nazywa to *„harmonisch aquipot. System"*. Organizm nie jest więc jakąś „maszyną", w której usunięcie pewnej części unieruchamia funkcjonowanie całości. Odwrotnie, jest on witalny sam w sobie, samowystarczalny, zdolny do reorganizacji swych sił wewnętrznych, przegrupowania cząstek, naprawienia szkód, ba, nawet zorganizowania z resztek materiału całości organizmu. Wszystkich tych zjawisk, powiada Driesch, nie można wytłumaczyć przy pomocy mechanicznych procesów fizyczno-chemicznych. Musi tam działać jakaś ukryta, tajemna siła wewnętrzna, jakiś p i e r w i a s t e k w i t a l n y, n i e m a t e r i a l n y, reorganizujący całość i nadający jej ideę przewodnią oraz cel działania. Idąc za Arystotelesem, pierwiastek ten Driesch nazywa *Entelechią*. Ona to dostraja części do całości i sprawia, że organizm żyje. Ona jest też zasadą życia, formą kierującą, przyczyną celową. Celowość ta jest *dynamiczna,* a w przeciwieństwie do celowości *statycznej,* istniejącej w maszynie zwykłej.

Oto w głównych zarysach najbardziej typowa i najwięcej znana teoria witalizmu biologicznego. Przed kilkudziesięciu laty wywołała ona prawdziwy entuzjazm, albowiem widziano w niej eksperymentalne dowody przeciwko mechanizmowi w biologii.

Niektórzy neotomiści, jak V. Gregoire [15]) (biolog), Gemelli [16]) (psycholog), a zwłaszcza Maritain [17]) (filozof) starali się w niej doszukać dowodów eksperymentalnych, potwierdzających scholastyczną teorię hylemorfizmu (materii i formy).

Dziś jednak koncepcja Driescha, tylokrotnie już przerabiana [18]), krytykowana, na ogół uważana jest za błędną [19]). Trudno sir zgodzić biologowi, powiada Raigner [20]), by istniał jakiś czynnik niematerialny, włączony w cykl najrozmaitszych innych przyczyn, bez pozostawienia innych śladów jak regulacja organizmu, która w wielu

---

[15]) GREGOIRE V., *Le mouvement anti-mécaniste en biologie. Revue des questions scientifiques*, 1905, t. VII.

[16]) GEMELLI Agostino, *Darwinisme et vitalisme, Revue de Philosophie*, 1910, str. 215—249; tegoż autora: *L'Enigma della vita*, tłum. franc. *L'énigme de la vie*. Bibl. de Phil., Paris, 1911.

[17]) MARITAIN Jacques, *Le néo-vitalisme en Allemagne et le Darwinisme, Revue de Philosophie*, 1910, str. 417—441. Zob. zwłaszcza wstęp do tłumaczenia francuskiego już cytowanej książki Driescha: *Philosophie de l'organisme*.

[18]) Chr. P. Raven usiłował ostatnio dostosować ten system klasyczny do wyników współczesnej embriologii eksperymentalnej. Zob. DALCQ Albert, *L'oeuf et son dynamisme organisateur*, Paris, 1941, str 151.

[19]) Należy jednak zaznaczyć, że biologowie, przeciwnicy teorii Driescha, nie posiadają jeszcze dzisiaj żadnych konkretnych danych co do sposobu rozwoju jądra. Twierdzą jedynie, że rozwój życia i celowość działania jest sprawą czynników fizyczno-chemicznych, nieznanych dotąd, którym ogólnie np. Dalcq daje konwencjonalną nazwę „organisine"; wszystkie zaś właściwości organizmu wewnętrznego, jego zdolność do adaptacji, do regulowania ilości i miejsca, w którym „organisine" działa, Dalcq nazywa też ogólnym pojęciem, „potentiel morphogénetique". Zob. DALCQ A., *L'oeuf et son dynamisme organisateur*, str. 122 i 151—154.

Brachet przyznaje, że podstawy eksperymentalne systemu Driescha są prawdziwe, powiada jednak, że wytłumaczyć to zjawisko można by zupełnie inaczej, przyjmując np., że w każdej podzielonej części jadra znajduje się potencjał „*jakościowo*" identyczny, taki jaki jest zwykle w całości jądra, rozłożony „*ilościowo*" w tej samej proporcji i stosunku jak i w całości. Jak zaznacza jednak tenże autor, na razie w tej dziedzinie obracamy się przeważnie w hipotezach, które, jak wiele podobnych, mogą być w przyszłości przez eksperymentalne doświadczenia obalone. Zob. BRACHET A., *L'Oeuf et les facteurs de l'ontogénèse*, Paris, 1917, str. 286 i 273—274.

Marcel Abelas jest również zwolennikiem mechanistycznego tłumaczenia rozwoju jądra. Zob.: *Le régénération et les problèmes de la morphogénèse*, Paris, 1932, str. 141.

Zob. też: DUESBERG J., *L'oeuf et les localisations germinales*, Paris, 1926.

[20]) RAIGNER Albert, S. J., *Le problème de la vie et les courants modernes en biologie théorique, Saint Luc Médical*, 1939, str. 308—309.

wypadkach może być wytłumaczona przez procesy fizyczno-chemiczne. Teoria Driescha jest raczej teorią filozoficzną, aniżeli doktryną biologii.

Z drugiej zaś strony filozofowie nie chcą przypuścić działania jakiejś substancji niematerialnej, której istnienie jest udowodnione tylko przez rozumowanie indukcyjne i której funkcje unifikacji, regulacji i kierownictwa znajdują się na tej samej płaszczyźnie, co inne przyczyny materialne fizyczno-chemiczne, które ona zastępuje. Dlatego też ostatnio neotomiści wątpią, czy teoria Driescha da się pogodzić z nauką scholastyczną hylemorfizmu, tzn. z pojęciem substancjalnej łączności materii i formy, tym bardziej, że cała część spekulatywna i filozoficzna tej doktryny jest pod wyraźnym wpływem doktryny Kanta [21]).

Zresztą sam Driesch wzbraniał się przed utożsamianiem jego teorii z filozofią organizmu tomistów.

„Entelechia" jego, to nie jest substancjalna forma tomistów, niepodzielnie złączona z materią jej właściwą, lecz raczej jakiś „kierowca" ukryty wewnątrz, koordynujący części w ogólnym rozwoju organizmu. Nic nie jest bardziej obce doktrynie św. Tomasza. Według niego, istota żywa nie jest uformowana ani z jednej substancji jak chcą mechaniści, ani też z wielu jak utrzymują niektórzy witaliści.

Organizm raczej stanowi niepodzielną „złożność", *„synolon"* jak mówił Stagiryta, w którym tylko myślowo można rozróżnić dwa korelatywne składniki „materię" i „formę", tzn. „ciało" i „duszę", substancjalnie ze sobą złączone i nie mogące jedno bez drugiego istnieć.

Dusza jest formą ciała, jego realizującą się ideą, sztuką *(ars)* wewnętrzną, kierującą rozwojem całości. Jest ona także zasadą jedności, planem ogólnym organizmu, ale nie nowym bytem podobnym do złożoności fizyczno-chemicznej. Aby organizm mógł wzrastać, niekonieczne jest przeto, by „dusza", tzn. substancjalna forma ciała, sprawowała czynności właściwe procesom fizyczno-chemicznym. W tym celu wystarcza jej rola kierownicza zgodnie z przewidzianymi prawami natury, których jest ona wyrazem. Dlatego też funkcja „duszy" w człowieku nie jest działaniem czynnika biologicznego na inny czynnik tejże natury, lecz raczej jest czynnością istoty żywej jako całości, zarazem psychicznej i materialnej, duchowej i fizyczno-chemicznej. Zmiana zaszła w jednym składniku pociąga

[21]) Zob. BURDO Chr., *Le vitalisme contemporain, Archives de Philosophie,* 1928, str. 8.

za sobą *ipso facto* odpowiednią zmianę i w innych składnikach. „Dusza" ma tylko świadomość tych wszystkich procesów [22]).

Jeżeli więc „duszę" nazywamy przyczyną, powiada Sertillanges, a jest nią ona w istocie to należy zaraz dorzucić: przyczyna formalna, a nie materialną, tzn. działającą na sposób związków chemiczno-fizycznych. Dlatego też w fizjologii i psychologii eksperymentalnej nie ma wcale o niej mowy. Nie podpada ona pod zmysły [23]).

Podobnie rzecz ma się w zwierzęciu, którego proces rozwoju organizmu jest kierowany również przez właściwą mu „duszę", ideę, lecz niższej natury. Jest ona wyrazem ogólnego planu zawartego w każdym organiźmie, czy to zwierzęcym, czy też roślinnym, kierując nim do z góry określonego celu, przy współpracy właściwości fizyczno-chemicznych, którymi się posługuje. Podobnie ak forma łóżka, powiada Arystoteles, nie jest wyłącznym dziełem piły, która to wykonała, lecz raczej dziełem „sztuki" *(ars)*, podobnie też i organizm nie jest wyłącznym dziełem czynników fizyczno-chemicznych, lecz także dziełem „sztuki", „duszy", „idei", immanentnie w niej przebywającej. Dla tomisty, powiada Sertillanges [24]), w organiźmie wszystko się odbywa przy pomocy czynników fizycznych, chemicznych i mechanicznych, jak gdyby nie było duszy, i wszystko się odbywa na sposób witalny, zgodnie z prawami duszy.

Wielu współczesnych nam biologów formułując swe dociekania eksperymentalne i filozoficzne, odnoszące się do istoty i rozwoju organizmu, w nieco zmienionej formie wyraża właściwie to samo, co już przed paru tysiącami lat zdefiniował najgłębszy myśliciel starożytności —Arystoteles. Nie nazywając wcale siebie witalistami, lecz opierając się na logicznych wnioskach, wypływających z doświadczeń biologicznych, większa część nieuprzedzonych biologów dochodzi do wniosku, że poza składnikami fizyczno-chemicznymi, musi istnieć w organiźmie żywym jakiś pierwiastek niematerialny, dzięki któremu agregat komórek, mięśni i związków chemicznych jest skoordynowany w jedną harmonijną całość.

Różni różnie tę witalną zasadę rozumieli i nazywali: „*l'idée directrice*" u Claude Bernarda „*volonté de l'espèce*" u Schopenhauera, „*force plastique*" u Cournota, „*causalité du besoin*" u Gibleta, „*impulsion formatrice immanente*" u Goebela, „*entelechia*" u Driescha,

---

[22]) SERTILLANGES, A. D., *La philosophie de Claude Bernard*, Paris, 1943, str. 100.

[23]) Ibid., str. 103.

[24]) Ibid., str. 108.

„élan vital" u Bergsona, *„vie créatrice de la forme"* u Bracheta, *„Bauplan"* albo *„Psychoïde"* u Von Uekülla, *„psychée formatrice"* u Teilharda de Chardin, *„hormé"* u Van Monakowa i Mourgue'a, *„l'idée organo-formatrice"* u Paul Vignona, *„conscience-énergie"* u Pierre Jeana, *„Force créatrice"* u Vialletona, *„Holisme"* u Smutsa i Mayera i temu podobne.

Ostatnio Sertillanges, analizując dokładnie dzieła Claude Bernarda, francuskiego fizjologa, który jeden z pierwszych wprowadził wiwisekcję oraz eksperyment w biologii, dochodzi do wniosku, że poglądy jego można by było utożsamić z filozofią organizmu św. Tomasza. Podobnie jak ten ostatni, Claude Bernard również uznaje, że poza złożonością zjawisk fizyczno-chemicznych kryje się jakaś niewidzialna siła, którą umysł dostrzega i stwierdza, nie mogąc jej dosięgnąć doświadczalnie [25]). Nie jest więc ona jakimś bytem materialnym, jakąś nową właściwością fizyczno-chemiczną, lecz raczej ideą przewodnią *(idée directrice)*, siłą harmonizującą rozwój całości, zasadą koordynującą wszystko, planem lub prawem ukrytym [26]), zgodnie z którym organizm rozwija się i wzrasta. W każdej czynności organizmu objawiają się dwa sposoby działania: jeden idealny, drugi zaś materialny. Pierwszy wynika z ogólnej konstrukcji istoty żywej, objawiającej jedność planu i formy, drugi zaś odpowiada przez swój mechanizm właściwościom materii organicznej. Życie nic nie tworzy nowego, ani siły ani materii pierwszej — powiada Claude Bernard. Ono tylko determinuje związek organiczny, charakteryzujący substancję zorganizowaną i daje formę, albo morfologię specjalną fenomenom życia [27]).

---

25) *Ibid.*, str. 337.

26) BERNARD Claude, *Leçons sur les phénomènes de la vie*, str. 50—58.

27) BERNARD Claude, *La physiologie générale*, note, 213.

Tę dążność wewnętrzną do organizacji, do zespolenia części w jedną nierozerwalną całość, współcześni fizycy odkrywają również i w budowie ciał martwych, jak np. w budowie atomu. Jest to, jak powiada Vignon, jakaś działająca siła ukryta „supraphysique", której natura na razie jest nam nieznana, a z braku której masa np. negatywna elektronu, pod wpływem wzajemnego oddziaływania cząstek, musiałaby się rozpaść. Zob. VIGNON B., *Introduction à la biologie experimentale*, Paris, 1930, str. 619—621.

Dlatego też Einstein powiada, że studium elektronów natrafia na trudności, których sama elektrodynamika nie jest zdolna wytłumaczyć. Zob. EINSTEIN, *La théorie de la relativé restreinte et géneralité mise à la porté de tout le monde*, Paris, 1921, tlum. z niemieckiego przez J. Rouvière.

3. ORGANICYZM

Rozważania powyższe doprowadziły nas do meritum sprawy. Witalizm, uznający istnienie jakiegoś niezależnego od organizmu pierwiastka życia, mimo olbrzymiego wpływu neo-witalistycznej teorii Driescha, dziś ogólnie w biologii uważa się za błędny i nienaukowy. Większość biologów, praktyków i teoretyków, obiera raczej drogę pośrednią między nieumiarkowanym mechanizmem a skrajnym witalizmem. Od pierwszego zapożycza metodę badań empirycznych zjawisk fizyczno-chemicznych, od drugiego zaś bierze zasadę celowej organizacji wewnętrznej organizmu, rozpatrywanego jako jedna skoordynowana całość.

Kierunek ten znany pod nazwą *„organicyzmu"* można by było też nazwać *„umiarkowanym witalizmem"*, mimo że wielu autorów tu należących nie nazywa siebie witalistami. Zasadniczą cechą tej nowej tendencji w biologii jest fakt, że organizmu nie traktuje się jako złożony z wielu części konglomerat, jak to czynią mechaniści, lecz raczej jako celowo ułożoną jedność. Analiza sama organizmu, chociaż zupełnie usprawiedliwiona, nie wystarcza do całkowitego jego poznania i wytłumaczenia. Zgodnie z przeważającą opinią, biolog musi także zająć się *syntezą* zbadanych funkcyj organów, ujmując ich działanie w hierarchicznym porządku, dającym pełną sylwetkę jednostki ludzkiej, czy też zwierzęcej, z jej tendencjami, psychiką, instynktami itp.

Nie jest to rzeczą naważniejszą, powiada Van Bertalannffy, że organizm jest rządzony przez szereg praw fizyczno-chemicznych, lecz raczej to, że w każdej swej formie przedstawia on dobrze zorganizowany system, gdzie panuje hierarchiczna subordynacja poszczególnych składowych części, których działanie jest tak uporządkowane, że przez ich wzajemny stosunek (z natury fizyczno-chemiczny), mimo działań przeciwnych z zewnątrz, system się zachowuje, odnawia i mnoży [28]). Gdybyśmy więc mogli odkryć wszystkie istniejące tam prawa fizyczno-chemiczne, gdybyśmy byli w stanie zanalizować jak najdokładniej poszczególne funkcje witalne w nim zachodzące, przez to jeszcze nie zdołamy odkryć całkowicie misterium życia, ani też uzewnętrznić jego istoty. Wprawdzie jest to droga pierwsza, najbardziej właściwa w biologii eksperymentalnej, mimo to nie jedyna, bo nie wystarczająca do wytłumaczenia wszystkich objawów życia. Organizm stanowi pewną złożoność wyższą od swych składników, których poznanie najdokładniejsze stawia umysł bada-

---

28) VAN BERTALANFFY L., *Theoretische Biologie*, Berlin 1932, str. 83.

cza przed nową i jeszcze większą zagadką. Fizyka i chemia organiczna tłumaczy poszczególne procesy, lecz nie daje poznania całości. Z konieczności więc należy uciec się do pomocy innych nauk, nie wyłączając ani filozofii, ani też metafizyki. Wydaje się, że ta metoda pracy byłaby najwłaściwszą i najowocniejszą. Zgodzić się na nią może każdy. Nauka powstała z obserwacji i nie zna innych przyczyn i zależności zjawisk, jak tylko materialne. To jest zresztą jej dziedzina właściwa. Ale ponad to są inne przyczyny, natury transcendentalnej, których ona nie może dostrzec i zbadać.

Biologia „organicystyczna" nie odrzuca więc wcale dorobku mechanistów. Owszem, przyjmuje ich sposób badań, jako jedynie mogący dać wytłumaczenie wzajemnej zależności zjawisk fizyczno-chemicznych, zachodzących w organiźmie. Co więcej, badania te chce posunąć aż do ostatnich granic możliwości eksperymentalnych. Wychodząc jednak z założeń, rozpatrujących organizm jako jedną skoordynowaną całość, nie zgadza się z mechanistami, że ich metoda analizy wystarczy do wytłumaczenia wszystkich objawów życia i do zdefiniowania jego istoty. Bezstronne bowiem badania wykazują, że każdy najmniejszy organizm żywy, to nie jest konglomerat związków chemicznych, dających się rozłożyć na swe składniki pierwotne, jak chcą mechaniści. Wprost przeciwnie, organizm przedstawia raczej jakąś wyższą złożoność, nie wytłumaczalną przez zwykłe zsumowanie pierwiastków w nim zawartych. Gdybyśmy chcieli przedstawić formę życia jedynie przez wyliczenie poszczególnych części organizmu bylibyśmy podobni do architekta, któryby chciał zilustrować proces powstania wspaniałej budowy przez zsumowanie ilości cegieł, kamieni i wapna, użytych do jej zbudowania.

Nie zaprzeczając oczywiście ważności tych podstawowych funkcyj, nie dowiedzielibyśmy się jednak z tego rzeczy istotnych, kto powziął ten plan oraz kto ułożył nie mające ze sobą żadnego związku części w tak harmonijną całość. Kto nadał im sens i rację istnienia, różną od sensu i racji istnienia poszczególnych składników. Z pewnością nie zechcielibyśmy uwierzyć, że przypadkowe zgrupowanie się kamieni i cegieł mogłoby dać tak wspaniałe rezultaty, postulujące raczej interwencję jakiejś inteligencji, zdolnej do „celowego" działania. Podobnie rzecz ma się i z każdym organizmem żywym. Opierając się li-tylko na doświadczeniu, nieuprzedzony badacz-biolog nie może nie dostrzec, że poszczególne części istoty żywej są ułożone ze sobą według pewnych zasad, praw, idei, umożliwiających wzajemne harmonijne współdziałanie w całości. *Ta wewnętrzna celowość, wyrażająca się dla eksperymentatora w hierarchicznym ułożeniu części,* nie da się nigdy wytłumaczyć jedynie

przez przypadkowe działanie przyczyn fizyczno-chemicznych. Wprawdzie doświadczalnie tej ukrytej myśli dosięgnąć nie zdołamy, umysł jednak ją spostrzega i jej istnienia żąda. Tyle nam mówi nauka i doświadczenie. Wyjaśnienie zaś skąd ta celowość wewnętrzna pochodzi, jaki jest jej początek i natura, biologia finalistyczna zagadnienie to przekazuje filozofii, jako już nie należące do nauki doświadczalnej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dla materialisty celowość ta pozostanie tylko celowością „immanentną", której tajniki spodziewa się kiedyś odkryć, dla wierzącego zaś jest ona ponadto transcendentalną, bo przewidzianą przez Stwórcę od chwili stworzenia świata.

4. CELOWOŚĆ „IMMANENTNA" I JEJ TRANSCENDENTNE ZNACZENIE

Z powyższych rozważań wynikałoby więc, że są trzy stopnie interpretacji organizmu żywego. Pierwszy, właściwy mechanistom, polegający na analizie właściwości fizyczno-chemicznych. Metoda ta ma przede wszystkim na względzie wykrycie przyczyn materialnych, przy pomocy których zjawiska witalne zachodzą. Celem jej jest odpowiedzenie na pytanie: *„w jaki sposób"* przyroda realizuje swe cele. Jest to podejście do tych zagadnień nie tylko słuszne, lecz można by było powiedzieć jedynie „naukowe", dające biologii teoretycznej gruntowne eksperymentalne uzasadnienie zjawisk fizjologicznych. Wszyscy biologowie, bez względu na zapatrywania filozoficzne, muszą to praktykować.

Drugim stopniem badań biologicznych byłoby poszukiwanie praw, według których zjawiska fizyczno-chemiczne układają się w pewną hierarchicznie zbudowaną całość, w wyniku której definiują się rodzaje i gatunki stworzeń. Jest to jeszcze, tak jak poprzednio, biologia pozytywna i konkretna, odpowiadająca na pytanie *„w jaki sposób"*, tylko wzięta z innego punktu widzenia, a mianowicie pod względem całości organizmu i jego istotnej formy, w której specyficzne i jej tylko właściwe powiązanie czynników materialnych daje w wyniku tę a nie inną sprawnie funkcjonującą całość.

Ten punkt widzenia, prowadzący do wykrycia istniejącej w przyrodzie celowości naturalnej, jest jeszcze nam dany przez doświadczenie i analizę naukową. Praktykuje go każdy biolog, tak mechanista, jak też i witalista. Drogi ich jednak rozchodzą się w trzecim stopniu badań biologicznych, polegających na interpretacji poprzednio zdobytych wyników eksperymentalnych. Dla mechanistów poza złożonością fizyczno-chemiczną w organizmie nie ma nic więcej.

Materia, z której się ona składa, byłaby wieczna, a zróżniczkowanie się jej zależałoby od przypadku. Ekstrapolacja ta, porzucająca teren badań pozytywnych, wprowadza mechanistów na pole spekulacji metafizycznych, dających w wyniku dogmat materialistycznego monizmu. Witaliści zaś, (oczywiście nie w sensie Basteza)[29]), wychodząc z tych samych założeń, zdobytych na podstawie doświadczeń, stwierdzają w organizmie istnienie „celowości". Niektórzy z nich poprzestają na tym. Inni zaś, podobnie jak mechaniści, przenoszą się w sferę spekulacyj metafizycznych, albowiem dane nauk pozytywnych nie dadzą odpowiedzi na pytanie, skąd ta celowość pochodzi. Postępowanie jednak jednych i drugich zasadniczo się różni. Mechaniści porzucają teren doświadczeń przez nieuzasadnioną ekstrapolację, witaliści zaś przez doświadczenie konkretne, prowadzące umysł do stwierdzenia istnienia poza przyczynami fizyczno-chemicznymi irracjonalnego pierwiastka celowości naturalnej.

Wielu uczonych życie poświęciło właśnie zgłębieniu tej sprawy. Ostatnio Cuénot, profesor biologii na uniwersytecie w Nancy (Francja), u schyłku swych dni, w szeregu artykułów i książek wyczerpująco to zagadnienie wyświetlił. Według niego, żaden uczony w swych pracach nie może się zadowolić poznaniem przyczyn naturalnych, działających w żywym organizmie. Pobudzany wrodzoną skłonnością poznania istoty rzeczy, poza pytaniem „*w jaki sposób*", będzie się starał także dotrzeć do wytłumaczenia natury zjawisk, tzn. *dlaczego tak świat jest zbudowany* i kto to mógł właśnie zdziałać. Nauka zamiast odpowiedzieć na to pytanie, stawia uczonego przed coraz to większą zagadką. Odkrywa misteria, nie dając ich wytłumaczenia.

Życie jest tak szczególnym zjawiskiem, że w żaden sposób nie da się go sprowadzić do determinizmu fizyczno-chemicznego. Przepaść nie do przebycia dzieli te dwa światy, nie w tym co jest materialne, lecz w organizacji wyjątkowej postulującej interwencję transcendentnej inteligencji. Gdyby nawet kiedyś, powiada Cuénot, uczeni doszli do ułożenia podstawowych pierwiastków materialnych, którymi się życie posługuje w swych funkcjach, to z pewnością nie ożywiłyby się one same przez się. Pozostałyby nadal materią martwą, zanimby nie zostały poruszone przez nieznaną nam „iskrę" życia, pochodzącą z zewnątrz. Mechaniści zwykli porównywać organizm do funkcjonującej maszyny. A cóż to jest maszyna, jeśli nie zrealizowana myśl człowieka kierowana przy pomocy jego inteligencji? Podobnie organizm możemy nazwać „maszyną", realizującą pewien

[29]) Zob. supra.

z góry jej narzucony cel i postulującą istnienie nieznanej nam „inteligencji", bez interwencji której tak skomplikowany mechanizm sam przez się powstać by nie mógł [30]). Jeżeli więc nie możemy sobie wyobrazić, by przez przypadek, z czynników materialnych, powstała bez udziału inteligencji ludzkiej choćby najmniej skomplikowana maszyna, podobnie trudniej byłoby jeszcze przypuścić, by tak skomplikowany organizm, przewyższający wszystko, co myśl ludzka dokonać zdołała, by tylko wynikiem przypadkowego zgrupowania się związków fizyczno-chemicznych [31]).

Przechodząc do szczegółów, Cuénot zwraca uwagę na tzw. *koaptacje*, termin wprowadzony przez niego dla określenia istniejących w organizmie narządów, uformowanych na wzór narzędzi ludzkich. Jest to jeszcze jeden z dowodów istnienia naturalnej celowości, postulującej interwencję inteligencji transcendentnej. W żaden sposób nie można by sobie wytłumaczyć, jedynie przy pomocy gry sił przyrody, powstania w organizmie żywym, roślinnym czy też zwierzęcym, organów podobnych do narzędzi, które człowiek wynalazł i posługuje się nimi w swoich czynnościach. *Natura maxime miranda in minimis.* Znajdujemy tam spadochrony, wiosła, kotwice, haczyki, bańki, piłki, pilniki, tarki, świdry, szczypce, obcęgi, guziki do naciskania, wagi, sieci do połowu ryb, lampki elektryczne, aparaty do oświetlania, klosze do zanurzania się, szczotki, pudełka z pokrywką, szyny, gazy trujące, instrumenty muzyczne itp. Wszystkie te szczegóły stwierdzają raz jeszcze, że żywy organizm w każdym swoim przejawie stanowi misternie i celowo ułożoną całość, której powstanie nie da się wytłumaczyć przez szczęśliwy zbieg okoliczności. Jest to fakt empirycznie stwierdzony, a nie przypuszczenie teoretyczne.

Nie pozostaje więc nic innego jak tylko przypuścić, że w organizmie realizuje się nieznana nam bliżej *idea, myśl* Inteligencji transcendentnej, przewyższającej wszelkie możliwości człowieka. Każda komórka rozrodcza, powiada Cuénot, jest jak gdyby tą ideą obdarzona, spełniając zamiary z góry jej narzucone. Nie jest więc ona tylko „maszyną", lecz raczej swym „maszynistą", zaznacza niemiecki biolog Uexküll. Porównanie to nie jest przesadą. Każdy

---

[30]) „Ce qui caractérise la machine vivante, ce n'est pas la nature de ses proprétés physico-chimiques si complexes qu'elles soient, mais bien la création de cette machine qui se développe sous nos yeux, dans les conditions qui lui sont propres, et d'après une idée définie qui exprime la nature de l'être vivant et l'essence même de la vie. BERNARD Claude, *Introduction à la médecine expérimentale*, Paris, 1865.

[31]) CUÉNOT, *L'inquiétude métaphysique*, Études, 1928, str. 138.

nas może się łatwo przekonać, że dzieła rąk ludzkich mają w sobie wiele podobieństw z produkcją niedoścignioną otaczającej nas wszystkich Natury. Tak w jednym, jak też i w drugim wypadku w sposób wyraźny uwidacznia się interwencja Inteligencji zdolnej do ułożenia całości, rozwijającej się według z góry określonego planu. Oczywiście, podkreśla Cuénot, mówić o celowości, o planie budowy, o pewnej idei zawartej w rozwijającym się organizmie, to znaczy niechybnie sprowokować dalsze, zbyt ambarasujące pytania, na które żadna nauka eksperymentalna odpowiedzieć nie zdoła: któż powziął ten plan, kto zakreślił organizmowi właściwy mu cel, kto wcielił w nim tę genialną ideę? Stając przed taką rzeczywistością niezbitych faktów, niejeden już mechanista zachwiał się w swoich apriorystycznych twierdzeniach.

Dowody wzięte bezpośrednio z otaczającej nas natury zmuszają eksperymentatora, powiada Cuénot, mimo pewnych uprzedzeń do metafizyki, do przyznania, że organizacja życia jest raczej dziełem transcendentnej Inteligencji, aniżeli dziełem przypadku. Są to problemy, podkreśla tenże sam autor, o których bez trwogi myśleć nie można.

Istotnie ten „niepokój metafizyczny", jak się wyraża Cuénot, prześladuje niejednego ze znanych dziś naturalistów, albowiem gruntowne studium przyrody niechybnie musi prowadzić do Boga. Poświadcza to zwłaszcza Lecomte du Noüy, który nawrócenie swe zawdzięcza nie nauczaniu Kościoła, jak sam zaznacza, lecz raczej przez trzydzieści lat trwającym badaniom przyrodniczym. W znanej i cenionej powszechnie pracy pt. *L'homme devant la science* [32]) udowadnia na podstawie formuł matematycznych, że mechanistyczny sposób myślenia jest co najmniej nieprawdopodobny. Tak jak niemożliwe jest, by woda ogrzewana na ogniu, zamarzła, albo by cegła sama uniosła się na piętro rusztowania budowy domu, podobnie też trudno jest sobie wyobrazić, by życie na ziemi powstawało przez zwykły przypadek [33]). Na podstawie obliczeń *„teorii prawdopodobieństwa"*, Lecomte du Noüy cyframi udowadnia, że w niezliczonej masie protonów i elektronów powstanie przypadkowe najmniejszej cząsteczki życia, o ile by to w ogóle było możliwe, wymagałoby czasu sto milionów razy dłuższego, aniżeli jest życie słońca. A cóż dopiero mówić o uformowaniu się żywych molekuł,

---

[32]) LECOMTE DU NOUY, *L'homme devant la science*, Paris Flammarion, 1947 (26 tys.)

[33]) Argument zaczerpnięty u E. Borela, *Le Hasard*, Paris Alcan, 1914, str. 164. Zob. też tegoż autora: *Mécanique statistique classique*, Paris, Gauthier Villars, 1925, fasc. III, str. 146.

o których wiadomo jest, że odznaczają się asymetrią swej złożoności. Aby na podstawie teorii prawdopodobieństwa mogły one raz tylko zaistnieć, objętość istniejącej materii musiałaby przekraczać wszelkie przewidywania ($2{,}02 \times 10^{321}$). Dałoby to masę o promieniu tak wielkim, że światło nie przebiegłoby tej przestrzeni w przeciągu 10^{82} lat, co oczywiście przewyższa rozmiarem wszelkie teorie budowy wszechświata.

Wziąwszy to pod uwagę, powiada Lecomte du Noüy, prawdopodobieństwo uformowania się pod wpływem działań termicznych, jednej tylko dyssymetrycznej molekuły, jest faktycznie żadne, albowiem przy tej olbrzymiej masie czas potrzebny do jej powstania przekraczałby wszelkie pojęcia, którymi współczesna nauka operuje (10^{243} miliardów lat — istnienie ziemi trwało najwyżej 2 miliardy lat, a więc 2×10^{9}). Wszystkie więc „p o t ę g i" przekraczające 100 odpowiadają wartościom znajdującym się poza zasięgiem pojęć człowieka, oraz *teorii prawdopodobieństwa*. Uformowanie się życia w tych warunkach równałoby się cudowi. Oczywiście można by przypuścić, że ten szczęśliwy wypadek powstania żywej materii zrealizował się tuż zaraz na początku istnienia świata, gdy warunki ku temu na ziemi zaistniały, lecz to równałoby się zaprzeczeniu możliwości stosowania do tych zjawisk teorii prawdopodobieństwa, co nie jest słuszne. Trzeba by więc raczej, logicznie rozumując, przyjąć interwencję siły zewnętrznej, wykluczaącej przypadkowe powstanie życia (*Anti-hasard* — Eddingtona). Jeżeli więc według obliczeń matematycznych uformowanie się z materii martwej najmniejszej cząstki żywej jest nieprawdopodobne, to cóż można by mówić o utworzeniu się spontanicznym żywej komórki zorganizowanej, przedstawiającej celowo rozłożenie sił i harmonijną współpracę wszystkich części składowych. Prawdopodobieństwo to, powiada Lecomte du Noüy, przekroczyłoby wszelkie granice możliwości praw naturalnych, przechodząc w sferę cudu, tak jak to miałoby miejsce z milionem małp, stukających na maszynach, małp któreby miały odtworzyć współczesne im kreacje literackie. Cyfra ta równałaby się 10 do 2.000.000.000.000 potęgi, której samo napisanie wymagałoby dwóch milionów książek, zawierających każda co najmniej milion cyfr (zer w tym wypadku). Jeżeli jednak na początku musiała powstać nie jedna komórka, lecz miliony podobnych sobie, widzimy jak małe jest prawdopodobieństwo zaistnienia kiedykolwiek podobnych procesów. Przypuścić zaś, że pierwsza komórka, która zaistniała przez przypadek, dała początek innym sobie podobnym, to znaczy trzeba by było przyznać powstanie „ex *nihilo*", pewnego procesu systematycznego, okresowego, którego nie można by wy-

razić przez obliczenia teorii prawdopodobieństwa. To jest *„początek absolutu"*, powiada Lecomte du Noüy, do czego uczeni, ogólnie biorąc, odczuwają wstręt.

Reasumując wszystko, co na ten temat się rzekło, Lecomte du Noüy podkreśla, że na podstawie obliczeń prawdopodobieństwa nie też można by było nazwać po prostu Bogiem. Pojęć tych nauka współmożna by dzisiaj się obejść bez hipotezy *„d'un Antihasard"*, który czesna nie zdołała usunąć. Wprost odwrotnie. Na udowodnienie tej tezy mamy dziś o wiele więcej argumentów, aniżeli to było za czasów Pascala. W istocie, jeśli się odrzuci dualizm, uznając starą teorię materializmu, lub idąc za Russellem i innymi pomniejszymi uzna się przypadek jako jedyną i najwyższą przyczynę rzeczy istniejących, wówczas też z konieczności trzeba by było przyznać, że przez przypadek obraliśmy to rozwiązanie, co w konsekwencji prowadziłoby do wniosku, że co najmniej w jednym wypadku na dwa możemy się mylić.

Dlatego też mechaniści, by po prostu zagłuszyć w sobie chęć poznania prawdy, by uniknąć pewnych nastręczających się w związku z tym trudności, które metoda fizyczno-chemicznych badań wciąż napotyka, wolą wiele rzeczy przemilczeć, nie biorąc ich pod uwagę, jako rzekomo nie mających wielkiego znaczenia dla całości studiów biologicznych. Czy jednak ta negatywna postawa wobec tak ważnych zagadnień jest słuszna? Wydaje się, że nie [34]). Smutną jest rzeczą, powiada Dalbiez [35]), że rozwój nauk współczesnych, który pewnością musiałby być policzony do najpiękniejszych kart historii ludzkości, spowodował upadek myśli filozoficznej. Stanowi to niewątpliwie hańbę naszego wieku.

Średniowiecze miało filozofię, nie posiadając stopnia rozwoju dzisiejszych nauk. Dziś posiada się naukę, lecz brak jest filozofii. Niektóre umysły poddają się temu prądowi z rezygnacją, my jednak nie możemy należeć do rzędu tych ostatnich.

Jesteśmy bowiem przekonani, że ludzkość ma prawo do wszystkich form prawdy; dlatego też nie możemy uznać okaleczania intelektualnego w jakiejkolwiek bądź formie ono by się przejawiało.

---

[34]) „Je pense, powiada Rouvière, qu'il est plus rationnel et par conséquent plus scientifique de croire les lois de la nature émanant d'une puissance, qui les a créés dans un dessin déterminé, que d'imaginer qu'elles ont apparu sans but et sans raison d'être". ROUVIÈRE, *Anatomie, Philosophique, Finalité dans l'évolution,* str. 122.

Zob. też ROUVIÈRE, H., *Vie et finalité,* Paris, 1944.

[35]) DALBIEZ R., *Le transformisme et la philosophie,* dans: *Les Cahiers de Philosophie de la Nature,* Paris, 1927, str. 218.

Znamy z historii wszystkie błędy, tak scholastyków, jak też i luminarzy nauki. Nie chcemy naśladować w błądzeniu ni jednych ni drugich. Wydaje się jednak, że dla zrównoważenia wysiłku myśli ludzkiej, w czasach obecnych, mało jest spraw tak ważnych i nie cierpiących zwłoki, jak zrekonstruowanie opartej na nowych zasadach filozofii natury.

Ks. Romual Zaniewski (Bruksela)

ALBERT M. KRĄPIEC O. P.

LE SAULCHOIR

Prawie w połowie drogi z Paryża do Fontainebleau, tuż niemal nad brzegami Sekwany, znajduje się główny chyba ośrodek tomizmu, papieski Instytut Filozoficzno-Teologiczny a zarazem bardzo obszerny klasztor dominikański Francuskiej Prowincji: Le Saulchoir. Tu bowiem mieści się siedziba *Société thomiste* z jej naczelnym organem *Bulletin Thomiste*; tu znajduje się pracownia „Leoniny", komisji zajmującej się krytycznym wydaniem dzieł św. Tomasza z Akwinu; tu grupa profesorów filozofii i teologii wydaje najlepsze chyba naukowe czasopismo tomistyczne *Revue des Sciences Philosophiques et Théologiques*; tu znajduje się wydawnictwo najcelniejszych naukowych dzieł z zakresu tomizmu *Bibliothèque Thomiste*; tu wreszcie jest dwuwydziałowa szkoła filozoficzno-teologiczna, spadkobierczyni i kontynuatorka słynnego Kolegium św. Jakuba, w którym prowadził wykłady Albert Wielki i Tomasz z Akwinu.

W krótkiej tylko informacji nie sposób poddać szczegółowej analizie i ocenie te wszystkie placówki, które znajdują się w pełni rozwoju i tętnią zorganizowaną pracą. Warto jednak pokrótce zaznajomić się z tym ciekawym środowiskiem, które w wielu wypadkach rozwiązuje te zagadnienia, które i u nas są aktualne.

Zacznijmy od podstaw. Le Saulchoir jest przede wszystkim dużym klasztorem studiów Paryskiej Prowincji Dominikanów. Duża ilość zakonników — około 150 — stale mieszkających w jednym domu wymaga bardzo sprężystej organizacji i zdyscyplinowania, by mogło się jakoś rozwijać życie wewnętrzne członków klasztoru, a równocześnie nie było uszczerbku w ich pracy. I rzeczywiście ta organizacja życia jest wysoko rozwinięta, tak, że wspólne zajęcia klasztorne przebiegają bardzo sprawnie i bez żadnych zgrzytów, ociągania się i tracenia czasu. Prawdopodobnie do pewnego stopnia wycisnął tutaj swe piętno przeor tego domu O. Forestier, były kapelan skautingu i autor dwu prac o ideach skautingu i jego zastoso-

waniu w wychowaniu chrześcijańskim. Wydaje mi się, że młodzież zakonna studiująca w Saulchoir ma w sobie wiele z tego właśnie skautowskiego ducha przeszczepionego na grunt już nie tylko ogólno chrześcijański, ale nawet zakonny. Przede wszystkim u młodych tych ludzi nie znać wcale „sztywności" tak charakterystycznej dla wielu środowisk wychowania seminaryjnego. Klerycy, którzy są bardzo zdyscyplinowani i wewnętrznie urobieni, czują się rzeczywistymi współgospodarzami całości. Objawia się to przede wszystkim w ich stosunku do ludzi, do których wychodzą na przeciw, oprowadzają i zapoznają z warunkami ich życia. Na ich twarzach nie znać jakiejś sztucznej pozy uległości. Ze swoimi przełożonymi i profesorami obcują jak równi z równymi, co naturalnie nie przekreśla ich szacunku do wychowawców. Są bardzo weseli i bardzo naturalni. Jednostronny i wycieńczający tryb życia zakonno-naukowego jest bardzo rozsądnie rozdzielony przedobiednią godziną obowiązkowej gimnastyki, która tutaj nosi wyraźnie charakter sportu o odcieniu lekkoatletycznym. Młodzież urządza wielodystansowe biegi (rzecz jasna w stroju gimnastycznym), skoki, gry sportowe, pływanie, a w lecie kajakarstwo i żeglarstwo na Sekwanie. Klerycy ci, jedyni zresztą w całym departemanecie Seine-et-Oise, mają pozwolenie na kąpanie się w Sekwanie, która uchodzi za rzekę bardzo niebezpieczną i pochłania co roku wiele osób. Naturalnie kąpiel jest tak zorganizowana, by zapobiec wszelkim tragicznym wypadkom. Tym chyba codziennym sportem tłumaczy się duża zdrowotność studiujących. W okresie jesiennym, tuż nad Sekwaną w stosunkowo niezdrowych warunkach, nie zauważyłem nikogo chorującego. Zresztą sam wspaniały wygląd młodzieży świadczy o tym, że sport jest tutaj chlebem codziennym, równie częstym jak chleb modlitwy i nauki.

Polaka, który jest przyzwyczajony do widzenia w kościele wielu ludzi, bardzo dziwi i jakoś niepokoi pustka w kościele (nie tylko zresztą tu, ale i w Paryżu, i Wiedniu czy Rzymie). Klasztor jest olbrzymi, a kaplica jest przeznaczona głównie dla zakonników. Chociaż tylko jedną trzecią kaplicy przeznaczono dla wiernych, to i tak poza służbą w pewnych godzinach nie ma tu nikogo prawie z ludzi modlących się. Otoczenie jest zupełnie religijnie obojętne i wystarczy przekroczyć granice dużej posiadłości (ponad 50 hektarów), by znaleźć się w zupełnie innym świecie, czysto laickim. Zbyt duży kontrast narzuca porównanie oazy albo nawet cieplarnianego ogrodu, gdzie hodują się piękne okazy życia chrześcijańskiego, ale niestety bez widocznego wpływu na otoczenie. Tłumaczę sobie, że to jest ośrodek przeznaczony wyłącznie dla pracy naukowej, ale

mimo to jakiś niepokój nie ustaje, bo przecież klasztor prowadzi dom rekolekcyjny, bo codziennie odprawiają się wspaniale, artystycznie oprawione modły gregoriańskie, bo ludzie świeccy są witani tutaj bardzo serdecznie...

Niezwykle ciekawie przedstawia się Saulchoir jako ośrodek naukowy. Podstawę dla pracy stanowi duża, dobrze zaopatrzona biblioteka naukowa, a szczególnie jej dział czasopism. Ponad dwieście kilkadziesiąt skompletowanych, naukowych czasopism stoi nie tylko na półkach, ale jest stale i z obowiązku czytane przez profesorów i studentów. Ta obowiązkowa, sumiennie wykonywana lektura łączy się ściśle z pracami wydawniczymi kwartalnika *Revue des Sciences Philosophiques et Théologiques*. Czasopismo to jest poświęcone zasadniczo systematycznemu przeglądowi zagadnień filozoficznych i teologicznych, jakie pojawiają się w różnych punktach świata i znajdują swój wyraz w publikacjach. Dlatego też $^{3}/_{4}$ każdego numeru zajmują informacje o aktualnych pojawiających się zagadnieniach. Informacje te przybierają dwojaką postać: czysto kronikarską, prowadzoną systematycznie w każdym numerze. Jednym nieraz zdaniem informuje się czytelnika o problemie poruszanym w jakimś artykule czasopisma naukowego. Sam układ czasopism jest alfabetyczny. Poza tym czysto kronikarskim, prowadzonym „na gorąco" wykazie problematyki bieżącej literatury we współczesnych czasopismach naukowych, w każdym numerze znajduje się obszerne omówienie — biuletyn krytyczny poszczególnych gałęzi, czy grup nauk. Omówienie jakiegoś kierunku nauk, np. psychologii, historii filozofii starożytnej, teorii poznania itp. pojawia się mniej więcej co dwa lata i jest pisane przez specjalistę w danej dziedzinie. Taki biuletyn daje możliwości bardziej krytycznego spojrzenia na współczesną literaturę w jakimś kierunku filozofii czy teologii.

Oprócz przeglądu bieżącej literatury każdy numer zawiera na początku 2—3 artykuły i dyskusje (zazwyczaj jeden artykuł i dwa przyczynki dyskusyjne) z zakresu filozofii lub teologii. Artykuły i dyskusje stoją na bardzo wysokim poziomie w porównaniu z innymi czasopismami naukowymi.

Czasopismo to redaguje grupa profesorów-dominikanów, ludzi przeważnie młodych. Z pośród ośmiu redaktorów, czterej są teologami: J. Hamer, rektor Instytutu; T. Camelot — historia dogmatów; A. Duval — historia Kościoła; P. Gy — liturgia i sakramentologia. Czterech redaktorów filozofów stanowi zespół składający się z I.B Geiger'a (hist. metafizyki); J. Dubois — metafizyka, M.E Leger'a — historia filozofii nowożytnej oraz H. D. Saffrey'a — historia filozofii

greckiej. Redaktorem odpowiedzialnym i faktycznym kierownikiem pracy jest młody profesor etyki P. De Contenson. Redaktor odpowiedzialny organizuje całą pracę i ma do pomocy sekretarza. Oni roznoszą po poszczególnych profesorach (ok. 30) przysłane czasopisma naukowe, które trzeba opracować pod kątem potrzeb *Revue*. Prace zebrane oraz nadesłane artykuły i biuletyny, po uprzednim ich przeczytaniu przez każdego członka-redaktora i wydaniu pisemnej oceny, przyjmuje drogą dyskusji i głosowania zespół redakcyjny zbierający się raz na trzy miesiące, celem definitywnego ustalenia konkretnej treści numeru.

Współpraca profesorów z czasopismem jest ciągła i nieustanna. Przed pokojami profesorskimi widnieje cały czas stos naukowych czasopism z załączonymi recenzjami. Wydawanie takiego czasopisma zmusza profesorów do ciągłej, nieustannej i wytężonej pracy, do ustawicznego pogłębiania wiedzy, do nieustannej refleksji, gdyż każdy musi się jakoś wypowiedzieć o przydzielonym sobie materiale, jego zaś wypowiedź jest oceniana przez grupę ośmiu redaktorów. Nie może więc to być praca „od niechcenia", robiona tylko z rutyną. Piśmiennicza współpraca profesorów Instytutu z wydawanym czasopismem przynosi dwie korzyści: podnosi nieustannie kwalifikacje naukowe profesorów, oraz bogaci bibliotekę Instytutu w nowe zbiory książek i czasopism. Autorzy bowiem różnych kierunków filozoficznych przesyłają do Redakcji czasopisma swoje prace, z prośbą o recenzję lub wzmiankę o ukazaniu się ich pracy, czy to ściśle naukowej, czy też wysoko popularyzacyjnej. Biblioteka Instytutu wzbogaca się również stale w ponad 250 naukowych czasopism, co pozwala pracującym w tym Instytucie zorientować się niemal adekwatnie we współczesnej problematyce naukowej tych przedmiotów, które są wykładane w Instytucie.

Mimo jednak tak dogodne warunki zaopatrywania biblioteki, da się w niej zauważyć wiele luk. Zbyt łatwy sposób zdobywania książki osłabił w Zarządzie Biblioteki instynkt walki o książkę. Zarząd może jest zbyt przekonany (podświadomie), ze sami autorzy dbają o to, by o nich pisać recenzje i że sami przesyłają swe dzieła do Redakcji czasopisma, a przez to do biblioteki. Te jednak braki łatwo wyrównują się świetnie zaopatrzonymi bibliotekami poszczególnych profesorów, którzy dbają o to, by posiadać w miarę możliwości kompletny księgozbiór przynajmniej ważniejszych pozycji ze swej specjalności.

Czasopismo *Revue des Sciences Philosophiques et Théologiques* swoim zasięgiem ogarnia cały świat, gdyż jest prenumerowane w około 60 krajach. Mimo, że czasopismo to jest stosunkowo bardzo

drogie, to jednak zasięg jego wpływu powiększa się, zwłaszcza na terenie obu Ameryk.

Zespół prac prowadzonych dla użytku czasopisma *Revue* w dalszym etapie służy jedynemu organowi bibliograficznemu z zakresu kierunku myśli tomistycznej jakim jest *Bulletin Thomiste*. Jego kierownikiem jest J. Tonneau, pełniący tym samym równocześnie funkcję sekretarza *„Societé Thomiste"*, którego prezesem jest sławny M. D. Chenu, a członkami szereg bardzo wybitnych myślicieli z różnych krajów, jak też szereg Instytutów i uniwersytetów katolickich. *Bulletin Thomiste* podaje (czasami z pewnym opóźnieniem) kompletną bibliografię tomistyczną. Poważniejsze prace i publikacje odkrywcze są omawiane w specjalnych recenzjach krytycznych, pisanych przez specjalistów w tej dziedzinie, inne dzieła (podręczniki) i artykuły są tylko wymieniane z podaniem krótkiej recenzji informacyjnej. Organ ten istniejący od lat 35 okazał się niezbędnym narzędziem w pracy naukowej i stał się prekursorem coraz liczniejszych obecnie czasopism bibliograficznych. *Bulletin Thomiste* jako jedyne oficjalne czasopismo *Societé Thomiste* poprzez recenzje krytyczne, spełnia w pewnym sensie rolę, kierownika rozwoju myśli tomistycznej, co oczywiście nie znaczy, by istniało jakieś administracyjne kierownictwo systemu filozofii i teologii tomistycznej. Tomizm bowiem nie przedstawia jakiegoś jednorodnego kierunku myśli, lecz istnieje bardzo wiele szkół i odcieni tego, co nazywa się „tomizmem".

Najciekawszą może komórką Instytutu (Saulchoir), choć najbardziej ukrytą, jest 6 osobowy zespół sekcji wydawniczej *Commisio Leonina*, papieskiego wydawnictwa mającego na celu opracowanie krytyczne dzieł św. Tomasza z Akwinu. Do tej pory nie posiadamy jeszcze krytycznego wydania wszystkich jego dzieł. A nawet i te, które ukazały się jako wydania krytyczne w poprzednich latach, zwłaszcza tom I Leoniny, wydany przez kard. Zigliarę za pontyfikatu Leona XIII, dziś okazuje się bardzo słaby i domaga się ponownego krytycznego wydania, gdyż w niektórych wypadkach kard. Zigliara „uczył" św. Tomasza tomizmu. To samo w innym sensie odnosi również do moralnej części Sumy teologicznej (I-II, II-II) św. Tomasza.

Prace krytyczno-wydawnicze prowadzone przez grupę 6 paleografów i historyków myśli średniowiecza są niezmiernie żmudne i długodystansowe. Paleografowie pracują wyłącznie na mikrofilmach manuskryptów św. Tomasza znajdujących się w różnych bibliotekach Europy. Posiadają m. i. dostarczony przez prof. Swieżawskiego mikrofilm z Biblioteki Jagiellońskiej. Kierownik Grupy Wy-

dawniczej O. Gils jest chyba jedynym człowiekiem na świecie, który wyspecjalizował się w czytaniu autentycznego pisma św. Tomasza z Akwinu. Niektóre bowiem pisma św. Tomasza jak *Contra Gentiles*, i partie innych dzieł zachowały się w oryginale w Bibliotece Watykańskiej. Pismo św. Tomasza jest nadzwyczaj charakterystyczne, tak, że nawet niezbyt wielki specjalista od razu pozna je z całego szeregu manuskryptów. Z tych pism, które się zachowały O. Gils dokonał zdjęć fotograficznych i poddał je bardzo drobiazgowej systematyzacji. Każde słowo (a jest tego kilkadziesiąt tysięcy) przepisał sam na osobnej kartce-fiszce, opatrzył odnośnikami do kontekstu jaki znajduje się w różnych zachowanych autentycznych manuskryptach, pisanych ręką św. Tomasza. Taka praca pozwoliła mu na dokonanie całego szeregu bardzo doniosłych poprawek w przyjętych tekstach św. Tomasza i to nawet w wydaniu krytycznym dzieł zasadniczych dla kierunku myślenia samego Tomasza. (Np. w komentarzu *In Boethium de Trinitate*). O. Gils tak dalece wyspecjalizował się w piśmie św. Tomasza, że może je nawet doskonale „podrabiać" — jak się z flamandzkim humorem sam wyrażał.

Grupa wydawnicza znajdująca się w Saulchoir (oprócz niej pracują jeszcze dwa ośrodki: w Rzymie u św. Sabiny i w Montrealu przy Instytucie Filozofii Średniowiecznej) przygotowuje do wydania niektóre *Opuscula* św. Tomasza oraz komentarz do Etyki Nikomachejskiej. Ten ostatni już posiada skolacjonowane wszystkie warianty manuskryptów. Chodzi teraz o ostateczne krytyczne ustalenie tekstu. Przewiduje się, że za 2—3 lat ukaże się w druku krytycznie wydany Komentarz.

Jak wygląda konkretnie (ogólnie tylko) praca przygotowawcza tekstu, który posiada szereg manuskryptów z późniejszych lat? Na ogromnym kratkowanym arkuszu (kratka 1/2 cm) na górze wypisane jest tylko jedno zdanie. Pod nim zaś są umieszczone warianty tekstu znajdujące się w kilkudziesięciu manuskryptach. Jeśli niekiedy manuskryptów jest sto kilkadziesiąt, każdy z nich w oznaczonej kratce posiada zaznaczony wariant, lub zgodność z tekstem umieszczonym na górze arkusza. Każdy więc arkusz przedstawia jedno zdanie w mozaice najrozmaitszych wariantów. Niekiedy różnice są znaczne. Jaką wówczas wersję wybiera się do wydania krytycznego? Tu właśnie rodzą się niekiedy bardzo ciekawe problemy. Najcenniejszą jest wersja pisana przez jakiegoś skrybę uniwersyteckiego, który materialnie przepisywał tekst, nie rozumiejąc go wcale, co bardzo łatwo sprawdzić, po opuszczeniach linii, czy słów, czy zwyczajnym przekręcaniu wyrazów. Ponadto w wyborze lekcji, czy wariantu właściwego nie decyduje materialna większość pojawia-

jącego się wariantu, gdyż manuskrypty posiadają swoje pokrewieństwa, co łatwo również wykryć. Najliczniejszą zazwyczaj bywa „familia" manuskryptów paryskich, albowiem wiele bibliotek, a właściwie szkół odpisywało od paryskich manuskryptów. Wybór tekstu dokonuje się przede wszystkim przy zastosowaniu kryterium materialnej wierności najlepszych manuskryptów. Najlepszymi zaś manuskryptami wcale nie są te, które przepisywali do swego czy szkolnego użytku „mistrzowie" i „lektorzy" średniowieczni. Okazuje się bowiem, że niekiedy ci właśnie „mistrzowie" przepisując teksty Tomasza sami tworzyli „tomizm", gdyż poprawiali Tomasza w duchu swoich koncepcji. Zresztą to zdarzało się nie tylko średniowiecznym mistrzom, ale także bardzo nam bliskim jak wspomnianemu Kard. Zigliarze oraz o. Pegueso'wi, który wydał tekst Sumy św. Tomasza *ad mentem Caietani suique.*

Z prac prowadzonych przez Komisję wynika przede wszystkim, że św. Tomasza nie można brać w jakiś sposób sztywny i dogmatyczny, albowiem on sam częstokroć wahał się z przyjęciem jakiejś teorii. Widać u niego niekiedy niezdecydowanie. Teorię przyjętą odrzuca, później zaś znowu do niej powraca. Tomasz okazuje się żywym człowiekiem, badaczem szukającym rozwiązań. Następnie trudno mówić o jakimś „tomizmie" jako jednoznacznym i w jakimś sensie skodyfikowanym systemie myślenia czy to filozoficznego, czy też teologicznego. Już w pewnych manuskryptach pisanych ręką „mistrzów" czy „lektorów" prowadzących wykłady dadzą się zauważyć pewne tendencje, interpretujące, oficjalnie przez Zakon Dominikański przyjętą, doktrynę Tomasza, w swoim duchu, zazwyczaj szkotyzującym.

Jak przedstawia się sam Instytut jako szkoła? Ta sprawa jest tutaj chyba najsłabiej postawiona. Poznać od razu, że praca profesorów jest związana sztywnymi regułami z r. 1938, które i tak dają stosunkowo dużo możliwości inicjatywy. Sprawa jednak konstytucji studiów ma ulec zmianie może jeszcze w grudniu na zjeździe wszystkich rektorów i kierowników szkół dominikańskich. Wydaje mi się, że zasadniczą sprawą, hamującą rozwój Instytutu, jest połączenie w jednym kursie cyklu wykładów, mających na celu wykształcenie ogólne duszpasterskie księdza z wykładami mającymi na celu wychowanie naukowców. Rezultat jest taki, że ani jedni ani drudzy zbytnio nie korzystają, a sami profesorzy czują się również skrępowani. Ponadto mało jest wykładów monograficznych. Są one tylko w drugim semestrze. Seminaria naukowe także nie są postawione na należytym poziomie i zasadniczo obowiązują tylko tych, którzy ubiegają się o stopień naukowy. Dydaktyczna więc

strona Instytutu cierpi na te same choroby, jakie gnębią inne Instytuty tego rodzaju. Profesorzy z Saulchoir zdają sobie z tego sprawę, ale sami nie mogą tego stanu rzeczy zmienić, gdyż są to zagadnienia czysto strukturalne uczelni, która musi się stosować do reguł ogólnych nakreślonych w instancjach wyższych. Szczególnie Saulchoir musi baczyć na wierność ogólnej linii postępowania, gdyż przed kilkunasty laty przechodziło poważny kryzys w związku z ustąpieniem z katedry M. D. Chenu, który chciał nadać szkole zdecydowany charakter szkoły historycznej, co jednak spotkało się z dezaprobatą władz wyższych. Od tej pory da się zauważyć jeszcze pewne zachwianie równowagi w samej dyscyplinie dydaktycznej.

Porównując Katolicki Uniwersytet Lubelski, zwłaszcza Wydział Filozoficzny z tutejszym ośrodkiem, trzeba zauważyć, że Saulchoir posiada bardzo poważne, światowej sławy siły naukowe, jak Salman, L. B. Geiger, L. B. Gerard de Laureires, M. D. Philippe, Dubarle, T. Camelot, ii. Niektórzy z nich wyjeżdżają na wykłady do Montrealu na Uniwersytet (O. Salman i Geiger) lub Fryburga Szwajcarskiego. Profesorzy ci pracują indywidualnie bardzo poważnie. Wydaje mi się jednak, że strona dydaktyczna naszego Uniwersytetu w Lublinie stoi wyżej. U nas bowiem jest położony nacisk na wykłady monograficzne i seminaria, co z jednej strony podnosi kwalifikacje samego profesora, a z drugiej pozwala uczniowi skutecznie zapoznać się z problematyką pracy naukowej. Długodystansowe seminaria zaprawiają lepiej studiującego do samodzielnej pracy (tego naturalnie studenta, który chce naukowo pracować), tak, że prace doktorskie z naszego Wydziału stają się już szeroko znane, nawet wśród specjalistów zagranicą.

Porównując metodę nauczania tutaj w Saulchoir, w Instytutach rzymskich i na naszym Wydziale Filozoficznym KUL-u bardzo szybko można dojść do wniosku o słuszności naszej rodzimej postawy na Uniwersytecie, który w dydaktyce chyba znacznie przewyższa podobne jemu Instytuty zagraniczne. Położenie bowiem akcentu na wykłady monograficzne, na seminaria, na indywidualne prace studentów w dalszej perspektywie przynosi o wiele lepsze rezultaty dla nauki i wyrobienia intelektualnego studiujących, aniżeli podręcznikowe wykłady, jakie z reguły mają miejsce na zagranicznych Instytutach. Jednak należałoby u nas wzmóc wymagania w indywidualnym czytaniu lektur klasyków filozofii i bieżących artykułów w czasopismach naukowych, filozoficznych. Wiąże się to wprawdzie z trudnościami językowymi, ale tę sprawę należy od pierwszych lat studiów systematycznie przezwyciężać.

A. M. Krąpiec O. P.

STEFAN WILKANOWICZ

KATOLICY I WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA

Mój wietnamski sąsiad w Foyer St. Justin we Fryburgu Szwajcarskim (Dom Akademicki dla zagranicznych studentów) jest już od czterech lat w Europie. Rozpoczął studia w Heidelbergu, później przeniósł się do Fryburga, obecnie wyjeżdża na dwa lata do Monachium — chce się tam specjalizować i uzupełnić swoje wykształcenie. Karl z Westfalii zasadniczo studiuje w Hamburgu, ale uznał za pożyteczne spędzić pewien czas we Fryburgu. Spotkani w Genewie dwaj paryżanie stwierdzili — na moje pytanie — że im po prostu wygodniej studiować w Genewie, a nie w Paryżu. Poza tym, dlaczego nie poznawać świata przy okazji studiów? Trudności w podróżowaniu nie ma żadnych. Kiedy nasze wizy włoskie spóźniały się, szwajcarscy znajomi proponowali nam wypożyczenie swoich paszportów — szwajcarski paszport wystarczy pokazać z daleka, nikt nie sprawdza, przecież wizy są niepotrzebne. Dziwili się bardzo, że mamy jakieś opory wobec tego sposobu poradzenia sobie z włoską biurokracją.

Niektóre amerykańskie zakony przyjęły już za metodę, że tylko wstępne lata studiów klerycy odbywają w Stanach Zjednoczonych; na filozofię jadą do Niemiec, na teologię do Rzymu. To zjawisko studiów zagranicznych czy nawet „wędrownych" ma w Europie zachodniej charakter prawie masowy. Studenci obcokrajowcy mają swoje domy akademickie, organizacje, prasę, organizują nawet swoje kongresy. Widać przy tym troskę ze strony „krajowców", aby stosunki między gośćmi zagranicznymi a gospodarzami układały się jak najlepiej, aby stworzyć warunki dla nauki i poznania kultury danego kraju.

To wszystko nie jest bez znaczenia dla rozwoju pokojowej współpracy międzynarodowej. W codziennym współżyciu ścierają się nacjonalistyczne kanty, mimo woli znika postawa nieufności czy

nawet nienawiści w stosunku do tych, którzy — jak powiada Pascal — „mieszkają z tamtej strony wody". Ludzie wyzwalają się z uprzedzeń i uczą się bardziej obiektywnego rozpatrywania konfliktów i znajdowania ich rzeczywistych przyczyn.

Wydaje się, że proces ten posunął się już dość daleko. Przekonanie o konieczności i nieuchronności zjednoczenia Europy jest bardzo rozpowszechnione. Spory toczą się już nie o zasadę, ale o metody i tempo realizacji.

Lecz nie tylko o Europę chodzi. W Europie zachodniej, a także w Stanach Zjednoczonych pełno jest studentów z całego świata. W samej Genewie studiuje około 400 studentów z Bliskiego Wschodu. W Paryżu przebywa około 5000 Wietnamczyków, z czego znaczną część stanowią studenci. Można się bardzo łatwo zgubić wśród dziesiątków i setek organizacji międzynarodowych, zjazdów, spotkań, kongresów, ośrodków, czasopism. Wychodzi specjalny periodyk podający kalendarzyk wszystkich międzynarodowych imprez. Ktoby miał na to wszystko czas i pieniądze!

Nie należy także lekceważyć działalności ONZ jak również innych organizacji międzynarodowych typu UNESCO, Światowej Organizacji Zdrowia, Międzynarodowej Organizacji Pracy itd. Niezbyt wiele wiemy o ich pracy i osiągnięciach. Sugerujemy się niekiedy powolnością działania lub bezsilnością ONZ wobec wielkich a nieraz także i małych konfliktów, skłonni jesteśmy ją traktować jedynie jako estradę dla propagandowych wystąpień polityków. Jeśli nawet tak jest, to jest to tylko jedna strona medalu. Poza tym istnieje codzienna szara praca, która może wykazać się mało efektownymi, ale poważnymi osiągnięciami, zwłaszcza w krajach zacofanych.

Lecz może najważniejsze jest to, że wytwarzają się już dziś poważne kadry ludzi, którzy umieją myśleć kategoriami światowymi, którzy uczą się widzieć problemy w skali światowej. Ludzie ci nie są przy tym związani z interesami jednego państwa, obowiązuje ich „zapomnienie" o swej narodowości w czasie pracy. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że nie zawsze jest to przestrzegane, zbyt silne jest ciśnienie politycznych i narodowych interesów. Ale niezależnie (lub prawie niezależnie) od wielkich politycznych rozgrywek idzie codzienna praca, w skład której wchodzi zbieranie danych statystycznych z wszystkich niemal krajów świata, specjalistyczne studia, pomoc przy organizowaniu współpracy różnych krajów w najróżniejszych dziedzinach życia, zwłaszcza przy zawieraniu umów międzynarodowych, organizowanie pomocy finansowej

i materiałowej dla krajów najbardziej zacofanych czy odczuwających szczególne braki, wymiana ekspertów, wymiana studentów itd. Warto tu wspomnieć dla przykładu o zakrojonym na ogromną skalę dziesięcioletnim programie wymiany kulturalnej między Wschodem a Zachodem, opracowanym przez UNESCO. Ma on na celu przede wszystkim ułatwienie Europejczykom i Amerykanom poznania wielkich kultur Azji i odwrotnie, ułatwienie narodom Azji korzystanie z dorobku cywilizacji zachodniej. Oczywiście i za tym programem jest niejedna polityczna *arrière-pensée;* nie ulega jednak wątpliwości, że znaczeniem swoim daleko przekracza rachuby polityków, którzy chcieliby przy nim piec swoje pieczenie. Planuje się m. in. szeroką wymianę naukowców i pracowników kultury a także studentów, wielką akcję przekładów i wydawnictw, współpracę w dziedzinie programów radiowych, telewizyjnych, kinowych i teatralnych, współpracę prasową, współpracę w dziedzinie przygotowywania podręczników szkolnych itd. Ten ostatni punkt jest może najciekawszy; wspólne opracowywanie podręczników historii, geografii czy literatury, mające na celu z jednej strony usunięcie wszystkiego, co może rozbudzać nienawiści narodowe czy rasowe, a z drugiej strony podanie w odpowiedni sposób dostatecznie dużej ilości informacji o innych narodach i ich kulturach może mieć kapitalne znaczenie wychowawcze i na dłuższą metę niesłychanie ułatwić międzynarodową współpracę.

Trudno się tu oprzeć wrażeniu, że jesteśmy w tej dziedzinie mocno zapóźnieni, i że nasza wiedza choćby o naszych sąsiadach jest żenująco skromna, mimo różnych „dekad kultury" i działalności „towarzystw przyjaźni". Nie można też uważać za stan normalny np. tego, że wykładana na uniwersytetach historia filozofii jest tylko historią filozofii europejskiej i można po ukończeniu studiów filozoficznych nie wiedzieć nic o Konfucjuszu czy filozofach hinduskich.

Tego rodzaju prace niewątpliwie bardzo sprzyjają wytwarzaniu się przekonania o rzeczywistej jedności świata, o konieczności współpracy i porozumienia, a jednocześnie sprzyjają powierzchownemu ujednoliceniu penych dziedzin kultury czy cywilizacji: hotele, samoloty, samochody, lodówki, napoje, banki, filmy są wszędzie prawie takie same. Ta powierzchowna standaryzacja niewątpliwie ułatwia życie (przynajmniej niektórym kategoriom ludzi), ale też stanowi niemałe niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla krajów zacofanych, kolonialnych lub pokolonialnych.

Nie zdajemy sobie zazwyczaj sprawy z tego, jak groźna jest powierzchowna europeizacja czy amerykanizacja krajów o odmiennych

kulturach. „Młody Afrykanin nie zdążył jeszcze porzucić swych wierzeń pogańskich, a już wpada w nowe pogaństwo..., przychodzi ono do niego pod maską elegancji i naukowości, obiecuje, że wyzwoli człowieka i społeczeństwo" — pisze Ojciec Święty w wydanej niedawno encyklice *Fidei donum,* poświęconej zagadnieniom afrykańskim. Proces ten nazbyt łatwo wyrywa ludzi z życia społeczności, w której wyrośli, pozbawia ich posiadanych wartości kulturalnych dając im w zamian tylko namiastkę kultury.

W Europie Zachodniej czy Ameryce często spotyka się ludzi, którzy są obywatelami świata w nienajlepszym tego słowa znaczeniu: czują się wszędzie u siebie i nigdzie u siebie, bo z żadnym krajem czy miastem nie łączą ich silniejsze więzy. Z Azji czy Afryki rekrutują się natomiast ludzie, którzy częstokroć nie są nigdzie u siebie. Wyobraźmy sobie kilkunastoletniego chłopca, który z pól ryżowych Wietnamu czy Burmy przeskoczył do jednego z nowojorskich *college'ów:* po kilku latach studiów jest człowiekiem wykorzenionym: czuje się obco w Wietnamie, a nie jest także Amerykaninem. Oczywiście wielu takich studentów nie wraca do kraju i staje się Amerykanami czy Europejczykami, ale przecież nie po to dawano im stypendia na studia. Podobne przykłady negatywnych skutków akcji, bardzo pożytecznych w założeniu, dadzą się znaleźć bez trudu w różnych dziedzinach międzynarodowej współpracy.

W jaki sposób pomagać krajom zacofanym w niezbędnym, szybkim przekształceniu stosunków społeczno-gospodarczych, w takim przekształceniu, któreby nie niszczyło kultury zastanej, lecz przeciwnie, stwarzało warunki dla jej rozwoju i możliwości bezpiecznej asymilacji elementów innych kultur?

Oto bodajże najważniejszy problem dla tych, którym nie pozwala spać spokojnie głodowa śmierć dziesiątków czy setek tysięcy Hindusów, analfabetyzm większości mieszkańców Środkowej i Południowej Ameryki, degeneracja i wymieranie wielu ludów w zetknięciu z cywilizacją europejską, czy też harce rozmaitych dyktatorów, których prywatne dochody biją na głowę budżety rządzonych przez nich państw.

Likwidacja tych wszystkich nieszczęść dziś jest już nie tylko nakazem sumienia, lecz także nakazem rozumu politycznego i długofalowo rozumianego interesu. Ale nie jest to wcale łatwe wobec powiększającego się dystansu ekonomicznego między krajami zacofanymi a najbardziej rozwiniętymi, wobec chorobliwego nieraz nacjonalizmu krajów pokolonialnych i sprzecznej z potrzebami narodu polityki ekonomicznej w krajach kolonialnych, wobec napięcia wywołanego rywalizacją pomiędzy blokiem socjalizmu a Zacho-

dem, rywalizacją, w której partnerzy wykazują daleko większe umiejętności wzajemnego rozkładania się niż wzbogacania.

Trzeba z radością uznać, że wkład katolików w tę pracę jest poważny, niekiedy nawet imponujący. Uderza to szczególnie we Francji, która jednocześnie toczy wojnę w Algerze. Ale to nie cała Francja walczy z algerskimi powstańcami. Dziś możnaby z powodzeniem powiedzieć, że gdzie dwóch Francuzów, tam trzy zdania na temat Algeru. Nie tylko zresztą zdania, także akcje podejmowane nieraz z zapałem i poświęceniem.

Dla katolików ważność międzynarodowej współpracy jest oczywista w świetle uniwersalizmu nauki Kościoła. Prosty obowiązek pomocy dla cierpiących, troska o przyszłość Kościoła w krajach misyjnych, poczucie odpowiedzialności za pokojową przyszłość świata i za jego prawdziwe zjednoczenie nakazują dołożyć wszelkich starań, aby tę współpracę umacniać i rozwijać.

„Katolik nie może pozostać obojętny wobec dokonujących się przemian na świecie. Jeżeli widzi, że pod naciskiem wydarzeń zarysowuje się coraz ściślejsza wspólnota międzynarodowa, to zdaje sobie sprawę, że to zgodne z wolą Stwórcy zjednoczenie winno doprowadzić do jedności umysłów i serc w jednej wierze i w jednej miłości" — powiedział Pius XII w przemówieniu na Kongresie Pax Romana w Rzymie br.

„Związane z osiągnięciami naukowymi zjednoczenie ludzkości zgodne jest z planem miłości Stwórcy. Bóg uczynił ludzkość jedną — na obraz i podobieństwo Swoje. Powierzył człowiekowi władzę nad ziemią i korzystanie z wszystkich jej bogactw, aby mogły one świadczyć o Jego chwale i posłużyły do jak najintensywniejszego uczestniczenia całej ludzkości w życiu Boga i Królestwie Bożym — tak na ziemi, jak i w niebie, w czasie i w wieczności".

(Z przemówienia Mgr. Cardijn na Kongresie Apostolstwa świeckich w 1951 r.).

Aktywność katolików w płaszczyźnie międzynarodowej dotyczy więc zarówno spraw wspólnych dla wszystkich ludzi, jak też problemów wewnętrznych katolicyzmu, współpracy między samymi katolikami, w szczególności zaś zagadnienia, które w naszych czasach staje się jednym z najważniejszych: stosunku uniwersalizmu nauki katolickiej do odrębności kulturalnej narodów wchodzących w skład Kościoła, potrzeby rozwoju różnych kultur katolickich zachowujących oczywiście jedność wypływającą z jedności wiary i dziecięctwa bożego.

Jednym słowem, Kościół gromadzi, zbawia i uświęca wszystkich ludzi z wszystkich czasów i wszystkich cywilizacji.

„Zielone Święta symbolizują i kładą podwaliny tej katolickiej społeczności. Dwunastu apostołów to dwunastu przywódców nowego Izraela. Nie zamykają się oni w granicach jednego państwa, nie wystarczą im spadkobiercy tej samej krwi. Dzięki cudowi języków najróżnorodniejsze narody słyszą jak sławi się wielkość Boga w ich ojczystej mowie. „W naszej mowie" — jak się wyrażają słuchacze św. Piotra. Nie w obcej — zwycięzców lub kolonizatorów, ale w mowie ich ojców i ich cywilizacji. Wieży Babel, wokół której panowało pomieszanie języków, Chrystus przeciwstawił Kościół, jako jedynie powołany do jednoczenia wszystkich ludzi z całego świata w swoim łonie, dający im możność usłyszenia i wymówienia jedynego słowa: *Abba*, Ojcze *).

Przykładem międzynarodowego spotkania, które miało na celu przyczynienie się do realizacji powyższych postulatów może być ostatni zjazd gałęzi studenckiej Pax Romana (Mouvement International des Etudiants Catholiques) mający miejsce na przełomie lipca i sierpnia br. w San Salvador w Ameryce Środkowej. Zgromadził on około stu uczestników, w większości oczywiście delegatów obu Ameryk (z Azji i Europy brało w nim udział jedynie kilkanaście osób). Program obejmował kilkudniowe obrady delegatów krajów Ameryki Łacińskiej (zorganizowane w tym roku po raz pierwszy), seminarium szkoleniowe oraz obrady walnego zebrania delegatów, poświęcone w większości sprawom organizacyjnym.

Tematyka obrad delegatów Ameryki Łacińskiej była związana z potrzebami katolicyzmu tego rejonu, w szczególności z potrzebami inteligencji. Sytuacja gospodarcza, społeczna i polityczna krajów Ameryki Południowej i Środkowej jest znana: ogólne zacofanie gospodarcze, nierównomierny rozwój gospodarki, ogromne dysproporcje w podziale dochodów narodowych, analfabetyzm, zacofanie społeczne, ustawiczne wstrząsy polityczne. To wszystko niesłychanie utrudnia ogólny rozwój tych krajów, a także stwarza wielkie przeszkody dla pracy katolickiej. Jeśli do tego dodamy wielki brak księży, konserwatyzm społeczny poważnej części katolików i laicyzację znacznej części inteligencji, to będziemy mieli obraz trudności, z jakimi musi walczyć Kościół w tych krajach.

*) *Les catholiques dans la vie internationale*, wyd. *Conférence des Organisations Internationales Catholiques et Comité Permanent des Congrès Internationaux pour l'Apostolat des laïcs.*

Zainteresowania delegatów skupiały się wokół dwóch podstawowych zagadnień: 1) katolickiej formacji zawodowej i społecznej studentów i absolwentów wyższych uczelni oraz 2) rozszerzania współpracy zarówno pomiędzy organizacjami katolickimi różnych krajów, jak też pomiędzy organizacjami katolickimi i neutralnymi. Nie można tu pominąć milczeniem wzrastającej popularności idei zjednoczenia Ameryki Środkowej czy też nawet całej Ameryki Łacińskiej. Zarówno słabość ekonomiczna jak i niestałość sytuacji politycznej w połączeniu z dość rozpowszechnioną niechęcią wobec dominacji Stanów Zjednoczonych stwarzają sprzyjającą atmosferę dla szerzenia się tej idei. Wydaje się, że wśród katolików zaznacza się szczególnie zrozumienie potrzeby ścisłej współpracy; dla przykładu można wymienić choćby bardzo doniosły fakt powołania do życia Rady Episkopatu Ameryki Łacińskiej, skupiającej przeszło 400 biskupów z dwudziestu czterech krajów.

Można spodziewać się, że zjazd w San Salvador stanowił także pewien krok naprzód w dziele zjednoczenia tego kontynentu, będącego w znacznej mierze całością kulturalną. Zarówno bowiem samo spotkanie katolickiej młodzieży ze wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej przyczynić się musiało do pogłębienia poczucia wspólnoty, jak też opracowany program działania stworzył podstawy do rozszerzania dalszej współpracy.

Tematem prac seminarium szkoleniowego było zagadnienie odpowiedzialności obywatelskiej katolików, zwłaszcza studentów. Aktualność i ważność tego problemu nie może budzić żadnej wątpliwości. Czytelnicy „Znaku" (nr 37—38) przypominają sobie artykuł poświęcony sytuacji w katolickim ruchu młodzieży francuskiej; właśnie sprawa stosunku akcji katolickiej w ścisłym tego słowa znaczeniu do pracy społecznej i działalności politycznej jest jedną z przyczyn poważnych trudności, które ten ruch przeżywa. Zagadnienia te mają w Ameryce Łacińskiej specyficzny charakter: ustawiczne wstrząsy polityczne przyczyniają się do niezdrowego rozpolitykowania młodzieży a zarazem wywołują niechęć do poważnego angażowania się w sprawy polityczne, umacniając już i tak dużą bierność katolików wobec palących problemów społecznych. Ale i dla krajów Azji sprawy te nie są obojętne. W krajach misyjnych o mniejszości katolickiej istnieje zrozumiała tendencja do skupiania uwagi na zagadnieniach podstawowych, najściślej religijnych, na apostolstwie w wąskim tego słowa znaczeniu. Zaniedbuje się wskutek tego wykształcenie katolickie w dziedzinie społecznej i przygotowanie do pracy społecznej, która — niezależnie od jej wartości „samej w sobie" — może być w pewnych warunkach

bardzo skuteczną formą apostolstwa pośredniego. Poza tym emancypacja polityczna narodów Azji stwarza palącą potrzebę przygotowania katolików do właściwego wypełniania obywatelskich obowiązków i pracy w wszelkich dziedzinach życia dla rozwoju młodych organizmów państwowych.

Warto podkreślić dbałość organizatorów o staranne przygotowanie seminarium. W kwietniu bieżącego roku wydany został numer specjalny miesięcznika „Pax Romana" poświęcony w całości problematyce odpowiedzialności obywatelskiej i obowiązków społecznych katolików. Miał on ułatwić poszczególnym organizacjom narodowym przeprowadzenie dyskusji i przygotowanie się delegatów do wzięcia udziału w seminarium.

W czasie jego trwania zaproszeni referenci starali się przedstawić na tle innych doktryn zwięzły zarys nauki katolickiej, dotyczącej stosunku człowieka do społeczeństwa (w szczególności do państwa), obowiązków społecznych, uprawnień osoby ludzkiej i jej odpowiedzialności za życie społeczne oraz polityczne. Referaty były później dyskutowane w poszczególnych komisjach.

Na wynikach seminarium ujemnie odbił się brak paru prelegentów, którzy jedynie nadesłali swe referaty; obniżyło to oczywiście wartość dyskusji. Możnaby też mieć zastrzeżenia w stosunku do niektórych referatów, które grzeszyły nieco powierzchownym a zarazem szkolnym sposobem ujęcia tematu. Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę z ogromnych trudności dostosowania się do słuchaczy; byli oni przecież młodymi ludźmi z różnych części świata, o różnych zainteresowaniach, przygotowaniu i poziomie intelektualnym, dla których poruszana problematyka była często dość obca.

Osiągnięto jednak chyba rzecz naważniejszą: uświadomienie sobie obowiązków społecznych katolików, przekonanie o konieczności aktywności społecznej. W toku seminarium nie można było liczyć na jakieś wielkie intelektualne pogłębienie poruszanej problematyki, ale osiągnięto cel możliwy do osiągnięcia w tych warunkach: wspólny język w podstawowych sprawach. Można sądzić, że jest to rezultat wystarczający.

Trzecia część zjazdu — walne zgromadzenie delegatów — poświęcona była przede wszystkim ocenie pracy ubiegłego roku oraz ustaleniu planu działalności na rok następny. Trudno oczywiście omawiać to szczegółowo. Trzeba jednak niewątpliwie podkreślić ogromną „otwartość" ruchu, wyrażającą się w szerokiej współpracy z różnymi organizacjami międzynarodowymi zarówno katolickimi jak i neutralnymi.

Spośród serii planowanych na rok najbliższy imprez międzynarodowych (seminarium afrykańskie w Ghanie, seminarium azjatyckie w Hong-Kongu, zjazdy regionalne w Argentynie i Ekwadorze, walne zgromadzenie w Monachium, kongres w Wiedniu) największe zainteresowanie budzi seminarium afrykańskie i kongres w Wiedniu.

Seminarium afrykańskie, które będzie pierwszym zjazdem katolickich studentów Afryki, ma wszelkie szanse stać się wydarzeniem o dużej doniosłości zarówno dla pracy katolickiej jak też dla sprawy zbliżenia i współpracy różnych narodów i plemion Afryki. Trzeba bowiem pamiętać, że współpraca ta napotyka na ogromne trudności: językowe, komunikacyjne, ekonomiczne i polityczne. Dlatego też sąsiadujące z sobą państwa są nieraz — z tego punktu widzenia — o wiele bardziej od siebie odległe niż Europa i Ameryka. Zorganizowanie kontynentalnego zjazdu jest więc rzeczą niezmiernie trudną.

Ewolucja, którą przeżywa Afryka w wyniku postępującego rozkładu systemów kolonialnych, stwarza całe plejady problemów politycznych, ekonomicznych, społecznych i moralnych. Wymaga też szczególnego wysiłku ze strony katolików, na co zwraca uwagę Ojciec Święty w encyklice *Fidei donum*. Dlatego też seminarium nie będzie mogło skupić się na jednym problemie, lecz z konieczności trzeba będzie wykorzystać tak cenną okazję dla poruszenia wszystkich najważniejszych trudności i potrzeb studentów czarnego kontynentu. Przewiduje się więc omawianie zarówno zagadnień wychowawczych, jak: apostolstwo świeckich, katolicka formacja zawodowa i społeczna studentów, wychowanie dziewcząt, metody pracy w środowiskach uniwersyteckich — jak też problemów związanych z rolą uniwersytetów w społeczeństwie, położeniem uniwersytetów afrykańskich i możliwościami współpracy między nimi.

Ale nie tylko obrady i dyskusje mają służyć wzmocnieniu poczucia jedności i rozwojowi współpracy; uczestnicy seminarium spędzą razem Święta Bożego Narodzenia, a poza tym będą brali udział w pracy na roli razem z okolicznymi mieszkańcami. To napewno lepiej uzmysłowi ich wolę solidarności i poczucie braterstwa niż przemówienia i toasty, wznoszone na oficjalnych bankietach.

Zapowiedziany na wrzesień przyszłego roku XXIV Światowy Kongres obu gałęzi „Pax Romana" poświęcony będzie problemom wolności uniwersytetu. Chodzi tu zarówno o sprawę autonomii uniwersytetu wobec sił politycznych, ekonomicznych czy społecznych, jak też o zagadnienia wolności nauki w stosunku do wierności doktrynalnej. Ważność i aktualność tych zagadnień oraz przewidy-

wany udział wielu wybitnych uczonych z różnych części świata pozwalają przypuszczać, że Kongres zgromadzi śmietankę intelektualną katolicyzmu.

Działalność Pax Romana jest tylko jednym z przejawów aktywności międzynarodowej katolików. W chwili obecnej istnieje już około 40 poważnych organizacji międzynarodowych katolików świeckich, które prowadzą działalność niezależnie od misji i zakonów. 33 z tych organizacji wchodzi w skład „Conférence des Organisations Internationales Catholiques" (w skrócie Conférence des O. I. C.), której zadaniem jest koordynowanie ich pracy i ułatwianie współpracy z ONZ i innymi neutralnymi organizacjami międzynarodowymi.

Wśród tych katolickich organizacji międzynarodowych wyróżnić można zarówno stowarzyszenia o charakterze Akcji Katolickiej lub zbliżonym (np. Sodalicje Mariańskie, organizacje misyjne świeckich, organizacje poświęcone miłosierdziu) jak też stowarzyszenia zawodowe i społeczne (np. Pax Romana ze swoimi gałęziami specjalistycznymi, prowadzącymi apostolstwo intelektualne w poszczególnych zawodach, stowarzyszenia nauczycieli, pielęgniarek, sportowców) oraz specjalistyczne (np. poświęcone walce z alkoholizmem, opiece nad dziewczętami, pomocy dla emigrantów, obronie praw dziecka itd.). Wiele z nich posiada tzw. statut konsultacyjny przy ONZ, UNESCO czy też innych organizacjach tego typu. Pozwala im to brać czynny udział w pracach tych instytucji i wpływać na podejmowane przez nie decyzje poprzez opracowywanie wniosków, programów i memoriałów. Dla ułatwienia koordynacji pracy przy „Conférence des O. I. C." istnieje szereg ośrodków specjalnych, jak np. działający przy ONZ w Genewie „Centre d'Information des O. I. C." (podobny ośrodek, wyłoniony przez „National Catholic Welfare Conference" działa przy ONZ w Nowym Yorku), „Centre Catholique International de Coordination auprès de l'UNESCO", „Centre de liaison entre les O. I. C. et les Missions", „Centre d'Information des O. I. C. auprès de la FAO".

Niezależnie od „Conférence des O. I. C." istnieje również „Comité permanent des Congrès pour l'apostolat des laïcs", który zajmuje się przygotowywaniem kongresów apostolstwa świeckich. Ostatni taki kongres miał miejsce w październiku br. w Rzymie i zgromadził przeszło 2 tysiące delegatów z całego świata.

Trudno oczywiście dokładnie ocenić dorobek tych organizacji i wpływ ich na życie międzynarodowe. Wpływ ten istnieje na pewno,

niezwykle trudno jednak go zmierzyć, gdyż zazwyczaj jest to wpływ tylko pośredni. Trzeba przy tym pamiętać o wszystkich poruszanych już trudnościach, zmuszających do działania powolnego i ostrożnego, wyrzekającego się natychmiastowych efektów na rzecz późniejszych, lecz głębszych i trwalszych zdobyczy.

Zadania stojące przed katolikami pracującymi w tej dziedzinie wymagają nie tylko ruchliwości, aktywności, ale i ogromnej cierpliwości, delikatności i taktu. Wymagają głębokich studiów zarówno w płaszczyźnie teologicznej jak też filozoficznej, socjologicznej i ekonomicznej, umożliwiających tworzenie najlepszych warunków dla pracy Kościoła, który zbawia i uświęca ludzi wszystkich czasów i wszystkich cywilizacji, który wprowadza jedność, nie niszcząc różnorodności.

Stefan Wilkanowicz

KATOLICKIE ORGANIZACJE MIĘDZYNARODOWE

Chcąc bliżej zorientować naszych czytelników w działalności katolików w dziedzinie współpracy międzynarodowej, publikujemy poniżej listę katolickich organizacji międzynarodowych (na podstawie *Les catholiques dans la vie internationale*, wyd. *Conférence des O.I.C.* i *Comité permanent des Congrès pour l'Apostolat des laïcs*, Paris 1957). Wszystkie one mają na celu koordynowanie działalności odpowiednich organizacji krajowych i reprezentowanie ich na terenie międzynarodowym. Staramy się również podać cele szczegółowe każdej z nich, rok założenia, zasięg działania, statut doradczy (przy jakich organizacjach międzynarodowych pełnią oficjalnie funkcje doradcze), daty i miejsca ostatnich kongresów oraz adres sekretariatu.

Używane w tekście skróty:

E. C. O. S. O. C. — *The Economic and Social Council* (Rada Ekonomiczno-Społeczna ONZ).

U. N. E. S. C. O. — *United Nations Educational, Scientific and Cultural Org.* (Organizacja Narodów Zjednoczonych dla spraw wychowania, nauki i kultury).

U. N. I. C. E. F. — *United Nations International Children's Emergency Fund* (Organizacja pomocy dla dzieci przy ONZ).

O. M. S. — *Organisation Mondiale de la Santé* (Światowa organizacja zdrowia).

O. I. T. — *Organisation Internationale du Travail* (Międzynarodowa organizacja pracy).

B. I. T. — *Bureau International du Travail* (Międzynarodowe biuro pracy).

F. A. O. — *Food and Agriculture Organisation* (Międzynarodowa Organizacja dla spraw wyżywienia i rolnictwa).

---

[1]) Używamy dużych liter podając te polskie nazwy, które się już przyjęły w języku polskim; nazwy organizacji mniej znanych piszemy małymi literami dla zaznaczenia, że są one jedynie dokonanym przez redakcję przekładem nazw francuskich lub łacińskich.

O. E. A. *Organisation des États Américains* (Organizacja Państw Amerykańskich).

Conférence des O. I. C. — *Conférence des Organisations Internationales Catholiques* (Konferencja międzynarodowych organizacji katolickich).

A. ORGANIZACJE UCZESTNICZĄCE W CONFÉRENCE DES O. I. C.

APOSTOLATUS MARIS. (Apostolat morza). Stowarzyszenie to zajmuje się dość trudnymi i specjalnymi zagadnieniami apostolatu wśród marynarzy. Organizuje również opiekę nad kobietami w portach.

1. Rok założenia: 1922, Glasgow.
2. Zasięg działania: Kluby w portach licznych krajów morskich jak np.: Holandia, Stany Zjednoczone, Anglia.
3. Sekretariat: Via della Scrofa, 70, Roma, tel. 553-837.

ASSOCIATION CATHOLIQUE INTERNATIONALE DES OEUVRES DE PROTECTION DE LA JEUNE FILLE (Międzynarodowe katolickie stowarzyszenie opieki nad dziewczętami). Działalność tego stowarzyszenia polega przede wszystkim na zapewnieniu opieki moralnej samotnej młodej dziewczynie, niezależnie od jej narodowości, środowiska i wyznania. Opieka przed wyjazdem: sekretariaty, biura zatrudnienia, korespondentki informujące o stowarzyszeniu; w trakcie zmiany miejsca pobytu: izby dworcowe na dworcach kolejowych, w portach, na lotniskach i na dworcach autobusowych; w miejscu przeznaczenia: domy noclegowe, schroniska i stołówki.

1. Rok założenia: 1897.
2. Zasięg działania: 26 ośrodków krajowych (Ameryka 8, Azja 1, Europa 17). Korespondentki w 26 innych krajach.
3. Kongresy: 1952 (Paryż), 1956 (Meksyk: Młode dziewczyny poza rodziną).
4. Sekretariat: 14, rue St. Michel, Fryburg Szwajcarski, tel. (037) 237-27.

ASSOCIATION INTERNATIONALE DES DAMES DE LA CHARITÉ DE SAINT-VINCENT-DE-PAUL (Międzynarodowe stowarzyszenie pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo). Różnokierunkowa działalność charytatywna: zapewnienie pracy, mieszkania, pokrywanie opłat szkolnych dla dzieci, zdobycie opału i wyżywienia. Przytułki dla starców. Wizytacje po domach. Pomoc w nagłych wypadkach.

1. Rok założenia: 1617, w Châtillon-les-Dombes, we Francji, przez św. Wincentego à Paulo.

2. Zasięg działania: 44 sekcje krajowe (Afryka 5, Ameryka 16, Azja 6, Europa 16, Oceania 1). Obecnie na świecie znajduje się przeszło 450 000 członkiń.

3. Sekretariat: 10, avenue Constant-Coquelin, Paris 7e, tel. SEGur 54-08

BUREAU INTERNATIONAL CATHOLIQUE DE L'ENFANCE (Katolickie międzynarodowe biuro opieki nad dzieckiem). Jest to biuro badań i dokumentacji naukowej, która dotyczy wszelkiego rodzaju opieki nad dzieckiem: wychowania w rodzinie, w ogródkach dziecięcych, na kolaniach wakacyjnych; prasy, radia, kina dla dzieci, publicystyki, opieki nad dziećmi fizycznie, moralnie i społecznie upośledzonymi. Biuro wydaje bogato udokumentowany, źródłowy przegląd pt. „Dziecko w świecie" i przygotowuje opracowania specjalne dla potrzeb ONZ.

1. Rok założenia: 1947.

2. Zasięg działania: Członkowie-korespondenci w 42 krajach (Afryka 3, Ameryka 17, Azja 8, Europa 13, Oceania 1).

3. Statuty doradcze przy: ECOSOC, UNICEF, UNESCO.

4. Kongresy: Wenecja (1955), Yaoundé (1956), Québec (1957): „Kościół i dziecko".

5. Sekretariat: 31, rue de Fleurus, Paris 6e, tel. LITtré. 49-95.

CENTRE INTERNATIONAL D'ÉTUDES DE LA FORMATION RELIGIEUSE (Międzynarodowy ośrodek badań nad wychowaniem religijnym). Istnieje dysproporcja między coraz bardziej rozwiniętym wychowaniem świeckim, a zbyt ubogim co do zakresu wychowaniem religijnym. Międzynarodowy Ośrodek stara się popierać rozwój tego ostatniego wszędzie i na wszystkich szczeblach (począwszy od wieku przedszkolnego aż do dojrzałego). Prowadzi pracę naukową i propagandową. Ośrodek dysponuje biblioteką, organizuje wykłady i posiedzenia międzynarodowe (np. międzynarodowy rok katechetyczny), wydaje książki oraz czasopismo o dużym znaczeniu pt. *Lumen Vitae*.

1. Rok założenia: 1935, pod nazwą „Ośrodek dokumentacji katechetycznej".

2. Zasięg działania: 10 ośrodków afiliowanych (3 w Ameryce, 2 w Azji, 1 w Afryce, 4 w Europie) i członkowie korespondenci we wszystkich częściach świata.

3. Statut doradczy przy: UNESCO.

4. Kongresy: Dwa międzynarodowe posiedzenia naukowe w Afryce (1955 i 1957). Kongres w Antwerpii w 1956 r.

5. Sekretariat: 184, rue Washington, Bruksela.

COMMISSION INTERNATIONALE CATHOLIQUE POUR LES MIGRATIONS (Międzynarodowa katolicka komisja dla spraw migracji). Coraz silniejszy ruch migracyjny spowodował konieczność stworzenia specjalnej organizacji katolickiej, która zajmuje się pomocą w łączeniu rozdzielonych rodzin. Działalność jej obejmuje kilka tysięcy osób rocznie. Komisja pomaga również m. in. w zatrudnianiu praktykantów, umieszczaniu uchodźców itp. Wydaje liczne publikacje.

1. Rok założenia: 1951. Rozwój niezmiernie szybki.

2. Zasięg działania: 40 związków afiliowanych: 4 w Afryce, 14 w Ameryce, 2 w Azji, 18 w Europie, 2 w Oceanii.

3. Statuty doradcze przy: ECOSOC, UNICEF.

4. Kongresy: Barcelona (1952), Breda (1954), Asyż (1957). Kongresy regionalne i lokalne w 1956: Rio (migracja w Ameryce Łacińskiej) i Luksemburg (migracja wewnątrz europejska).

5. Sekretariat: 11, rue Cornavin, Genewa, Szwajcaria. tel. 32-81-05, adres telegraficzny: Cathmicom, Genewa.

COMITÉ INTERNATIONAL CATHOLIQUE DES INFIRMIÈRES ET ASSISTANTES MÉDICO-SOCIALES (Międzynarodowy katolicki komitet pielęgniarek i asystentek społecznych). Działalność pielęgniarek i asystentek społecznych wiąże się często z zagadnieniami moralności chrześcijańskiej. Komitet koordynuje pracę coraz liczniejszych katolickich stowarzyszeń zawodowych mających związek ze służbą zdrowia.

1. Rok założenia: 1933.

2. Zasięg działania: 34 pomocniczych stowarzyszeń krajowych (3 w Afryce, 11 w Ameryce, 5 w Azji, 15 w Europie). W 14 krajach członkowie-korespondenci.

3. Statuty doradcze przy: OMS, OIT, ECOSOC, UNICEF.

4. Kongresy: Québec 1954, Buenos-Aires.

5. Sekretariat: 16, rue Tiphaine, Paris 15e, tel. SEGur. 34-70.

CONFÉRENCE INTERNATIONALE DES CHARITÉS CATHOLIQUES (CARITAS INTERNATIONALIS) (Międzynarodowa konferencja katolickich dzieł miłosierdzia). W wypadku poważnych katastrof dziejowych należy zorganizować akcję ratowniczą na skalę międzynarodową. Wymaga to dużych środków oraz szybkiego i skutecznego działania. Poza wypadkami wyjątkowymi *Caritas Internationalis* zajmuje się także nędzą wszelkiego rodzaju: np. pomaga uchodźcom, organizuje umieszczenie dzieci z krajów zniszczonych przez wojnę itd. Wydaje dzieła naukowe i praktyczne podręczniki poświęcone problematyce miłosierdzia i akcji charytatywnej.

1. Rok założenia: 1951. Dwa stałe przedstawicielstwa przy ONZ: w Nowym Yorku oraz w Genewie.
2. Zasięg działania: 41 członków na całym świecie. (Członkami są organizacje na terenie poszczególnych krajów: Afryka 3, Ameryka 11, Azja 7, Europa 18, Oceania 2).
3. Statuty doradcze przy: ECOSOC, UNICEF, FAO.
4. Kongresy: 1954 (Rzym), 1957 (Rzym).
5. Sekretariat: Via della Conciliazione, 15, Roma, tel. 565-780. Telegramy: Intercaritas-Rome.

FÉDÉRATION INTERNATIONALE CATHOLIQUE D'ÉDUCATION PHYSIQUE (Międzynarodowa katolicka federacja wychowania fizycznego). W niektórych krajach istnieją obecnie liczne i nieraz potężne zrzeszenia sportowe i gimnastyczne, które starają się rozwijać wychowanie fizyczne zgodnie z zasadami moralności chrześcijańskiej. W/w federacja koordynuje ich pracę i organizuje rozgrywki międzynarodowe.

1. Rok założenia: 1911. Federacja przyjęła obecną nazwę w 1947 r.
2. Zasięg działania: 8 krajów europejskich.
3. Kongresy: 1955 (Maestricht), 1956 (Bruksela), 1957 (Madryt).
4. Sekretariat: 5, place Saint-Thomas-d'Aquin, Paris 7e.

FÉDÉRATION INTERNATIONALE DES HOMMES CATHOLIQUES UNUM OMNES (Międzynarodowa federacja mężczyzn katolickich). W wielu krajach mężczyźni katoliccy zgrupowani są w zrzeszeniach lokalnych, diecezjalnych i krajowych. Zajmują się one pracą parafialną, wychowaniem religijnym, zagadnieniami społecznymi, pomocą w realizacji powołań oraz wszelką działalnością związaną z akcją katolicką. Federacja koordynuje wszystkie te prace.

1. Rok założenia: 1948.
2. Zasięg działania: 30 narodów na 3 kontynentach.
3. Kongresy: 1954 (Paryż), 1957 (Rzym).
4. Sekretariat: Via della Conciliazione 4 D, Roma.

FÉDÉRATION INTERNATIONALE DE LA JEUNESSE CATHOLIQUE (Międzynarodowa federacja młodzieży katolickiej). Federację tę interesują wszelkie problemy młodzieży męskiej. Organizuje ona konferencje krajowe i powołuje specjalne komisje, które zajmują się np. sprawami turystyki, wymiany młodzieży, uchodźcami, organizacją apostostolatu itd.

1. Rok założenia: 1948.
2. Zasięg działania: 37 organizacji narodowych na 5 kontynentach.

3. Statuty doradcze przy: UNESCO, ECOSOC, Radzie Europejskiej.
4. Kongresy: Rzym (1951, 1954, 1956).
5. Sekretariat: Via di Torre Rossa, Roma.

FÉDÉRATION INTERNATIONALE DES MOUVEMENTS OUVRIERS CHRÉTIENS (Międzynarodowa federacja chrześcijańskich ruchów robotniczych). Popieranie ruchu robotniczego jest jednym z naczelnych zadań obecnej chwili. Federacja prowadzi tę akcję ze względu na potrzeby moralne, społeczne i kulturalne robotników, studiując związane z tym problemy np. współwłasności, wykształcenia robotników itd. Organizuje kursy np. na temat budownictwa mieszkaniowego lub turystyki. Popiera akcję na rzecz krajów zacofanych.

1. Rok założenia: 1928. Nazwa obecna od 1951. (Przedtem: Sekcja robotnicza przy Chrześcijańskim Międzynarodowym Zrzeszeniu Społecznym).
2. Zasięg działania: 10 krajów w Europie i 5 w Ameryce.
3. Kongresy: 1955 (Düsseldorf), 1956 (Bruksela: „Rola robotników katolickich w państwie demokratycznym").
4. Sekretariat: 127, rue de la Loi, Bruksela, tel. 349-600.

FÉDÉRATION INTERNATIONALE DES UNIVERSITÉS CATHOLIQUES (Międzynarodowa federacja uniwersytetów katolickich). Organizuje współpracę między uniwersytetami katolickimi zarówno w poszczególnych dziedzinach nauki, jak też w zakresie badania i rozwiązywania problemów dotyczących rozwoju tychże uniwersytetów.

1. Rok założenia: 1949.
2. Zasięg działania: 44 uniwersytety w 18 krajach (Afryka 1, Ameryka 6, Azja 3, Europa 8).
3. Kongresy: 1952 (Québec), 1955 (Louvain).
5. Sekretariat: Via della Seminario, 120, Roma, tel. 62-991.

FÉDÉRATION MONDIALE DES CONGRÉGATIONS MARIALES (Światowa federacja sodalicji mariańskich). Działalność federacji jest bardzo rozległa i różnorodna: pragnie ona dostarczyć Kościołowi pracowników dobrze przygotowanych do działalności w różnych warunkach. Federacja organizuje kursy wakacyjne akcji katolickiej, pracę parafialną i diecezjalną, misje ludowe, budowę szkół, klinik, mieszkań, zajmuje się apostolstwem społecznym, liturgicznym, maryjnym etc.

1. Rok założenia: jako światowa federacja w 1953 r.; ale pierwsza sodalicja założona w Rzymie w 1563 r. otrzymała zezwolenie na afiliowanie innych sodalicji na całym świecie już w roku 1584.

2. Zasięg działania: Sodalicje mariańskie istnieją w 90 krajach. Federacje krajowe w 42 z nich (1 w Afryce, 16 w Ameryce, 4 w Azji, 20 w Europie, 1 w Oceanii).

3. Kongresy: 1954 na temat konstytucji apostolskiej *Bis Saeculari*.

4. Sekretariat: Borgo S. Spirito, 5, Roma.

FÉDÉRATION MONDIALE DES JEUNESSES FÉMININES CATHOLIQUES (Światowa federacja katolickiej młodzieży żeńskiej). Organizacja równoległa do federacji młodzieży męskiej, ale niezależna i wcześniej powstała. Co roku organizuje zebrania dyskusyjne, międzynarodowe obozy przyjaźni, seminaria szkoleniowe. W ciągu tych spotkań omawia się z punktu widzenia potrzeb i zainteresowań młodzieży różnorodne sprawy: od życia duchowego do wychowania zmysłu społecznego, problemy europejskiej współpracy, kwestie agrarne etc. Specjalny nacisk kładzie się na wyrobienie katolickiej postawy członków w sprawach międzynarodowych.

1. Rozwój: Początkowo, w 1926 r. sekcja przy międzynarodowej unii żeńskich zrzeszeń katolickich. Autonomiczna od 1947 r.

2. Zasięg działania: 81 organizacji afiliowanych i 101 ośrodków korespondencyjnych rozsianych w 100 krajach. Około 10 milionów członków.

3. Statuty doradcze przy: ECOSOC i UNESCO.

4. Kongresy: 1954 (Nowy York), 1956 (Rzym), 1957 (Meksyk).

5. Sekretariat: 8, Springweg, Utrecht (Holandia), tel. 111-46.

JEUNESSE OUVRIÈRE CATHOLIQUE INTERNATIONALE (Międzynarodowe zrzeszenie katolickiej młodzieży robotniczej). J. O. C. zrzeszająca w swych szeregach młodzież męską i żeńską prowadzi dość różnorodne prace wychowawczo-społeczne (np. organizuje różne kursy, pomaga młodym robotnikom w znalezieniu mieszkania czy pracy) oraz zabiega o interesy młodzieży w dziedzinie międzynarodowej. Charakterystyczne dla J. O. C. jest szerokie stosowanie badań ankietowych. które mają za zadanie ułatwić poznanie potrzeb i bolączek młodzieży. umożliwiając skuteczną pracę w poszczególnych środowiskach.

1. Rok założenia: 1925.

2. Zasięg działania: 2 miliony członków w 78 krajach (Afryka 31, Azja 12, Ameryka 20, Europa 14, Oceania 1).

3. Statuty doradcze przy: ECOSOC, UNESCO, BIT.

4. Kongresy: Rzym (1957 przy udziale 32 000 młodych robotników i robotnic z 85 krajów). Liczne spotkania międzynarodowe.

5. Sekretariat: 78, boulevard Poincaré, Bruksela, tel. 21-70-16.

LIGUE CATHOLIQUE INTERNATIONALE CONTRE L'ALCOOLISME (Międzynarodowa katolicka liga przeciwalkoholowa). Cele ligi nie wymagają komentarzy.

1. Kongres: 1957 (Würzburg).

Sekretariat: 1, rue de l'Hôpital, Fryburg, Szwajcaria.

OFFICE CATHOLIQUE INTERNATIONAL DU CINÉMA (Międzynarodowe katolickie biuro dla spraw kinematografii). Biuro jest ośrodkiem badań i działalności w służbie katolickich instytucji filmowych istniejących w różnych krajach. Z chwilą, gdy jakiś film wchodzi na ekrany, Biuro, za pośrednictwem ośrodka filmowego kraju, z którego pochodzi dany film, rozsyła do wszystkich innych ośrodków filmowych na świecie ocenę moralną danego filmu. Poza tym, celem popierania dobrych filmów — ustanowiono od 1947 r. nagrody za najlepsze obrazy na festiwalach filmowych (w Cannes, w Wenecji i w Berlinie), jak również specjalną nagrodę roczną.

1. Rok założenia: 1928. Statuty skorygowane w 1949 r. Powołanie w 1950 r. sekretariatów specjalnych dla spraw dziecka, misji etc.

2. Zasięg działania: 36 ośrodków krajowych (Afryka 3, Ameryka 15, Europa 18).

3. Statuty doradcze przy UNESCO, ECOSOC.

5. Sekretariat: 16, rue de l'Orme, Bruksela 4, tel. 34-81-50.

OFFICE INTERNATIONAL DE L'ENSEIGNEMENT CATHOLIQUE (Międzynarodowe biuro do spraw nauczania religii). Biuro to zbiera wszystkie dane statystyczne dotyczące ilości szkół katolickich i dzieci pobierających naukę religii. Dane te pozwalają ocenić stan aktualny nauczania religii w poszczególnych krajach. Biuro wydaje również biuletyny informujące o najważniejszych zagadnieniach szkolnych, jak np.: międzynarodowym wychowaniu obywatelskim, podręcznikach szkolnych, dyskryminacji w dziedzinie nauczania, o uprawnieniach państwowych czynników kontrolnych w stosunku do prywatnego szkolnictwa itd. Prowadzi również akcję propagandową w skali międzynarodowej, zwracając uwagę opinii publicznej na uprawnienia Kościoła i rodziców w dziedzinie nauczania i wychowania.

1. Rok założenia: 1952.

2. Zasięg działania: 26 krajów afiliowanych (Afryka 6, Ameryka 6, Azja 4, Europa 10).

3. Kongresy: 1953 (Bruges).

4. Sekretariat: 275, Bezuidenhoutseweg, Haga, Holandia, tel. 850-305.

PAX ROMANA. Ten wielki ruch zapoczątkowany przez studentów obecnie rozwija się w dwu odrębnych gałęziach: intelektualistów i studentów. Stąd nazwy:

I. MOUVEMENT INTERNATIONAL DES INTELLECTUELS CATHOLIQUES (Międzynarodowy ruch intelektualistów katolickich). Jako intelektualistów należy tu rozumieć przede wszystkim (lecz nie wyłącznie) absolwentów uniwersytetów i wyższych szkół jak również pisarzy i artystów. Wszystkie poszczególne grupy (np. lekarze, inżynierowie, prawnicy itp.) mają swoje specjalne sekretariaty międzynarodowe, które w pewnych wypadkach stały się zalążkiem rzeczywistych federacji międzynarodowych, zaliczonych następnie do członków założycieli tego ruchu. Akcja wspólna ma na celu zgodny z katolickim światopoglądem rozwój kultury. Ruch organizuje wzajemną pomoc pomiędzy federacjami krajowymi i bierze bardzo czynny udział w życiu międzynarodowym szczególnie poprzez uczestnictwo w pracach ONZ i UNESCO.

1. Rok założenia: 1947, z podziału poprzedniego ruchu powstałego w 1921 r.

2. Zasięg działania: 64 organizacje w 39 krajach (Afryka 6, Ameryka 9, Azja 4, Europa 24, Oceania 1).

3. Statuty doradcze przy: (łącznie z ruchem studenckim) ECOSOC i UNESCO.

4. Kongresy (łącznie z ruchem studenckim): 1955 Louvain (energia jądrowa), 1956 Beyrut (Kultura i kultury), 1957 Rzym (intelektualiści w tworzącej się wspólnocie światowej).

5. Sekretariat ogólny: 14, rue St. Michel, Fryburg, Szwajcaria, tel. 226-49.

II. MOUVEMENT INTERNATIONAL DES ÉTUDIANTS CATHOLIQUES (Międzynarodowy ruch studentów katolickich). Seminaria szkoleniowe stanowią najbardziej znamienny rys działalności ruchu studenckiego w skali krajowej i międzynarodowej: Madras (1954), Genewa i Singapur (dla krajów azjatyckich) 1956, Salvador (dla kierownictwa ruchu), Ghana (dla Afryki) 1957. Liczne konferencje krajowe od 1952 r. w krajach Ameryki Łacińskiej. Dodać należy ufundowanie stypendiów i zorganizowanie wzajemnej pomocy pomiędzy studentami różnych krajów. Czasopismo *Pax Romana* jest wydawane wspólnie przez obie gałęzie P. R.

1. Rok założenia: 1921 pod nazwą Pax Romana — międzynarodowy sekretariat studentów katolickich.

2. Zasięg działania: 79 krajów (Afryka 11, Ameryka 24, Azja 12, Europa 19 i 11 federacji emigracyjnych, Oceania 2).

3. Statuty doradcze: jak ruch intelektualistów.

4. Kongresy: łącznie z ruchem intelektualistów.

5. Sekretariat: 14, rue St. Michel, Fryburg. Szwajcaria, tel. 226-49.

SOCIÉTÉ DE SAINT-VINCENT-DE-PAUL (Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo). Różnorodna działalność charytatywna: budowa mieszkań, schronisk i przytułków; reedukacja dzieci anormalnych; zakładanie szkół zawodowych; odwiedzanie biednych w domach, chorych w szpitalach, opieka nad więźniami i trędowatymi.

1. Rok założenia: 1834.
2. Zasięg działania: 61 krajów (Afryka 11, Ameryka 18, Europa 17, Oceania 4).
3. Kongresy: 1953.
4. Sekretariat: 5, rue du Pré-aux-Clercs, Paris 7e, tel. LITré 63-30.

SOCIÉTÉ FÉMININE DE SAINT-VINCENT-DE-PAUL (Stowarzyszenie kobiet św. Wincentego à Paulo). Zadania jak wyżej.

1. Rok założenia: 1856.
2. Zasięg działania: 2 683 koła w 18 krajach (z których 2 385 w całej Europie, a 1 500 we Włoszech).
3. Kongresy: 1956 Bolonia.
4. Sekretariat: Via Castiglione, 8, Bolonia, Włochy, tel. 26-985.

U. N. D. A. (ASSOCIATION CATHOLIQUE INTERNATIONALE POUR LA RADIO ET LA TÉLÉVISION — (Międzynarodowe katolickie stowarzyszenie dla spraw radia i telewizji). Stowarzyszenie to gromadzi wszystkie informacje na temat radia i telewizji. Organizuje wymianę reportaży dotyczących ważniejszych wydarzeń w życiu Kościoła katolikiego. Prowadzi katalog programów: radiowy i telewizyjny oraz katalog płyt muzyki religijnej. Dział telewizyjny interesuje się specjalnie produkcją filmów religijnych i oświatowych (szereg filmów biblijnych i liturgicznych, jak również reportaży z Watykanu zostało już zrealizowanych lub jest w trakcie realizacji).

1. Rok założenia: 1928, pod nazwą *Bureau Catholique International pour la Radio.*
2. Zasięg działania: 43 kraje (Afryka 5, Ameryka 22, Azja 2, Europa 13, Australia 1).
3. Kongresy: 1955 (Madryt).
4. Sekretariat: 6, avenue de la Gare, Fryburg, Szwajcaria, tel. 230-12. Filia w Ameryce: Catedral 1773, Santiago du Chili.

UNION CATHOLIQUE INTERNATIONALE DU SERVICE SOCIAL (Katolicka międzynarodowa unia służby społecznej). W szeregu krajów istnieją katolickie szkoły służby społecznej oraz szkoły asystentów (lub

asystentek) społecznych. Międzynarodowa unia jednoczy je, służy im pomocą, reprezentuje na zewnątrz. W tym celu organizuje cykle wykładów, wydaje czasopismo, zakłada nowe szkoły, interesuje się specjalnie programem działalności społecznej Narodów Zjednoczonych. Unia informuje również szkoły o aktualnych metodach pracy społecznej lub służby społecznej: np. o rozwoju wspólnot, o metodach opieki indywidualnej (casework, self-help) itd.

1. Rok założenia: 1925—1935.
2. Zasięg działania: 120 szkół służby społecznej i 30 zrzeszeń asystentów i asystentek społecznych w 30 krajach. Szczególnie znamienny rozwój w Europie (71 szkół i 16 zrzeszeń) i w krajach Ameryki Łacińskiej (31 szkół i 8 zrzeszeń).
3. Statuty doradcze przy: ECOSOC, UNICEF, UNESCO, FAO, OIT, OEA, Radzie Europy.
4. Kongresy: 1955 (Rio), 1956 (Caracas).
5. Sekretariat: 111 rue de la Poste, Bruksela, tel. 17-30-37.

UNION INTERNATIONALE DES ASSOCIATIONS PATRONALES CATHOLIQUES (Międzynarodowa unia katolickich związków właścicieli przedsiębiorstw). Przez organizowanie okresowych konferencji Unia stara się rozwijać i koordynować wszelkie inicjatywy społeczne zmierzające do poprawy stosunków między właścicielami przedsiębiorstw a robotnikami i do realizacji zasad chrześcijańskich w życiu społeczno-gospodarczym.

1. Rok założenia: 1949 jako dalszy etap rozwoju „Międzynarodowych konferencji Katolickich Związków Właścicieli Przedsiębiorstw" (1931).
2. Zasięg działania: 14 związków krajowych (Ameryka 5, Europa 9).
3. Kongresy: 1957 (Montreal), 1955 (Paryż).
4. Sekretariat: Rijslag 29, Scheveningen, Haga, Holandia, tel. 559-410.

UNION INTERNATIONALE D'ÉTUDES SOCIALES (Międzynarodowa unia studiów społecznych). Bardziej znana pod nazwą Unii Mechlińskiej. Przy współpracy licznych fachowców publikuje rozprawy naukowe omawiające w świetle nauki katolickiej najważniejsze zagadnienia chwili obecnej. W roku 1948 ukazał się „Kodeks społeczny" i „Kodeks moralności międzynarodowej", w 1951 r. „Kodeks rodzinny", a następnie „Kodeks moralności obywatelskiej". Poza tym Unia wydała szereg dokumentów dotyczących np. udziału robotników w zarządzie przedsiębiorstw, spraw zaludnienia, stanu zasobów światowych.

1. Rok założenia: 1920.
2. Sekretariat: 19, avenue de l'Iser Bruksela.

UNION INTERNATIONALE DE LA PRESSE CATHOLIQUE (Międzynarodowa unia prasy katolickiej). Unia ta łączy trzy odrębne grupy: dyrektorów, dziennikarzy i agencji prasy katolickiej. Dysponuje stałym sekretariatem, który przygotowuje kongresy światowe, zbiera materiały do rocznika prasy katolickiej, prowadzi obsługę prasową *Conférence des O. I. C.*, gromadzi prasę katolicką z całego świata, wydaje biuletyn i reprezentuje wyżej wymienione trzy grupy przy ECOSOC i UNESCO.

1. Rok założenia: 1935.
2. Zasięg działania: zob. poszczególne grupy.
3. Statuty doradcze przy: ECOSOC.
4. Kongresy: 1954 (Paryż), 1957 (Wiedeń).
5. Sekretariat: 163, boulevard Malesherbes, Paris 17e, tel. WAGram 03-84.

Sekretariat dla krajów Ameryki Łacińskiej: Casilla de Correo 1139, Montevideo, Urugwaj.

I. FÉDÉRATION INTERNATIONALE DES DIRECTEURS DE JOURNAUX CATHOLIQUES (Międzynarodowa federacja dyrektorów czasopism katolickich).

1. Rok założenia: 1928, pod nazwą „Komisji stałej".
2. Zasięg działania: 850 dzienników i tygodników w 85 krajach (Afryka 27, Ameryka 28, Azja 11, Europa 17, Oceania 2).
3. Sekretariat: 22, cours Albert I-er, Paris 8e.

II. FÉDÉRATION INTERNATIONALE DES JOURNALISTES CATHOLIQUES (Międzynarodowa unia dziennikarzy katolickich).

1. Rok założenia: 1926.
2. Zasięg działania: 12 stowarzyszeń krajowych (Europa, Ameryka Północna) i 3 związki regionalne w krajach Ameryki Łacińskiej.
3. Sekretariat: 163, boul. Malesherbes, Paris 17e.

III. FÉDÉRATION INTERNATIONALE DES AGENCES CATHOLIQUES DE PRESSE (Międzynarodowa federacja katolickich agencji prasowych.

1. Rok założenia: 1950.
2. Zasięg działania: 14 agencji w 13 krajach.
3. Sekretariat: KIPA, Uniwersytet, Fryburg, Szwajcaria.

UNION MONDIALE DES ENSEIGNANTS CATHOLIQUES (Światowa unia nauczycieli katolickich). Program działalności światowej Unii wytycza trzy zasadnicze cele: formację duchową nauczających, ich formację pedagogiczną i kulturalną oraz ich problemy ekonomiczne i społeczne.

1. Rok założenia: 1951.
2. Zasięg działania: 57 stowarzyszeń w 46 krajach.
3. Statuty doradcze przy: UNESCO, ECOSOC.

4. Kongresy: 1954 (Amsterdam), 1957 (Wiedeń: rola nauczyciela w życiu międzynarodowym).

5. Sekretariat: Via della Conziliazione, 3, Roma.

UNION MONDIALE DES ORGANISATIONS FÉMININES CATHOLIQUES (Światowa unia katolickich organizacji kobiecych). Unia stara się rozwinąć apostolstwo kobiet w skali światowej. Do najbardziej charakterystycznych prac Unii należy prowadzona od 1952 r. akcja mająca na celu właściwą formację osobowości chrześcijańskiej kobiety dorosłej oraz zainicjowana w 1955 r. akcja mająca na celu pobudzenie opinii publicznej do walki z głodem na świecie.

1. Rok założenia: 1910.

2. Zasięg działania: 36 milionów kobiet, 89 organizacji afiliowanych na całym świecie.

3. Statuty doradcze przy: ECOSOC, UNICEF, FAO, UNESCO, OIT, Rada Europy, OEA.

4. Kongresy: 1957 (Rzym), Sesje regionalne: 1954 (Fatima i Boston), 1956 (Kopenhaga), 1956 (Bogota).

5. Sekretariat: 91, rue de Sèvres, Paris 6e, tel. BABylone 27-54.

UNION MONDIALE DES SOCIÉTÉS CATHOLIQUES DE PHILOSOPHIE. (Światowa unia katolickich stowarzyszeń filozoficznych). Celem Unii jest ułatwienie kontaktów między organizacjami zajmującymi się rozwojem studiów filozoficznych.

1. Rok założenia: 1949.

2. Sekretariat: 1, place Georges Python, Fryburg, Szwajcaria.

B. ORGANIZACJE NIE NALEŻĄCE DO CONFÉRENCE DES O. I. C.

Są to rozmaite organizacje, których działalność jest mniej lub więcej związana z *Conférence des O. I. C.* nie wchodząc jednak w jej skład. Oto one:

APOSTOLSTWO MODLITWY. Szkoła życia wewnętrznego, wszechświatowe zjednoczenie w modlitwie, skupiające ponad 37 milionów uczestników. Ruch ten w każdym kraju ma swój zarząd. Na czele ruchu stoi generał OO. Jezuitów.

Zarząd główny: Borgo san Spirito, 5, Roma.

LEGION MARII. Działalność Legionu Marii obejmującego ponad 1 000 diecezji na pięciu kontynentach jest bardzo różnorodna: np. rozpowszechnianie prasy katolickiej, odwiedzanie chorych w szpitalach, nauka katechizmu w rodzinach, opieka nad dziećmi, organizowanie dzielnicowych zebrań religijnych, rehabilitacja zawodowa więźniów itd. — krótko mówiąc apostolstwo bezpośrednie przez osobisty kontakt. Stworzony w 1921, Legion Marii zaczął swą działalność w 1925, powoli rozszerzył się wszędzie, szczególnie na Dalekim Wschodzie i w krajach anglosaskich.

Sekretariat: De Montfort House, North Brunswick Street, Dublin, Irlandia.

CONVERSATIONS CATHOLIQUES INTERNATIONALES DE SAINT-SÉBASTIEN (Międzynarodowe rozmowy katolików w San Sebastian). Nie jest to ruch lub organizacja lecz miejsce kolejnych spotkań, których znaczenie coraz bardziej wzrasta. Księża i wybitni naukowcy świeccy z 30 krajów zjeżdżają się co roku, by dyskutować nad takimi zagadnieniami jak np. w 1956 r. „Zmienne i niezmienne pierwiastki w życiu Kościoła" i w 1957 „Kryzys języka a język Kościoła".

Sekretariat: Fueros 5, San Sebastian (Hiszpania).

UNION CATHOLIQUE DE COOPÉRATION INTERRACIALE (Katolicka unia współpracy międzyrasowej). Federacja grupująca różne ruchy misyjne świeckich. Rozsiane w Afryce, w Azji i w Ameryce zrzeszenia te przygotowują do pracy misyjnej fachowców świeckich: lekarzy, pracowników społecznych, pomocniczą służbę parafialną. Najbardziej intensywna działalność misyjna prowadzona jest przez nie w Afryce i w Azji.

Sekretariat: 12, rue Guy-de-la-Brosse, Paris 5e.

PAX CHRISTI. Pax Christi zajmuje się rozpowszechnianiem idei pokoju światowego. Równocześnie stara się praktycznie wyrabiać poczucie solidarności międzynarodowej i braterstwa poprzez realizowanie różnych akcji specjalnych (noszących nieraz dość sugestywne nazwy jak np. „Drogi Pokoju" lub „Mój nieznany brat") jak również zacieśnienie stosunków między parafiami różnych krajów, światowe kampanie w sprawie krajów cierpiących głód, itd. Ostatnie kongresy omawiają zagadnienia poczucia „obywatelskości światowej" (Hiszpania) oraz rozwój ludów kolorowych (Austria 1957).

1. Rok założenia: 1950. Istnieje 14 sekcji krajowych.
2. Sekretariat: 26, rue Barbet-de-Jouy, Paris 7e.

MOUVEMENT INTERNATIONAL DE LA JEUNESSE AGRICOLE ET RURALE CATHOLIQUE (MIJARC). (Międzynarodowy ruch katolickiej młodzieży wiejskiej). Niedawno powstały ruch ten jest ściśle związany z międzynarodowymi federacjami młodzieży męskiej i żeńskiej.

Sekretariat: 81, rue d'Arlon, Bruksela.

Na zakończenie wspominamy o mającej wielkie znaczenie MIĘDZYNARODOWEJ KONFEDERACJI CHRZEŚCIJAŃSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH. Nie jest ona organizacją formalnie katolicką, gdyż zwraca się do tych wszystkich (tak katolików jak i niekatolików, protestantów, wierzących i niewierzących), którzy przyjmują zasady chrześcijańskiej doktryny społecznej. Adres: 148, rue de la Loi, Bruksela.

ZDARZENIA — KSIĄŻKI — LUDZIE

CO TO JEST ŻYCIE?

W dniach od 6 do 12 listopada odbył się w Paryżu „Tydzień Intelektualistów Katolickich", poświęcony zagadnieniu: „Co to jest życie?" Jednym z zamierzeń tej serii wykładów była wymiana zdań między naukowcami ścisłymi, filozofami i teologami w oparciu o problematykę współczesnej biologii.

Teologowie, filozofowie i naukowcy — dobrze rozumiejąc autonomiczność swoich dziedzin wiedzy — coraz wyraźniej jednakże zdają sobie sprawę, jak cenna jest rzetelna ich konfrontacja. Cenne są choćby same wyniki negatywne: żaden szanujący się biolog, który wie jakie są rygory myślenia filozoficznego, nie pozwoli sobie dziś na pseudonaukowe uogólnienia w stylu „wulgarnego materializmu", tak modne pod koniec ubiegłego wieku — podobnie szanujący się teolog nie będzie przerzucał sztucznych i naiwnych mostów między rozumowaniem teologicznym a dociekaniami nauk ścisłych.

Mimo trudnych niejednokrotnie odczytów, publiczność zbierała się tłumnie na kolejnych sesjach „Tygodnia" ceniąc widocznie fakt, że mówcy nie starają się uprawiać łatwej popularyzacji lub propagandy, lecz wykładają swój przedmiot obiektywnie, poważnie i rzeczowo.

Pierwszego dnia głos zabrali Henri Termier (geolog) i Michel Delsol (zoolog), na temat: „Skąd pochodzi życie?" Termier określił jako pewnik, że ziemia liczy około czterech i pół miliardów lat, a życie zaczęło się na niej dwa lub trzy miliardy lat temu. Delsol zastanawiał się nad przyszłością nauk ścisłych i wysunął hipotezę, że prędzej czy później uda się doprowadzić do sztucznego stworzenia życia.

Następny mówca, o. Moretti (pracownik *Centre National des Recherches Scientifiques*), mówił o ewolucji materii nieożywionej, a następnie ożywionej. Tylko naiwnie rozumiejąc akt stworzenia można dopatrywać się sprzeczności między teorią ewolucji a dogmatem. „Jeśli pewnego dnia nauka ustali, w jaki sposób materia organizowała się w ciągu tysiącleci, by stać się żywą, to nauka odkryje tylko mechanizm, którym posłużył się Stwórca, by urzeczywistnić w czasie swój wieczysty Akt Stwórcy."

Pierwszą sesję zakończyło przemówienie kardynała Feltin. Dziedziny nauk ścisłych i wiary są odrębne — powiedział kardynał. Leżą na innych płaszczyznach. Prawda jest jedna, lecz wszelki konflikt między nauką a wiarą jest tylko wynikiem nieporo-

zumienia. Żaden pewnik naukowy nie może być sprzeczny z pewnikiem religijnym. Brakiem wiary — mówił kardynał — byłaby obawa przed rozdźwiękiem między Objawieniem a prawdą.

A oto najważniejsze punkty następnych sesji:

Profesor etnologii na Sorbonie, Leroi-Gourhan, wyraził przekonanie, że ewolucja nie jest dziś hipotezą — jest oczywistością. Nie znaczy to — mówił profesor — by ciągłość wykluczała nieciągłość. Podobnie dachówki, pokrywające się częściowo i łączące się na pochyłości dachu, można uważać za szereg ciągły lub nieciągły. „Człowiek należy do całości świata organicznego i nieorganicznego, a jednak jest sobą. Wszelki stopień — czy przerwa — jest tylko przejściem, lecz to przejście jest decydujące. Obiektywizmowi naszemu pozostaje dokonać możliwie solidnego ugruntowania tez tak sprzecznych, jak ciągłość i nieciągłość".

Rémy Chaurin, kierujący badaniami w dziedzinie agronomii, stwierdził, że ewolucja psychologii zwierząt ujawnia w całkiem nowym świetle stosunek psychiki zwierzęcej do psychiki ludzkiej. Doświadczenia wykazują zdolność adaptacji zwierząt do najrozmaitszych sytuacji. Może nie bez racji mówi się nawet czasem o pewnej elementarnej „potrzebie wiedzy" u małpy. Jednak między zwierzęciem a człowiekiem istnieje radykalna bariera: bariera języka. Może właśnie język pozwolił człowiekowi stać się tym, czym jest.

Olivier Lacombe, wybitny filozof, mówił o zwierzęciu jako istocie „wyposażonej w swoiste życie wewnętrzne (*intériorité*)". Nawiązując do franciszkańskiej wizji świata, zastanawiał się nad możliwością tajemniczego „odzyskania" królestwa zwierząt w perspektywie eschatologicznej, zapowiedzianej przez św. Pawła.

Inny mówca, o. Dubarle (z *Centre National des Recherches Scientifiques*) atakował fałszywą interpretację encykliki *Humani Generis:* jest niedopuszczalne i nieuczciwe twierdzić, że ten dokument potępia ewolucję. Pius XII podkreślił jedynie, iż nie zostało naukowo udowodnione, że człowiek pochodzi od zwierzęcia i raz jeszcze przypomniał, że dusza została stworzona przez Boga. „Lecz nauki ścisłe nie mogą rozstrzygać o obecności duszy w ciele, bo dusza nie przerywa ciągłości fizjologicznej" mówił o. Dubarle. Natomiast papież wypowiedział się w zasadzie przeciw poligenezie (teorii o wielu prarodzicach, o mnogości Adamów). O. Dubarle uważa zresztą, że monogeneza (teoria o jednym Adamie) „jest rozsądną koncepcją naukową".

Inni mówcy zajmowali się tymi odkryciami biologii (np. w zakresie działania mózgu), które pozwalają lepiej wniknąć w człowieka jako całość, ponad różnorodnością jego funkcji psychicznych i fizycznych. Doktór Chauchard powiedział, że „znajdujemy dziś biologiczną podstawę pojęcia grzechu". Nie znaczy to, aby myśl można było w jakibądź sposób utożsamiać z procesami życiowymi, a uwarunkowanie — z przyczyną.

Nieraz w odczytach wracało nazwisko o. Teilharda de Chardin. Kiedy mowa była o „dzikości" natury, o tym, że nauka nigdy nie wniknie w problem cierpienia niewinnych, i nigdy nie rozwiąże zagadnienia śmierci — przypomniano wspaniałą modlitwę o. Teilharda: prosił w niej Boga o możność współuczestniczenia w tajemniczym dziele miłości, dziele które wymaga ofiary.

Popularność tego wielkiego uczonego bierze się w dużej mierze stąd, że w sposób zupełnie swoisty odważył się zarysować syntezę życia fizycznego, społecznego i duchowego, a współczesne rozdrobnienie specjalizacji w różnych gałęziach wiedzy budzi tym większą tęsknotę za syntezą. Może nawiązywał do myśli o. Teilharda inny jezuita, o. Fessard, gdy mówił o życiu religijnym jako o „szczytowym zjednoczeniu życia biologicznego i życia kulturalnego".

Prócz o. Fessarda w czasie ostatniej sesji „Tygodnia" wypowiadał się profesor Gedda, genetyk, na temat odchodzenia nauki od monizmu i stopniowego jej skłaniania się ku dualizmowi. Przedostatni prelegent, Jacques Chevalier, użył w swoim odczycie, pełnym efektownych i ryzykownych koziołków myślowych, takiego porównania: podobnie jak drobniutka zmiana w kształcie klucza pozwala nagle otworzyć zamek, dotychczas oporny, tak znikoma zmiana w materii pozwala na powstanie życia, dalsza zaś — znikoma a jednak zasadnicza zmiana — otwiera możność życia duchowego.

Na zakończenie przemawiał biskup Villot, sufragan Paryża. „Życie wieczne — mówił biskup — istnieje nie tylko w zaświatach. Już teraz mamy do niego dostęp. Istnieje nieprzerwana ciągłość między życiem teraźniejszym a przyszłym. Nosimy w sobie Królestwo Boże od czasów Chrystusa i chrztu świętego. Życie ma nam służyć, byśmy szli ku chwale Bożej. Ciało jest nam tu zarówno przeszkodą, jak i środkiem do celu".

jw.

Z OKAZJI PÓŁWIECZA POLSKICH PALLOTYNÓW

Dnia 11 listopada bieżącego roku minęło 50 lat od założenia pierwszego Domu Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego na ziemiach polskich. Wiosną 1907 r. dwaj kapłani pallotyni Polacy: ks. Alojzy Majewski i młodszy jego towarzysz, nowowyświęcony ks. Alojzy Huebner, przybyli z Rzymu do Polski, żeby tu bliżej zapoznać społeczeństwo nasze z ideą przewodnią założyciela Stowarzyszenia, ks. Wincentego Pallottiego, i kłaść fundamenty pod przyszłą polską prowincję. Niełatwe mieli zadanie. Wszak były to czasy zaborów.

Po wielu daremnych usiłowaniach założenia pierwszej siedziby w Warszawie lub archidiecezji krakowskiej, przybysze udali się jesienią 1907 r. do archidiecezji lwowskiej i tu zostali przyjęci z wielką życzliwością

przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Otrzymawszy od niego pisemne zezwolenie na osiedlenie się w archidiecezji, w miejscowości Jajkowce założyli pierwsze skromne osiedle pallotyńskie dnia 11 listopada 1907 r., z kaplicą poświęconą Najśw. Sercu Jezusowemu. Taki był początek.

Dzisiaj po upływie 50 lat, polska prowincja Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego posiada: 149 kapłanów, 117 kleryków, 96 braci, 15 domów kanonicznie erygowanych z własnym seminarium wyższym, a także niższym, reaktywowanym od września br., oraz wydawnictwo „Pallottinum" z drukarnią, która jest w stadium montowania maszyn.

Stowarzyszenie obsługuje 7 parafii własnych, 4 parafie powierzone w zarząd, 9 własnych kościołów albo kaplic rektorskich, 11 kapelanii i 20 szpitali.

Zastanówmy się jaki jest właściwy cel i istotna idea przewodnia Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego, jakie podstawy ma sama jego dość osobliwa nazwa, co zapewnia temu Stowarzyszeniu specyficzną odrębność w porównaniu z innymi podobnymi zgromadzeniami, istniejącymi w Kościele?

Odpowiedzi należy szukać nie tylko w świetle pism i Ustaw zostawionych przez Założyciela, lecz także na tle epoki, w świetle szczególnych zadań, niebezpieczeństw, bolączek i potrzeb Kościoła, które zawsze wywierają wpływ na powstanie nowego Stowarzyszenia.

Po wstrząsach i przewrotach z końca XVIII i początków XIX wieku, dzieło kapłana rzymskiego ks. Wincentego Pallotiego (1795—1850) trzeba uznać za jedną z tych latorośli, które wydała na świat niezniszczalna siła Kościoła. Dzieło to powołane do życia 4 kwietnia 1835 r. nosiło nazwę: Apostolstwo Katolickie, czyli powszechne, albo: Zjednoczenie Apostolstwa Katolickiego. Zatopiony w Bogu mistyk, ale zarazem bystry obserwator życia i jego potrzeb, ks. Pallotti jaśniej niż inni współcześni dostrzegł nowe potrzeby czasu i myślał o środkach zaradczych. Proroczym prawie wzrokiem ujrzał zwłaszcza konieczność powszechnego apostolstwa wszystkich katolików, szczególnie zaś apostolstwa ludzi świeckich bez różnicy płci, wieku i stanowiska. Przekonanie, że hierarchiczne apostolstwo nauczania, uświęcania i rządzenia przysługujące papieżowi, biskupom i pomagającym im kapłanom nie zdoła zaradzić wzmożonym niepomiernie potrzebom czasu, narzuciło Pallottiemu myśl zmobilizowania do tego celu wszystkich sił, jakie tylko dadzą się pomyśleć. Było to możliwe jedynie przez pozyskanie i kształtowanie wszystkich katolików do współpracy z hierarchicznym apostolstwem Kościoła, do wytężonej działalności na wszystkich odcinkach życia. W tym celu Pallotti podejmuje myśl zaledwie drzemiącą w świadomości ogółu katolików i rzuca hasło: Apostolatus Catholicus — Apostolstwo Katolickie, czyli powszechne. Na zobojętnienie religijne i coraz liczniejsze

odstępstwa od Boga, na szerzącą się niewiarę odpowiedzią ma być powszechne apostolstwo wszystkich ludzi dobrej woli. Zjednoczenie Apostolstwa Katolickiego nie ma być jakimś nowym zgromadzeniem zakonnym, obejmującym członków żyjących pod wspólną regułą; przeciwnie, jest ono raczej w swej istocie religijnym zrzeszeniem katolików wszystkich stanów i zawodów bez różnicy wieku, płci, stanowiska społecznego czy wykształcenia dla „pogłębienia, rozszerzenia i obrony wiary katolickiej pod szczególną opieką Niepokalanej Matki Bożej Królowej Apostołów". Jest to więc dzieło o zasięgu powszechnym, mające charakter ruchu masowego; starano się zdobyć wszystkich katolików dla działalności apostolskiej, a tym samym włączyć ich do Stowarzyszenia. Dlatego też do dzieła zaczynają się przyłączać całe zakony, duchowieństwo świeckie, parafie, organizacje religijne i tysiące osób świeckich, a co najważniejsze — podjęto zaraz wszechstronną pracę apostolską: charytatywną, misyjną, nauczycielską i wychowawczą, zwłaszcza nad dziećmi, opuszczoną młodzieżą etc.

Apostolstwo Katolickie Pallottiego przez kilka pierwszych lat swego istnienia nie posiadało żadnych cech właściwych zakonom lub podobnym zgromadzeniom. Jako zrzeszenie nie wymagało ani wspólnego życia, ani ślubów czy podobnych węzłów lub form. Nieistotny w pierwszym okresie podział na kategorie: pracowników, współpracowników duchownych i współpracowników wspierających (materialnie) uzależniony był tylko od rodzaju współpracy, przy czym można było należeć równocześnie do wszystkich kategorii. Nie był to też żaden trzeci Zakon, gdyż musiałyby go poprzedzać dwa pierwsze: odłam męski i żeński właściwego zakonu, czego tu nie było. W pierwszym okresie taka klasyfikacja nie przyszła Pallottiemu w ogóle do głowy; na razie był on bardzo daleki od zamiaru założenia jakiejś organizacji urządzonej na zakonną modłę. By zostać członkiem zrzeszenia, wystarczała wola i postanowienie jakiejkolwiek współpracy z Apostolstwem Katolickim.

Jednak wielka liczba zadań w tak szeroko rozgałęzionym Stowarzyszeniu domagała się pracowników, których głównym zajęciem byłoby kierowanie całym tym masowym ruchem apostolskim. W tym celu jesienią 1837 roku przy kościele św. Ducha w Rzymie powstał związek kilku kapłanów z Pallottim na czele, którzy poświęcili się wyłącznie zadaniom Apostolstwa Katolickiego. Zrzekli się dotychczasowych swoich stanowisk i nie związani żadnymi ślubami, pozostając księżmi świeckimi, prowadzili życie wspólne. Ten zespół kapłanów stał się ośrodkiem i motorem Stowarzyszenia. Dopiero od r. 1846 rozwinął się w osobną Kongregację kapłańską bez ślubów, a tylko z przyrzeczeniami, jako zrzeszenie księży świeckich i braci z życiem wspólnym, naśladującym sposób życia zakonnego.

Dowodem tego, jak dalece myśl przewodnia dzieła Pallottiego — apostolstwo wszystkich katolików, zwła-

szcza świeckich — była nowa, dla wielu niezrozumiała, przeinaczana i zwalczana, jest fakt, że chociaż w rok po założeniu Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego wielu przedstawicieli najwyższego duchowieństwa po zbadaniu prospektu o naturze i celu Stowarzyszenia wyraziło mu pełne uznanie, to jednak w tymże samym roku z różnych stron podniosły się pierwsze zastrzeżenia. Magister Sacri Palatti Buttaoni jako urzędowy cenzor kościelny wyraził zastrzeżenie co do samej nazwy: Apostolstwo Katolickie, gdyż taka przysługuje rzekomo tylko apostolstwu hierarchicznemu tj. papieżowi oraz episkopatowi. Słowo „apostolstwo" zrozumiano tu jednostronnie, wyłącznie jako urząd apostolski i jako taki zamykano w granicach hierarchii.

Pallotti widząc, że zagrożona jest sama istotna, przewodnia myśl jego dzieła — apostolstwo wszystkich katolików — broni tego określenia niestrudzenie i wytrwale wobec wszystkich napaści. W dłuższych, teologicznie głębokich wywodach stara się wyzwolić ideę apostolstwa z zacieśniania i ograniczania jej do hierarchii, wprowadza rozróżnienie między hierarchicznym a niehierarchicznym, pomocniczym apostolstwem. Udowadnia, że według biblijnego i tradycyjnego języka kościelnego również i ludzie świeccy mogą i powinni uprawiać prawdziwe apostolstwo. W wewnętrznych kwestiach organizacyjnych poczynił pewne ustępstwa, natomiast nigdy nie wyrzekł się ani nazwy: Apostolstwo Katolickie, ani złączonej z nią idei uniwersalnego apostolstwa wszystkich katolików. Owa myśl jednak była podówczas uważana za coś tak osobliwego, iż niewielu tylko zdołało ją zrozumieć, większość ją zwalczała.

Ofiarą tych sprzeciwów i ataków w cztery lata po śmierci Pallottiego padła w roku 1854 nazwa węższej instytucji, zwanej Kongregacją Księży i Braci Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Ażeby uniknąć tylekroć zaczepianego tytułu Apostolstwo Katolickie, dekret Propagandy z dnia 9 kwietnia 1854 nadał tej Kongregacji nazwę *Pia Societas Missionum* — Pobożne Stowarzyszenie Misyjne, która wcale nie oddawała idei przewodniej Pallottiego. Ta zmieniona nazwa utrzymała się prawie sto lat. Dopiero po wielu staraniach gdy Generałem Księży Pallotynów został Polak, ks. Wojciech Turowski, Stolica Apostolska w roku 1947 przywróciła dawnej Kongregacji Księży nazwę *Societas Apostolatus Catholici* — Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego.

Nie tylko więc nazwa została przywrócona, ale i sama idea przewodnia Pallottiego — apostolstwo wszystkich katolików — przetrwała i doczekała się aprobaty i realizacji w naszych czasach. Pieczęć Kościoła pod nią dał wielki nauczyciel apostolstwa świeckich i twórca Akcji Katolickiej, papież Pius XI. Jako najwyższy kościelny autorytet przyznał Pallottiemu pełną rację i zatwierdził niejako jego program, który ongiś wywołał konflikt między twórcą a otaczającym go światem. Z okazji bowiem

ogłoszenia dekretu o heroiczności cnót Pallottiego dnia 24 stycznia 1932 r., Pius XI powiedział: „Bierzmy udział w uwielbieniu kapłana, który przewidział jej istotę (Akcji Katolickiej, dop. autora), a nawet jej imię, zakładając Stowarzyszenie Apostolstwa, czyli to, co jest racją bytu Akcji Katolickiej: apostolstwo ludzi świeckich pod wodzą Apostolatu Hierarchicznego... Jest rzeczą pewną, że gdziekolwiek Akcja Katolicka rozwija swą działalność, nie opuści ona tej cennej sposobności, nie tylko żeby podziękować Opatrzności Bożej za to, że daje jej nowego Orędownika, nowy przykład do naśladowania, ale i dlatego, żeby skorzystać z nauk tego tak opatrznościowego współpracownika i poprzednika, torującego jej drogę".

Ks. Pallotti został ogłoszony błogosławionym w samą stuletnią rocznicę swej śmierci, dnia 22 stycznia 1950 r. Jego idei przewodniej, której całe życie niestrudzenie służył, Kościół dał wyraz także w modlitwie ku jego czci ułożonej. *Deus, qui beaum Vincentium Confessorem tuum insignem catholici apostolatus ministrum constituisti...*

Po przeszczepieniu Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego do Polski przez ks. Majewskiego w r. 1907 pod ówczesną nazwą *Pia Societas Missionum,* jego naczelną troską przez pierwsze dziesiątki lat musiało oczywiście być zdobywanie nowych powołań i wychowanie młodego pokolenia pallotyńskiego [1]). Jednak i w tych początkach myśl centralna Apostolstwa Katolickiego, którą było pozyskiwanie, kształtowanie i wychowanie dla pracy apostolskiej jak największej liczby współpracowników świeckich pod kierunkiem Stowarzyszenia Księży Pallotynów, miała poczesne miejsce w całokształcie pracy tego okresu. Za pośrednictwem wydawanego już od stycznia 1908 roku miesięcznika „Królowa Apostołów" ks. Majewski zapoznaje z ideą apostolstwa świeckich polskich czytelników i pozyskuje z czasem wśród nich wielką rzeszę oddanych współpracowników, wspierających jego działalność bezinteresowną pracą, modlitwą, pomocą materialną oraz krzewieniem w swym otoczeniu zasad życia chrześcijańskiego.

Po zakończeniu wojny, gdy warunki w wolnej ojczyźnie ułożyły się pomyślniej dla tego rodzaju pracy, urządzano dla współpracowników zewnętrznych rekolekcje zamknięte w pobliskich Domach Stowarzyszenia, by w tych ćwiczeniach mogli nabrać sił do dalszej pracy apostolskiej w swoim otoczeniu. Po większych miastach organizowano z tych współpracowników koła z okresowymi zebraniami, prowadzonymi przez księży Stowarzyszenia, projektowano stworzenie w niedalekiej przyszłości centrali apostolskiej w postaci odpowiednio urządzonego domu, gdzie zewnętrzni członkowie Apostolstwa Katolickiego gromadziliby się stanami na rekolekcje i kursy, kształtu-

[1]) Interesującym uzupełnieniem wiadomości o polskich pallotynach jest artykuł ks. Alojzego Hassy w Tygodniku Powszechnym nr 48 (463*).

jące dane zespoły w duchu apostolskim. Łącznikiem tych wszystkich współpracowników ze Stowarzyszeniem był organ „Apostoł wśród świata".

Dobrze zapowiadająca się w okresie międzywojennym praca apostolska doznała u nas zahamowania podczas drugiej wojny światowej, a także i po jej zakończeniu. Natomiast w innych prowincjach, gdzie tych trudności nie było, praca ta bardzo postąpiła naprzód.

Ks. Leon Forycki S. A. C.

KTO TO SĄ ŚWIĘCI?

Anglicy celują w popularyzacji na wysokim poziomie, bez wulgaryzujących uproszczeń i obniżania smaku. Za wzór może tu służyć dzieło wybitnego teologa i pisarza C. C. Martindale, „Kto to są święci?"

Taki tytuł nosi cykl odczytów radiowych, wygłoszonych przez niego w BBC i wydanych następnie w edycji książkowej [1]).

Bez wątpienia nie było rzeczą łatwą dokonać wyboru kilkunastu spośród ogromnego zastępu wyniesionych na ołtarze, jeśli wybór nie miał mieć charakteru czysto przypadkowego, lecz opierać się na jakimś określonym kryterium. Autor nie poszedł tu po linii najmniejszego oporu i nie wybrał jako kryterium największego znaczenia i popularności w świecie chrześcijańskim. W jego „antologii świętych", obok takich kamieni milowych jak św. Paweł, św. Franciszek z Asyżu czy św. Tomasz, znajdujemy postaci stosunkowo dużo mniej znane, jak św. Herman von Reichenau, Edward Wyznawca, Kamil de Lellis czy Piotr Klawer. Pomimo to, tych kilkanaście żywotów świętych nie stanowi bynajmniej oderwanych, niepowiązanych ze sobą biografii, lecz jest to wyraźna konstrukcyjna całość, ukazująca na przestrzeni stu kilkudziesięciu stronic w ogromnie skondensowanym skrócie historię Kościoła od jego narodzin do czasów ostatnich.

„Wybrałem celowo — mówi autor — przykłady świętości z różnych krajów, z różnych klas społecznych i różnych zawodów, oraz z każdej wielkiej epoki historycznej, do naszej własnej włącznie, by wykazać, że świętość nie jest sprawą określonego stulecia, narodu czy kasty. Daje też autor zwięźle naszkicowane tło historyczne czasu i miejsca, w którym żyli i działali poszczególni święci.

Tak np. w rozdziale o św. Augustynie mamy krótki rzut oka na proces rozpadania się świata starożytnego, rozdział o św. Kamilu de Lellis ukazuje stan szpitalnictwa w Europie

[1]) „What are Saints?" — C. C. Martindale, S. J., London 1932. Ten sam autor wydał szereg innych dzieł o treści religijnej, jak: „The vocation of Aloysius Gonzaga", „The mind of the Missal", „The words of the Missal", „Travellers'Prayers", „The kingdom and the World" i in.

XVI w., a rozdział o św. Piotrze Klawerze — system handlu niewolnikami w XVIII w.

Kryterium, jakim posługiwał się autor przy wyborze poszczególnych postaci — poza wymienionym wyżej — był zamiar zilustrowania, na przykładzie życia świętych, szeregu cnót chrześcijańskich, głównie „społecznych", ukazanie jak kształtują one osobowość człowieka i jak poprzez heroizm jego świętości zmieniają oblicze otaczającego świata. W każdym rozdziale książki wyczuwa się wyraźnie ten akcent, położony na jakimś zagadnieniu moralnym.

„Kościół Chrystusowy jest w istocie swej Misją. Chrystus został „posłany" przez Boga, by głosił Jego Królestwo; On sam z kolei posłał apostołów: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody". Prawdę tę reprezentują w omawianej książce trzy postaci. Na ich czele stoi św. Paweł, „apostoł narodów" i twórca chrześcijańskiego uniwersalizmu, który pierwszy w swych pismach i w swej praktycznej działalności obalił bariery religijnego separatyzmu. Obok niego widzimy św. Franciszka Ksawerego, ucznia i towarzysza św. Ignacego Loyoli, „posłańca Chrystusa", roznoszącego niezmordowanie słowa Ewangelii wśród mieszkańców Dalekiego Wschodu i św. Piotra Klawera, który 38 lat swego życia spędził na pracy misyjnej i filantropijnej wśród niewolników-Murzynów, masowo w XVII w. wywożonych do Ameryki.

Cnotę miłosierdzia chrześcijańskiego reprezentują św. Kamil de Lellis i św. Wincenty à Paulo. Pierwszy z nich, przez długie lata żołnierz, potem ciężko ranny w nogę, poświęcił się pielęgnacji chorych w szpitalach i był właściwym inicjatorem Czerwonego Krzyża; w dobie Renesansu, w której uwielbienie dla klasycznego piękna łączyło się z odrazą do wszystkiego, co chore i brzydkie, potrafił odnowić w sercach płomień współczucia dla ludzkich cierpień i, w konsekwencji, podnieść fatalny podówczas stan szpitalnictwa.

Największą zasługą św. Wincentego à Paulo było skierowanie wielkiego potencjału dobrej woli ludzi świeckich w łożysko zorganizowanej, rozumnej filantropii. „Kobiety, które życie swe chciały poświęcić Bogu, na mocy tradycji i opinii publicznej, mogły to czynić jedynie w zamkniętych klasztorach. Wincenty wydobył je z tego zamknięcia i utworzył Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia i „Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia", które, pozostając osobami świeckimi, poświęcają się w miarę swych możliwości służbie biednym".

Zawarte w książce biografie świętych, właściwie nie nadają się do streszczenia, tak są już same w sobie zwięzłe i treściwe. Pozostaje zatem ograniczyć się do zaznaczenia punktów najbardziej charakterystycznych dla poszczególnych postaci. I tak — w rozdziale o św. Antonim Pustelniku, ojcu idei monachizmu, autor szkicuje krótko znaczenie religijne i kulturalne klasztorów. Św. Augustyn, „olbrzym na rozdrożach", człowiek, który przerzucił pomost między pogańską starożytnością a chrze-

ścijańskim średniowieczem, stanowi przykład przetopienia żywiołowych namiętności i pasji ludzkich w imponujący monolit świętości. Św. Herman von Reichenau, mnich — kaleka, a zarazem znakomity matematyk, historyk i muzyk, życiem swoim afirmuje chrześcijańską prawdę, że cierpienie nie jest nieszczęściem. Św. Edward Wyznawca, król angielski, realizuje ideał sprawiedliwego władcy. Franciszek z Asyżu ukazuje nadprzyrodzony sens ubóstwa, a Tomasz z Akwinu, „nauczyciel świata", obala mit, jakoby religia lękała się swobodnej myśli i nauki. Poza wymienionymi już świętymi doby nowożytnej mamy tu jeszcze św. Jana Vianney, wzór duszpasterza, i bł. Jana Bosco, przyjaciela i opiekuna młodzieży. Przedostatni rozdział książki, zatytułowany: „Święci bez „św" zawiera krótkie życiorysy kilku osób żyjących na przestrzeni ostatniego stulecia, zmarłych *in odore sanctitatis*, jakkolwiek oficjalnie jeszcze niekanonizowanych. Autor zastrzega się z naciskiem, że mówiąc o nich w tym kontekście nie zamierza uprzedzać orzeczenia najwyższej władzy nauczycielskiej Kościoła, a chce tylko stwierdzić, że — o ile to jest dostępne poznaniu zwykłego śmiertelnika — życie tych ludzi było heroiczne w chrześcijańskim słowa tego znaczeniu. Spotykamy tu Fryderyka Ozanama, Contardo Ferriniego, dr Necchiego, Piotra Frassatiego i Matta Talbota.

W każdym z rozdziałów, ograniczonym sztywną ramą 15-minutowej audycji radiowej, autor potrafił dać bardzo żywy obraz opisywanej postaci, w którym trafnie i z zachowaniem właściwych proporcji zespolone są momenty ściśle biograficzne z wspomnianym już tłem historycznym. Wszystko to wyrażone żywym, bezpośrednim i komunikatywnym dla współczesnego czytelnika językiem, nie mającym nic wspólnego z świątobliwo-ckliwym, cukierkowym tonem popularnej literatury hagiograficznej.

Z tym wszystkim jednak autor zupełnie słusznie przyznaje, że ukazał jedynie zewnętrzną stronę życia wybranych przez siebie świętych, nie odsłaniając najbardziej wewnętrznych sprężyn tego życia. Zadanie to podejmuje w rozdziale wstępnym i końcowym, w których stara się odpowiedzieć na pytanie: Co szczególnego posiadają w sobie święci? Co sprawia, że ludzie ci żyją przez setki lat w pamięci ludzkiej, nie jako wspomnienie, ale jako realna, nieśmiertelna rzeczywistość, zdolna natchnąć miliony innych ludzi do lepszego życia?

Owo *signum specificum* widzi autor przede wszystkim w wierze w Boga, ale w wierze szczególniejszego rodzaju. Otóż święci „wierzą i na tej wierze budują swe działanie i swą nadzieję z a b s o l u t n ą p e w n o ś c i ą, podczas gdy większość z nas wierzy w sposób n i e z d e c y d o w a n y. Święci nie sądzą, że świat doczesny jest iluzją i snem, tak bowiem nie jest. Wiedzą jednak, że jest on całkowicie pozbawiony sensu w oderwaniu od Boga, który jest jego Stwórcą i który stwo-

rzył go w określonym celu, a w nim każdego z nas także w określonym celu, że zatem w oderwaniu od Boga zdolni jesteśmy stworzyć tylko chaos lub zło. Dla świętego Bóg jest naszym Początkiem; Bóg jest naszym Życiem; i Bóg jest naszym Końcem".

To jednakże jeszcze nie wszystko, taka postawa bowiem może być wspólna także wyznawcom innych religii. Dalszym momentem decydującym jest nadprzyrodzony charakter chrystianizmu. „Fizyczne i duchowe czyny świętych wznoszą się zawsze wyżej, niżby pozwoliło na to ich ziemskie źródło, a to dzięki ingerencji w nich tego, co nazywamy Łaską. Działanie ich nie może być nigdy mierzone na wagę, objętość lub ilość, a jeszcze mniej oceniane na podstawie samych zewnętrznych lub materialnych wyników. To, co czynią oni dzięki zjednoczeniu z Bogiem, naszym Panem, może być zupełnie niedostrzegalne, a jednakże istotne w aspekcie wieczności".

Juliusz Zychowicz

ROLA KOBIETY W KOŚCIELE

W dniach 27—29 sierpnia wygłoszony został w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego cykl wykładów dla duchowieństwa, organizowanych rokrocznie przez tę Uczelnię. Tradycja tych wykładów zapoczątkowana została jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym; tegoroczny zjazd odznaczał się jednak rekordową liczbą uczestników. W auli uniwersyteckiej zebrało się ok. 1000 księży z całej Polski. Jednym z prelegentów był ks. prymas Wyszyński.

Osobno należy wspomnieć o księdzu biskupie Bolesławie Kominku, stanowczym i pełnym humoru przewodniczącym obrad, którego nazwać można „duszą" Zjazdu.

Trzeba także podkreślić miłą dla nas obecność i cenny wkład gościa z Fryburga, księdza Charles Journet, znanego uczonego i wielkiego przyjaciela Polski. Popularnością wśród zebranych cieszył się także — ks. prałat Pluta z Kanady, który w czasie dyskusji podzielił się ciekawymi wrażeniami z pobytu w Kraju i wiadomościami o pracy duszpasterskiej wśród Polaków na emigracji.

Gospodarzem Zjazdu był ks. rektor Rechowicz, który korzystał ze sposobności, by nawiązać pomiędzy zebranymi a Katolickim Uniwersytetem trwałą i serdeczną więź opartą na wspólnym rozumieniu zadań i roli Uniwersytetu.

Oprócz wykładów były i inne imprezy. Uczestnicy mogli oglądać „Dialogi Karmelitanek" Bernanosa wystawione specjalnie dla nich przez Teatr Akademicki KUL-u. Związani z tym teatrem dawni wychowankowie KUL-u urządzili wieczór poezji Jerzego Lieberta i wystawę „Teatr religijny", a kierownictwo Biblioteki uniwersyteckiej zorganizowało wystawę hagiograficzną.

Po zakończeniu wykładów część

uczestników odbyła rekolekcje kapłańskie, które poprowadził niestrudzony ks. bp Kominek.

Ogólny tytuł cyklu wykładów brzmiał: „Rola kobiety w Kościele". Temat ten naświetlony został gruntownie i wszechstronnie. Zarysowana została rola kobiety w dziele stworzenia, odkupienia i uświęcenia (Ks. Prymas: „Chrześcijańska a neopogańskie koncepcje kobiety"; ks. Charles Journet: „Kobieta w Kościele"). Sięgnięto również do danych psychologii eksperymentalnej (prof. dr Natalia Han-Ilgiewicz: „Odrębność psychiczna kobiety"). Omówiono trudne problemy dzisiejszego życia (ks. bp dr Herbert Bednorz: „Problematyka kobiety współczesnej na tle przemian społeczno-gospodarczych"; ks. prof. dr Władysław Poplatek: „Kobieta współczesna w rodzinie i pracy zawodowej"; ks. dr Jan Zieja: „Kobiety samotne"). Ks. doc. Karol Wojtyła przedstawił potrzebę reedukacji społeczeństwa w zakresie zrozumienia sakramentu małżeństwa („Propedeutyka do sakramentu małżeństwa"). Wreszcie dwa pozostałe wykłady omawiały konkretne problemy czynnego i samodzielnego udziału kobiet w pracy Kościoła (Ks. bp dr Teodor Bensch: „Świeckie Instytuty żeńskie"; doc. dr Leokadia Małunowiczówna: „Pomoc kobiety w duszpasterstwie"). Kobietę w literaturze przedstawił referat mgr Marii Jasińskiej i mgr Stefana Sawickiego („Problem kobiety we współczesnej powieści").

Pojęcie zagadnienia roli kobiety w Kościele wiąże się wyraźnie z walką o odnowę moralną społeczeństwa. Wysiłkowi odbudowy materialnej i nadrobienia wiekowych opóźnień musi towarzyszyć niemniejszy wysiłek odbudowy moralnej. Na tym odcinku katolicy mogą i muszą zrobić najwięcej, wartości tu zdobyte wydadzą owoce na wszystkich innych odcinkach życia. Wstrząsem i początkiem pracy na tym polu mają być Śluby Jasnogórskie. Niestety w oczach niektórych ludzi, zwłaszcza spośród inteligencji, „Śluby" maleją do roli jednorazowej, wyłącznie uczuciowej manifestacji. W realizacji tego zadania, tej reedukacji społeczeństwa, kobiecie przypada wielka rola.

Punktem wyjściowym rozważań była chrześcijańska koncepcja kobiety. Cechą zasadniczą tej koncepcji jest wszechstronność. Jest ona wolna zarówno od dominanty zmysłowości (koncepcja biologiczna) jak od podporządkowania wszystkiego rozwojowi społeczno - gospodarczemu. Człowiek nie jest tylko dla społeczeństwa. Celem jest wszechstronny rozwój osobowości. Normalna droga tego rozwoju prowadzi przez małżeństwo i macierzyństwo. Nie jest to jednak droga jedyna. Niekiedy Bóg powołuje do służby specjalnej, sam zajmuje w duszy to miejsce, które zwykle bywa zajmowane przez innego człowieka. Każda osoba, każdy człowiek jest autonomiczny, jedyny, niepowtarzalny; każdy ma swoją drogę i jest na swój sposób przez Boga najbardziej miłowany. Na tej zasadniczej płaszczyźnie życia duchowego „nie masz mężczyzny ani niewiasty", panuje zupełna równość.

Oboje: mężczyzna i niewiasta zostali stworzeni na obraz Boży, stali się panami stworzenia i otrzymali zadanie realizowania w świecie woli Bożej. Na oboje zstąpił Duch św. Mówimy więc o całkowitym zrównaniu w dziele stworzenia, odkupienia i uświęcenia.

To zasadnicze prawo równości nie może jednak być przeniesione na płaszczyznę powołań i konkretnych zadań życiowych, gdzie jedna strona wymaga uzupełnienia przez drugą. Tutaj występują różnice. I tak dziedziną bardziej męską jest działalność zewnętrzna, życie publiczne. Jeśli mężczyzna częściej od kobiety posługuje się rozumowaniem spekulatywnym, dającym tak cenne owoce, to z drugiej strony bardziej mu grozi niebezpieczeństwo pychy intelektualnej. Dlatego przewodnikiem w świecie duchowym, a nierzadko także w dziedzinie mądrości życiowej jest częściej kobieta, pokorniejsza od mężczyzny, podatniejsza na działanie łaski, mająca więcej wrażliwej intuicji. Samotna droga rozwoju duchowego mężczyzny jest trudna, trudno siebie prawdziwie zobaczyć, poznać i uznać swoją niewystarczalność. Kobieta spełnia tu rolę Beatrycze i — jak to formułuje ks. Journet, trawestując powiedzenie Leona Bloy, „mężczyzna ma w swoim sercu kręgi, któreby nie istniały, gdyby kobieta nie nauczyła go przedtem, że mogą one otworzyć się dla Ewangelii". Symbolem może tu być inicjatywa Najśw. Maryi Panny w Kanie — Ona pierwsza zwraca się z kłopotami ludzkimi do Boga i niejako prowokuje łaskę cudu.

Pewna dążność do odsunięcia kobiety od szerszego udziału w zewnętrznym działaniu przedstawia się w swej istocie jako troska o to, by zbytnie zaangażowanie zewnętrzne nie utrudniło kobiecie spełniania jej właściwej misji, która jest na ogół oddziaływaniem nie bezpośrednim, ukrytym, a w konkretnym podziale zadań wiąże się ściśle z życiem rodzinnym.

To właśnie niebezpieczeństwo wystąpiło w związku ze sprawą tzw. emancypacji kobiet. Rozwinęła się ona na tle istotnych potrzeb usamodzielnienia kobiety, lepszego przygotowania jej na ewentualność samotnego borykania się z życiem. Działała tu także reakcja przeciw krzywdzącemu nieraz podejściu do kobiet. W założeniach ruchu emancypacyjnego pojawia się jednak skrajność — dążność do mechanicznego zrównania kobiety z mężczyzną we wszystkich dziedzinach życia.

Rezultatem fałszywej emancypacji jest zanik w życiu prywatnym i zbiorowym tak koniecznego pierwiastka kobiecości. Czynnikiem różniącym pozostaje jedynie zmysłowość, która stanowi jedyną, jakże kruchą i działającą na krótką metę broń kobiety w codziennej walce życiowej.

Odrębność psychiczna kobiety występuje bardzo wyraźnie w świetle badań psychologicznych. Odrębność ta jest czymś pozytywnym, gdyż zdrowe społeczeństwo cechuje biegunowość płci. Zasadnicze cechy tej odrębności: altrocentryzm personalny,

głód emocjonalny i pragnienie macierzyństwa — wymagają odpowiedniego kształcenia i rozwijania. Konieczny jest wielki, konsekwentny wysiłek wychowawczy — oddziaływanie zarówno indywidualne jak i zbiorowe, leczenie skrzywionych pojęć, ponowne uświęcenie idei macierzyństwa, zapewnienie kobiecie opieki prawnej oraz roztoczenie w razie potrzeby opieki nad zagrożoną rodziną.

Proces masowego włączania się kobiet do pracy zawodowej wymaga uwagi. Należy dążyć do maksymalnego ograniczenia i likwidacji pracy kobiet mających dom i dzieci oraz wpływać na przesunięcie kobiet do tych zawodów, które są bardziej zharmonizowane z naturą kobiecą i do stopniowej likwidacji udziału kobiet w takich zajęciach, które grożą ich zdrowiu fizycznemu i psychicznemu. Wiele jest do zrobienia w zakresie duchowego przygotowania kobiety do pracy zawodowej. Usunie to niebezpieczeństwo wielu skrzywień, a kobieta z kolei może wywrzeć w środowisku pracy zbawienny i doniosły wpływ.

Samo życie domowe, trudności materialne i wychowawcze, nieraz brak zrozumienia ze strony męża, nieporozumienia na tle pokus nieetycznego rozwiązywania trudności życiowych (przerywanie ciąży i inne) i wiele innych codziennych kłopotów nakazują postawę jak najdalej idącej pomocy i zrozumienia. Mężczyzna musi nie tylko starać się o utrzymanie rodziny, ale powinien także autorytetem ojca wesprzeć matkę w jej wysiłku wychowawczym i być oparciem w trudnościach, a na codzień przyjacielem dzielącym troski i kłopoty, starającym się możliwie je zmniejszać.

Pomocą specjalną dla zwalczenia trudnością piętrzących się w życiu rodzinnym jest Sakrament Małżeństwa. By z tej pomocy umieć korzystać, trzeba być do tego przygotowanym, trzeba rozumieć, czym jest małżeństwo w ujęciu chrześcijańskim; konieczne jest intensywne nauczanie, wychowywanie, przygotowywanie ludzi do tego Sakramentu, przedstawianie, czym może być małżeństwo zgodne z myślą i wolą Boga.

Zupełnie inne są problemy i trudności kobiet samotnych. Tutaj pomoc kapłana i ciepła, życzliwa atmosfera wytworzona przez otoczenie są szczególnie potrzebne. Nawet osoby, które świadomie zrezygnowały z małżeństwa i macierzyństwa, poświęcając się całkowicie jakiejś idei, mają chwile trudności, załamania. A jakże często spotykamy się, zamiast życzliwej pomocy, z kpiąco-lekceważącą postawą.

Istnieje paląca potrzeba niesienia pomocy kobietom będącym na złej drodze nieraz utrzymującym się wyłącznie z prostytucji. Chodzi tu nie tylko o pomoc duchową, ale także o stworzenie nowych warunków życia, o ułatwienie wydobycia się z dotychczasowego środowiska.

Dopomagając kobietom samotnym do przezwyciężenia wewnętrznych trudności, wyzwalamy jednocześnie ogromne siły, które mogą być wyzyskane w pracy apostolskiej i spo-

łecznej. Formą takiej pracy dla kobiet, które pragną poświęcić się całkowicie służbie Bogu i człowiekowi, a nie mają powołania do życia zakonnego, są świeckie Instytuty żeńskie. Konieczne jest zresztą nowe spojrzenie na rolę, jaką kobieta może odegrać, gdy zostanie wciągnięta do zorganizowanego i stałego udziału w katechizacji, akcji charytatywnej i pracy parafialnej.

Z rozważań nad rolą kobiet w Kościele wynika konieczność podjęcia pracy nad właściwym rozumieniem i realizowaniem tej roli. Bowiem — jak zakończyła swoją wypowiedź prof. Han-Ilgiewicz — „kobieta może spełniać dwa zasadnicze zadania: rozwijać, ochraniać życie, podnosić znajdującego się w jej zasięgu człowieka lub też — wręcz przeciwnie — siać wokół siebie spustoszenie i destrukcję".

Kończąc uwagi o tegorocznych wykładach należy z całym naciskiem podkreślić wagę i potrzeby takich spotkań. Księdzu, pracującemu na parafii nieraz odległej od ośrodków życia intelektualnego, trzeba ułatwić wykorzystanie dorobku metodycznego innych duszpasterzy, a także wyników badań i przemyśleń zarówno duchownych jak i świeckich naukowców i pracowników kultury.

H. G.

RÉSUMÉ.

L'auteur développe ses idées sur le problème du mariage dans deux directions. D'une part ses réflexions prennent leur source dans le Mystère de l'Incarnation, qui nous donne à penser surtout au temps des Fêtes de Noël. De ce Mystère émanent pour ainsi dire trois ordres: celui de la personne, de la grâce et du sacrement. Tous les trois ont une importance essentielle en ce qui concerne la valeur objective du sacrement de mariage. D'autre part l'auteur envisage la situation économique et sociale d'aujourd'hui. L'économie devrait assurer les conditions matérielles nécéssaires à la vie de l'individu dans le ménage et dans la famille. Telle devrait être la relation normale entre l'économie et la personne. Le manque des conditions nécéssaires à la vie ne dispense pas les époux des efforts quotidiens pour sauvegarder la vraie culture de la personne dans la vie de famille. Au contraire les conditions économiques difficiles exigent de nous un vrai héroïsme. Par conséquent la propédeutique du sacrement de mariage doit surtout s'appuyer sur l'éthique, qui dispose d'une pleine et objective vision de la personne telle qu'elle est, qu'elle pourrait et devrait être. Dans ce domaine la psychologie, la physiologie et la sociologie peuvent — et doivent — jouer un rôle important, mais quand même secondaire. Dans la crise actuelle du mariage il est indispensable de créer des milieux de réeducation où l'entendement propre du mariage sera peu à peu réalisé.

Les changements qu'a subi la psychologie après Decartes servent de point de départ aux réflexions de l'auteur. La célèbre déclaration: „Cogito ergo sum" a donné naissance à une psychologie, qui a éliminé de toutes recherches scientifiques les phénomènes subconscients. La psychologie qui connaissait bien ces phénomènes est devenue étrangère à l'homme de l'époque des Lumières.

Une nouvelle psychologie apparut, qu'on pourrait nommer „la psychologie de la surface". Elle a écarté presque totalement l'application de la méthode introspective, la trouvant inutile. L'observateur, qui ne veut rien savoir de ce qui se trouve „sous la surface" aperçoit uniquement l'intérêt, la suffisance, l'habitude et la peur, comme motifs uniques de l'action humaine. Helvetius peut nous servir d'exemple pour l'interpretation superficielle de l'homme. Les fruits de cette psychologie dans le domaine de l'art apparaissent dans les tragédies classiques, qui nous représentent les Tartares, les Arabes et les Européens du moyen-âge comme si tous appartenaient à la même espèce. Dans la grande lutte idéologique de notre époque il n'y a aucun espoir pour que l'esprit rationaliste puisse nous fournir quelque chose de tout à fait inédit et qui soit conforme aux nécessités du monde d'aujourd'hui. Dans les débats historiques aucun parti ne peut posséder la vérité complète, qui puisse obliger l'adversaire à la reconnaître. D'autre part le vieux dicton que la vérité se trouve au milieu est rarement applicable. La solution du „juste milieu" est peut-être meilleure dans certains cas, que les solutions extrêmes, mais la vérité se trouve hors ou au-dessus des partis aux prises..

7. **L'enquête:** La formation des catholiques en Pologne entre les deux guerres mondiales

Karol Górski 640

L'auteur, professeur d'histoire à l'Université de Toruń, distingue deux genres d'activité pastorale: l'activité hiérarchique et celle des missions. La première est liée à l'organisation paroissiale, à la masse des fidèles. La seconde se développe dans les milieux indifférents et parfois hostiles à l'Eglise. Ces deux genres d'activité existaient en Pologne au XIX siècle, mais la portée de la seconde était fort insuffisante. Cette insuffisance devint singulièrement aiguë agrès la première guerre mondiale, d'autant plus que les changements historiques et sociaux survenus dès lors appellent de plus en plus une pastorale missionnaire. En décrivant les succès de la pastorale hiérarchique, l'auteur indique malgré tout son insuffisance et demande le développement de la pastorale des missions, dont l'étendue devrait embrasser la jeunesse, les travailleurs et les intellectuels.

Jerzy Kalinowski 642

L'auteur, professeur à l'Université Catholique de Lublin, parle de l'influence du catholicisme français sur sa formation spirituelle, pendant ses études en France. Il souligne surtout le rôle immense de la liturgie, qui lui a permis de comprendre plus profondément le sens réel de la Messe. Il doit beaucoup aux contacts personnels avec plusieurs représentants de l'Union Catholique et du JOC. Leur vie exemplaire faisait preuve d'une foi menant au vrai amour et au service du prochain.

8. **Abbé Romuald Zaniewski:** Mécanisme ou vitalisme? 648

Parmi de nombreuses théories et hypothèses l'auteur distingue deux tendances qui voudraient résoudre des problèmes tels que l'origine de la vie sur la terre, les lois de son évolution et la formation de différentes espèces. Ce sont: le mécanisme et le vitalisme biologiques. L'auteur nous présente la théorie du mécanisme dans son évolution historique et discute les arguments favorables à cette théorie, posés par les philosophes et les naturalistes, qui donnaient leur appui à cette doctrine. En parlant de nombreuses théories du vitalisme, l'auteur s'intéresse spécialement à la théorie néovitaliste de Driesch.

Cette théorie, qui dominait pendant un certain temps chez les biologues se heurta aux critiques sérieuses de la part des naturalistes et des philosophes, qui rejetaient sa conformité prétendue avec l'hylemorphisme d'Aristote. Toutefois l'auteur estime, que les opinions de bien des biologues sont quant à leur essence très proches du point de vue d'Aristote. Ensuite l'auteur analyse „l'organicisme" — tendance intermédiaire entre le mécanisme et le vitalisme — et il est d'avis, que les problèmes posés ci-dessus peuvent être résolus dans le cadre d'une connaissance opérant sur trois niveaux:

1) L'analyse des particularités physiques et chimiques.
2) La recherche des lois, d'après lesquelles les phénomènes physiques et chimiques s'ordonnent dans une totalité hiérarchique.
3) L'analyse de la téléologie reconnaissable dans les organismes.

Ce dernier aspect pose les études sur le plan philosophique.

L'auteur cite le raisonnement des savants qui prennent comme point de départ la théorie de la probabilité et démontrent l'improbabilité du hasard en ce qui concerne les origines de la vie et de son évolution. C'est là que l'auteur voit la faiblesse du mécanisme. En constatant l'état rétrograde de philosophie naturaliste, l'auteur souligne la nécessité de son redéveloppement sur de nouveaux principes, qui éviteraient toutefois les erreurs des scholastiques aussi bien que ceux des naturalistes modernes.

9. **Abbé A. M. Krąpiec O. P.:** Le Saulchoir 669

(Célèbre centre des études sur le thomisme.)

10. **Stefan Wilkanowicz:** Les catholiques dans la vie internationale. 677

L'auteur indique les éléments qui favorisent la coopération internationale, notamment la pratique de plus en plus fréquente des études à l'étranger. Il souligne la grande popularité dont jouit en Europe et en Amérique Latine l'échange culturel entre les différents pays

et continents. L'action des Nations Unies, de l'Unesco et d'autres organisations internationales ont une influence positive dans ce domaine. Néanmoins cette action doit venir en aide surtout aux nations sous-développées en maintenant leur propre culture sans la remplacer par une culture étrangère. La contribution des catholiques à la vie internationale est très importante. Ils ont du reste dans ce domaine leurs problèmes à eux. Surtout la nécessité de développer les différentes formes nationales de la culture catholique tout en sauvegardant leur unité, qui a sa source dans l'unité de la foi et dans le fait que nous sommes tous les enfants du même Père. Le congrès mondial de Pax Romana MIEC, qui a eu lieu à San Salvador en été 1957 est un exemple frappant du travail des catholiques dans la vie internationale. C'est pour la première fois que les délégués de l'Amérique Latine ont pu discuter les problèmes essentiels de l'activité catholique dans cette région et préparer les plans pour leur coopération future. Le seminaire de formation, obligatoire pour tous les délégués, centré sur les problèmes de la responsabilité civique a facilité aux délégués d'approfondir leur formation catholique dans ce domaine important. Parmi les conférences de Pax Romana prévues pour l'année prochaine on doit citer le Séminaire Africain à Ghana et le Congrès de Vienne (Septembre 1958), qui s'occupera des problèmes de l'autonomie de l'université. Pax Romana est la plus importante des 40 organisations internationales catholiques. Son but essentiel est de venir en aide aux catholiques dans les différents domaines de leur activité aussi bien que de faciliter la coopération des organisations catholiques avec les organisations neutres comme ONU, UNESCO, FAO, OIT, OMS etc.

Chronique.

TREŚĆ ZESZYTU

ZDARZENIA — KSIĄŻKI — LUDZIE


IN HOC
SIGNO
VINCES